

AKWARELE JERZEGO UDZIELI



Akwarela Jerzego Udzieli

**Blżej decyzji odrodzenia
„Pomnik Nieznanego Żołnierza”**

**Wielkie wrześniowe
świętowanie w Limanowej**

**Lekcja sposobów patrzenia
na świat - rozmowa
z Jolantą Bugajską**

Czy tak powinno być?

**Z kart historii starowiejskiego dworu
i limanowskiego ogrodu**

**Kapliczka przewodnicka
na Golcowie**

**Wybrał drogę walki o prawa
chłopa polskiego
- w 50. rocznicę śmierci
Adama Mamaka**



Fotografie: Franciszek Natanek



Razem dla Karolka

Obecnie już wiemy, że konto Karola Talaska, dzięki ludziom dobrego serca, wzbogacone zostało o kwotę ponad 25 tys. zł. Podczas charytatywnego festynu, 5 września zebrano 17 tys. zł., zaś limanowskie firmy na bezpośrednie konto Karolka wpłaciły około 10 tys. zł.

Jak doszło do akcji charytatywnej?

Z inicjatywą pomocy dla chorego Karolka w formie charytatywnego festynu wystąpił **Jan Puchała**, starosta limanowski, na prośbę rodziców chorego dziecka, którzy zwrócili się do gospodarza powiatu.

Do inicjatywy starosty przyłączyli się ludzie dobrego serca: **Zbigniew Szubryt**, sponsor klubów Wisły Kraków i Limanovii – Szubryt, z jego inicjatywy w czasie festynu rozegrano mecz piłki nożnej Wisła Kraków – Limanovia-Szubryt; **Marek Czczótko**, prezes Związku Limanowian; **Ryszard Kulma**, prezes klubu MKS Limanovia. Bardzo aktywnie w organizację tego festynu włączył się **Klub Kibiców MKS Limanovia-Szubryt**. Załatwili oni wiele sportowych gadżetów, które licytowane były w czasie festynu.

Po uroczystym otwarciu festynu dokonanych przez organizatorów został rozegrany mecz piłki nożnej pomiędzy samorządowcami a reprezentacją limanowskich firm. Drużyny te nazwane „Uśmiech Dziecka” i „Wielkiego Serca”, w skład których weszli przedstawiciele samorządów lokalnych, przedsiębiorcy, lekarze i aktorzy, zagrali o pamiątkowy „Puchar Starosty Limanowskiego o Uśmiech Dziecka”. Na stadionie pojawili się znani z serialu „W11” Anna Potaczek i Maciej Dębosz.

Atrakcją festynu było piłkarskie spotkanie Limanovii-Szubryt z Wisłą Kraków. *Cieszymy się, że mogliśmy wziąć udział w tak fajnym wydarzeniu* – powiedział po meczu Michał Probiez, trener Wisły Kraków – *Nie trzeba nas było namawiać na to, abyśmy tutaj przyjechali i zagrali dla takiej idei* – dodał Łukasz Gargula, pomocnik Wisły Kraków.

W przerwie tego meczu odbyła się aukcja, m. in. przeprowadzono licytację koszulki Wisły Kraków z autografami zawodników. Licytację wygrał Bartłomiej

Krajewski, który powiedział: *Chciałem wesprzeć rodziców Karolka i mam nadzieję, że w jakimś stopniu przyczynię się do tego, aby malec był zdrowy.*

O akcji charytatywnej wypowiedział się Jan Puchała: *Dziękuję wszystkim za ofiarność. Budujące dla mnie jako starosty limanowskiego jest to, że mogę reprezentować tak wspaniałych ludzi, jakimi są mieszkańcy Limanowej, którzy zawsze okazują wielkie serce, pomagając potrzebującym.*

Podziękowanie także skierowali rodzice chorego Karolka, Monika i Janusz Talaska, którzy powiedzieli: *Nie spodziewaliśmy się takiego rozgłosu i takiej pomocy. Wszystkim jeszcze raz z całego serca dziękujemy.*

Materiał opracował:
Stanisław Ociepka

Fotografie: Franciszek Natanek

Obok: Koszulkę z autografami zawodników Wisły Kraków wylicytował Bartłomiej Krajewski.



Festyn otwiera główny sponsor Zbigniew Szubryt.



Jedna z akcji meczu Wisły Kraków z Limanovią-Szubryt.

Fotografie na stronie 2: Od góry: Drużyny uczestniczące w festynie charytatywnym; Organizatorzy festynu. Stoją od prawej: inicjator Jan Puchała - starosta limanowski, Zbigniew Szubryt - główny sponsor, Ryszard Kulma - prezes Klubu MKS Limanovia, Marek Czczótko - prezes Związku Limanowian; Rodzice Karolka, Monika i Janusz Talaska; Najmłodszy kibice festynu; Przed spotkaniem piłki nożnej, drużyny od lewej: Wisły Kraków i Limanovii-Szubryt. Limanowscy kibice.

Wielkie wrześniowe świętowanie w Limanowej

Ks. Stanisław Wojcieszak

Tradycyjnie już od 42 lat, w dniach od 15 do 22 września w Sanktuarium Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej odbywa się Wielki Odpust Maryjny.

Można by zauważyć, że życie w tym mieście i parafii mierzy się odpustami, których obecnie jest cztery. Pierwotnie po erygowaniu parafii na początku XVI w. obchodzono odpust (14 lutego), ku czci ówczesnego patrona parafii i miasta św. Walentego. Po wielkim pożarze miasta w 1769 r., w którym spłonął także kościół wzniesiono drugą, również drewnianą budowlę. Poświęcono ją w 1779 roku, a za patronkę obrano Matkę Bożą Różańcową. Odpust ku Jej czci obchodzony 7 października lub w pierwszą niedzielę tego miesiąca przetrwał do dziś i jest najstarszym odpustem Maryjnym w Limanowej.

Ze względu na rozwijający się kult Matki Boskiej Bolesnej, w latach 1911-1918 wzniesiono obecną monumentalną świątynię z cegły i kamienia – miejscowego piaskowca. Jest ona również wotum upamiętniającym 100. rocznicę Konstytucji 3 Maja. W świątyni tej obchodzony jest już drugi odpust, tym razem ku czci Matki Boskiej Bolesnej w piątek, przed Niedzielą Palmową.

Na początku XX w. papież św. Pius X (1903-1914) postanowił, że 15 września obchodzone będzie w całym Kościele istniejące już wcześniej Święto Siedmiu Boleści Najświętszej Maryi. Dzień ten stał się kolejnym odpustem limanowskim.

Gdy 11 września 1966 roku została ukoronowana koronami papieskimi cudowna Pieta przez ówczesnego metropolitę krakowskiego arcybiskupa Karola Wojtyłę, odpust wrześniowy upamiętniał także tę koronację i był obchodzony początkowo przez jeden dzień. Wówczas wprowadzono jeszcze jeden odpust, młodzieżowy przeżywany w niedzielę Trójcy Świętej.

Początek Wielkiemu Odpustowi Maryjnemu przeżywanemu przez osiem dni dał ks. arcybp. Jerzy Ablewicz – ordynariusz tarnowski (1962–1990). Wydał on zarządzenie, 4 kwietnia 1970 r., by w niektórych większych sanktuariach w diecezji, główny odpust przeżywany był przez oktawę. Dotyczyło to także Limanowej.



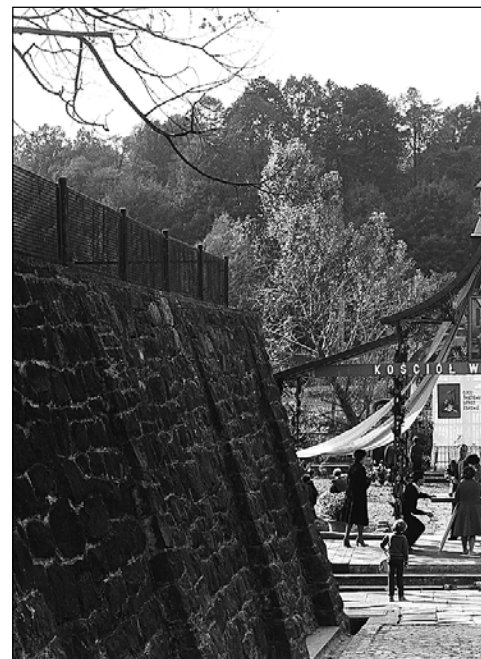
Tegoroczny Odpust rozpoczął limanowski rodak, ordynariusz tarnowski bp Andrzej Jez.

Ks. arcybiskup Jerzy Ablewicz miał dalekowzroczną wizję duszpasterską i program działania mający na celu utrwalenie i pogłębienie wiary w oparciu o naukę Soboru Watykańskiego II (1962-1965). Brał też pod uwagę polskie realia, które cechowała ateizacja i walka z religią, znamienne dla komunizmu.

Niezwykły też był kontekst religijny wprowadzenia tych wielkich odpustów. Były to bowiem lata po zakończonym Soborze Watykańskim II, który miał m.in. na



Odpust parafialny na placu przykościelnym -1975 rok. Teren ten pozostawał niezagospodarowany do lat osiemdziesiątych XX wieku, czyli do czasu rozpoczęcia prac przy sanktuarium na placu koronacyjnym.



Przygotowanie jednego z pięciu ołtarzy na Bożej Różańcowej - stary odpust limanowski.



Centralną uroczystością odpustową w tym roku była Suma - Dziękczynienie za zbiory.

celu ożywienie apostołstwa świeckich i ich odpowiedzialności za Kościół. Przybyło też wtedy w diecezji kilka nowych sanktuariów z koronowanymi wizerunkami Maryi. Tak więc, 9 września 1962 r. odbyła się koronacja w Okulicach, 1 sierpnia 1963 r. w Nowym Sączu – obraz Matki Bożej Pocieszenia, zaś 11 września 1966 r. koronacja w Limanowej w ramach diecezjalnych obchodów Tysiąclecia Chrztu Polski.

Diecezja tarnowska wzbogaciła się wtedy o dwóch biskupów pomocniczych. Ojciec św. Paweł VI, 21 lutego 1968 r. zamianował ks. Piotra Longina Bednarczyka – limanowskiego rodaka, sufraganem biskupa Jerzego Ablewicza, a 5 stycznia 1969 r. do tej godności podniósł ks. Józefa Gucwę – posługującego w Nowym Sączu. Działo się to w dniach Nawiedzenia każdej parafii w diecezji przez Matkę Boską Częstochowską. Jej obecność sym-

bolizowały Świeca i Ewangeliarz oraz puste ramy, gdyż władze komunistyczne uwięziły obraz i nie zezwoliły na jego fizyczną wędrówkę po parafiach.

Nawiedzenie w diecezji tarnowskiej rozpoczęło się 15 grudnia 1968 roku, a zakończyło 8 marca 1970 r., a więc w czasie gdy postanowiono o obchodzie wielkich odpustów. Miały one niejako przedłużać duchowną atmosferę czasu Nawiedzenia.

Wpływ na taką decyzję ks. arcybp. Ablewicza miał ks. bp Piotr Bednarczyk - wielki czciciel Maryi i moderator wielu akcji duszpasterskich w diecezji.

Odpust od łac. słowa „indulgentia” to duchowa pomoc udzielana wiernym, którzy spełniają warunki określone przez Kościół.

W sakramencie pokuty, na mocy zasług Chrystusa, Bóg daruje człowiekowi winę i karę wieczną. Karę doczesną natomiast trzeba odpokutować. Odpust, to całkowite lub częściowe darowanie tej kary na mocy zasług Kościoła. Zależy to od dyspozycji człowieka, który chce uzyskać odpust. Odpust można ofiarować za siebie albo na sposób wstawiennictwa za zmarłego. Nie można go przydzielić innemu żyjącemu.

Odpust można zyskać, odprawiając np. Drogę Krzyżową lub uczestniczyć w rekolekcjach czy innych pobożnych praktykach. Można go też zyskać w święto patrona. Szczególnym przywilejem do zyskiwania odpustów nawet codziennie jest nadanie świątyni przez Stolicę Apostolską tytułu bazyliki.



placu koronacyjnym na uroczystość Matki pierwsza niedziela października 1981 rok.



Ółtarz na placu koronacyjnym wykonany przez Komisję Międzyzakładową „Solidarność” - wrzesień 1981 rok.

W czasie ośmiu wrześniowych limanowskich dni jest bardzo wiele możliwości do zyskania takiego odpustu. Przygotowanie jednak i przeżycie tych dni to wielki wysiłek dla proboszcza i kustosa sanktuarium, a także posługujących duszpasterzy oraz osób zaangażowanych w życie parafialne. Trzeba bowiem najpierw zaplanować i opracować program nabożeństw na poszczególne dni, zaprosić celebransów, kaznodziejów i spowiedników, przygotować liturgię, oprawę muzyczną, dekoracje oraz przyjęcie pielgrzymów.

O podejmowanych przedsięwzięciach w czasie Wielkiego Odpustu informował biuletyn diecezjalny „Currenda”, czy sanktuarijny „Mater Dolorosa”. A oto fragmenty opisu przebiegu niektórych odpustów.

Rok 1975 ogłosił ojciec św. Paweł VI jako Rok Jubileuszowy. Rok Święty. Przeżywany on był w sposób szczególny w Limanowej, o czym relacjonuje „Currenda” (1975 nr 5-12, rok 125, str. 230-234), w której napisano: *Rok Święty wywarł swoje dodatnie piętno i zdo-*

i wygłosił kazanie bp Jerzy Ablewicz. Piąty dzień odpustu – to dzień chorych, następny to – pielgrzymka sióstr zakonnych, zaś niedziela to dzień ogólnej pielgrzymki. Nabożeństwem przewodniczył bp Piotr Bednarczyk.

Sanktuarium limanowskie ukazuje wiernym Marię cierpiącą na Golgocie (...) Stwarza wyjątkową okazję do pojednania w sercach ludzi. Pojednanie to dokonuje się w konfesjonale. Wtedy z inicjatywy arcybiskupa Ablewicza kapłani z dekanatu limanowskiego, ujanowickiego i tymbarskiego podjęli po-



Pielgrzymi z Ochotnicy Dolnej przybywają na Wielki Odpust limanowski w 40. rocznicę koronacji Piety - wrzesień 2006 r.



By ułatwić posługę pielgrzymom, uczestnikom uroczystości, w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku na placu koronacyjnym wzniesiono ołtarz polowy, krążganki, dom pielgrzyma i inne potrzebne budowle.

Zamierzenia abpa Ablewicza z 4 kwietnia 1970 r. odnośnie wielkiego odpustu zostały wprowadzone w życie w Limanowej za proboszcza ks. Ludwika Kowalskiego (1947-1979). Rozwijał je i ubogacał następny proboszcz ks. Józef Poręba (1979-2010), a od 2010 r. kontynuuje obecny ks. Wiesław Piotrowski.

pingował wiernych do skuteczniejszego przeżycia tych dorocznych uroczystości. W uroczystość Świętej Trójcy, 9 czerwca odbył się odpust młodzieżowy. Liczba uczestników sięgała 5 tysięcy. Od 15 do 22 września trwał w sanktuarium limanowskim Wielki Odpust Tygodniowy. Parafianie limanowscy zostali starannie przygotowani do tej uroczystości przez uprzednie nabożeństwa, całodzienną spowiedź i nocne czuwanie. Pierwszy dzień odpustu przeznaczono szczególnie dla mężczyzn. Przybyły liczne pielgrzymki również z odległych parafii jak: Kolbuszowej, Cmolasu, Krościenka i innych. Uroczystą mszę celebrował

slugę w konfesjonale przez dwa dni w tygodniu (poniedziałek i piątek).

Hasłem Wielkiego Odpustu Maryjnego w 1981 r. jak opisuje biuletyn „Mater Dolorosa” (Rok IV nr 3 (8), str. 10-14) było wezwanie „Uzdrowienie Chorych – módl się za nami”. Odpust ten miał szczególny charakter, a to ze względu na wydarzenia w Kościele, w narodzie polskim, a zwłaszcza w parafii limanowskiej. Dwa tygodnie po okrutnym zamachu na życie Jana Pawła II, 27 maja dokonano świętokradztwa i zabrano koronę, którą przed 15 laty nałożył na skronie Maryi – limanowskiej Piety, arcybiskup Karol Wojtyła. Został to więc Odpust przebłagalny. Był to także Między-

narodowy Rok Chorych i Niepełnosprawnych. Przybyli więc na nabożeństwo chorzy z całej diecezji tarnowskiej. Sumę celebrował i słowo Boże do nich wygłosił abp Jerzy Ablewicz. Po południu bp Piotr Bednarczyk z kapłanami odwiedzili z posługą sakramentalną przeszło 200 chorych w limanowskim szpitalu.

Centralną uroczystość odpustową w niedzielę 20 września poprzedziło całonocne czuwanie pod przewodnictwem ks. bpa Piotra. O północy kościół był wypełniony po brzegi. Na sumie, której przewodniczył bp Józef Gucwa, pobłogosła-

Dopełnieniem odpustu jest od lat procesja pielgrzymkowa do Kaplicy Łaski, gdzie rozpoczął się kult Matki Bożej.

Ostatnio przeżywany Wielki Odpust wrześnieowy bezpośrednio poprzedził 30. rocznicę rekonstrukcji limanowskiej Piety, którą doświadczyliśmy, 22 czerwca 1983 r. na krakowskich Błoniach, w czasie drugiej pielgrzymki do Ojczyzny dziś błogosławionego Jan Paweł II.

Hasłem przewodnim tegorocznego odpustu były słowa: „Maryjo Matko Kościoła, wspieraj nasze rodziny i nas samych”. Jak w poprzednich latach, co-

zańca św., Królowo Rodzin, Matko Zbawiciela, Królowo Wyznawców, Uzdrowienie Chorych, Matko Kościoła.

Kazania głosili wykładowcy Seminarium Duchownego, pracownicy Kurii oraz miejscowi kapłani. By pogłębić przeżycie odpustowych treści, wznowiono wydawanie bogatego w treść biuletynu „Mater Dolorosa”. Prawie wszystkie nabożeństwa odpustowe transmitowane były po raz pierwszy przez Internet.

Wielki Opust w Limanowej przeżywany jest już 42 raz. Niezwykły jest klimat tych dni. Jednak za każdym razem



Dopełnieniem odpustu jest od lat procesja pielgrzymkowa do Kaplicy Łaski w Mordarce, gdzie rozpoczął się kult Matki Bożej - wrzesień 2006 r.

wiono sztandar kierowców TAXI oraz wieńce dożynkowe. W dniu następnym uczestniczyło w odpuscie ponad 300 sióstr z diecezji tarnowskiej, które odbyły pieszą pielgrzymkę do kaplicy w Mordarce.

Od 1986 roku w godzinach popołudniowych w niedzielę głównego dnia odpustu przybywa z Łososiny Górnej piesza pielgrzymka Romów. Romowie przyjeżdżają z różnych stron Polski, a także z zagranicy zwłaszcza ze Słowacji. Jak informował biuletyn „Mater Dolorosa” w 1994 r. (Rok XVII, 1994 r. nr. 4/39 str.27-33), przybyło około 800 Romów. Wówczas 36 osób przyjęło bierzmowanie, cztery pary zawarły sakrament małżeństwa, a 10 osób przystąpiło do I Komunii świętej.

dziennie przed południem była Droga Krzyżowa i uroczysta suma z procesją. Po południu zaś Dróżki Matki Boskiej Bolesnej. Wieczorem były nabożeństwa dla różnych grup stanowych i zawodowych. Zarówno na sumę jak i na Mszę wieczorną przybywały pielgrzymki. Szczególnie liczną, około 2 tysiące, była piesza pielgrzymka z Nowego Sącza. Odpust rozpoczął limanowski rodak nowo mianowany bp tarnowski Andrzej Jeż. Przewodnią myślą Jego homilii była prawda, że Bolesna Matka uczestniczy w cierpieniach Chrystusa i naszych. Natomiast tematem poszczególnych dni odpustu były wezwania litanijne: Matko Bolesna, Królowo Polski, Królowo Ró-

jest to wielkie doświadczenie wiary w Boga, tradycji Kościoła i miłości do Matki Bożej Bolesnej. Za rok będzie 30. rocznica ponownej koronacji cudownej limanowskiej Figury, zaś za cztery lata, 50. rocznica Jej pierwszej koronacji.

Każdy Wielki Opust Maryjny – pamiątka tej rocznicy, coraz pełniej pozwala nam pomóc wnikać w głębię tego wydarzenia.

Fotografie: Walenty Rusin, fotografie archiwalne z albumu „Okrucy pamięci”, „Echo Limanowskie”

Bliżej decyzji odrodzenia „Pomnika Nieznanego Żołnierza”

Po konsultacjach, jakie miały miejsce 12 września w limanowskim ratuszu, na spotkaniu, które odbyło się na wniosek grupy inicjatywnej z burmistrzem miasta oraz radnymi Rady Miasta można powiedzieć, że osiągnięto zbliżenie poglądów w kwestii powrotu „Pomnika Nieznanego Żołnierza” na jego pierwotny historyczny teren - miejsce, gdzie w roku 1930 usytuowali go nasi ojcowie.

Pojawia się więc nadzieja na odrodzenie Pomnika, bowiem po wielu latach powrócić on może na miejsce dawnego usytuowania przy ul. Józefa Piłsudskiego, dziś ul. Matki Boskiej Bolesnej w okolice nowoczesnie wybudowanego ciągu komunikacyjnego, gdzie zostałby umieszczony na tarczy ronda. Spełnione zostałyby przesłanie wynikające z mądrości słów Jana Pawła II, że: *Wiele z tego, co będzie jutro, zależy od zaangażowania się dziś.*

Jak doszło do zbliżenia poglądów zainteresowanych stron tą kwestią przedstawię Czytelnikom „Echa Limanowskiego” w kalendarium wydarzeń.

Po rozebraniu monumentu i zdeponowaniu w MPGK oraz pojawieniu się informacji o projekcie umieszczenia go w parku miejskim na zapleczu dawnego dworu Marsów, w miesiącu lipcu w środowisku prasy lokalnej zrodził się zamysł utworzenia grupy inicjatywnej. Powodem powołania grupy był odzew na zaistniałe fakty, które niemożliwe były do zaakceptowania w świadomości osób związanych z kręgami „Echa Limanowskiego” i „Almanachu Ziemi Limanowskiej”. Była to więc reakcja grona ludzi, znawców problemu, którzy przez wiele lat zajmowali się i zajmują historią naszego miasta i są autorami wielu publikacji oraz niezliczonej ilości artykułów na tematy: historii miasta, jego architektury i urbanistyki. Zdaniem tych osób przedmiotowe potraktowanie pomnika – symbolu przez „decydentów”, niemożliwe było do pogodzenia się. Dlatego grupa inicjatywna, wspierana przez limanowian o uznanym autorytecie, obecnie piastujących wysokie stanowiska naukowe, a mieszkających poza Limanową, podjęła działania na rzecz powrotu „Pomnika Nieznanego Żołnierza” na jego pierwotne historyczne miejsce.

Grupę inicjatywną reprezentują: dr Józef Szymon Wroński – historyk sztuki i urbanistyki, wykładowca na uczelniach krakowskich, autor wielu publikacji, m.in. dwóch tomów monografii o Bazylice Matki Bolesnej w Limanowej oraz ostatnio opracowanej pracy zatytułowanej „Kościo-

ły Krakowa – zbudowane w latach 1945-1989”; Jerzy Bogacz – dziennikarz, redaktor „Almanachu Ziemi Limanowskiej”, autor wielu publikacji, m. in. współredaktor trzech tomów albumów „Okrucy pamięci”; ks. Stanisław Wojcieszak – autor monografii „Słownice - dzieje wsi parafii”, człowiek o duszy artystycznej, zajmujący się także trudną dla sztuki techniką malarstwem na szkle, Stanisław Rakoczy – prawnik, były poseł na sejm RP, społecznik oraz piszący te słowa Stanisław Ociepka – redaktor „Echa Limanowskiego”, inicjator i redaktor trzech tomów albumów „Okrucy pamięci”. Należy dodać, że wymienione osoby są autorami niezliczonej ilości artykułów związanych z historią naszego miasta jak i szkiców o ludziach żyjących w Limanowej na przestrzeni XX wieku.

Na pierwszym spotkaniu grupy w miesiącu lipcu został zredagowany tekst – rezolucja, w sprawie ustawienia „Pomnika Nieznanego Żołnierza” na jego pierwotnym miejscu. Pismo to zostało wręczone Władysławowi Biedzie – burmistrzowi Limanowej, na wspomnianym bezpośrednim spotkaniu w Urzędzie Miasta z grupą inicjatywną.

Taki sam dokument przekazano również na ręce przewodniczącej Rady Miasta Ireny Grosickiej podczas oddzielnego spotkania oraz przesłano go do wiadomości Konserwatora Zabytków Oddział w Nowym Sączu.

W piśmie tym napisano (pełna jego treść): *Jako mieszkańcy Limanowej zainteresowani jej historią i dniem dzisiejszym, doceniamy starania o modernizację miasta w rejonie ulic Kopernika i Targowej.*

W związku z tą inwestycją nie jest nam obojętnym los Pomnika Nieznanego Żołnierza, dlatego uważamy, że należy ponownie rozpatrzyć sprawę jego lokalizacji.

Pomnik ten, odsłonięty w roku 1930 przez ks. prałata Kazimierza Łazarzkiego, był przez dziesięciolecia miejscem, wokół którego skupiała się pamięć o obrońcach Ojczyzny, gdzie odbywały się obchody świąt narodowych. Monument ten upamiętnia zrywy wolnościowe Polaków – także limanowian – w latach 1830 – 1921 (od Powstania Listopadowego do wojny polsko – bolszewickiej), a mimo to przetrwał w stanie nienaruszonym lata wojny i czasy stalinowskie.

Miejsce, na którym nasi przodkowie wzniesli Pomnik Nieznanego Żołnierza nie było przypadkowe. Tworzył on bowiem oś urbanistyczną i ideową z limanowską świątynią – kościołem pomnikiem Konstytucji 3 Maja, stał na szlaku przemarszu Legionów Józefa Piłsudskiego. To, co było czytelne i ważne dla poprzednich pokoleń nie znalazło, niestety, zrozumienia we współczesności. Wyrazem tego było, pozbawione racjonalnego uzasadnienia, przeniesienie pomnika w roku 1997, które zdegradowało tę narodową pamiątkę pod względem urbanistycznym i architektonicznym. Teraz, przy okazji przebudowy układu komunikacyjnego w ciągu ul. Matki Boskiej Bolesnej, błąd ten można naprawić, wkomponowując pomnik w powstające rondo. Obeliskowy kształt pomnika doskonale organizuje przestrzeń, a jego ulokowanie w ciągu komunikacyjnym jest rozwiązaniem sprawdzonym i stosowanym w wielu miejscach. Nazwa nowego ronda mogłaby nawiązywać do idei pomnika (np. Rondo Niepodległości).

Równocześnie pragniemy zaznaczyć, że propozycja umieszczenia Pomnika Nieznanego Żołnierza za dworem jest trudna do zaakceptowania. Pomnik znalazłby się na zapleczu zabytkowego budynku, na jego dawnym podwórzu gospodarczym. Rozwiązanie to pozbawione byłoby perspektywy koniecznej przy założeniach pomnikowych i nie miałoby żadnych związków ideowych czy historycznych z otoczeniem. Nie jest to miejsce dostojne i godne dla tak ważnego pomnika – jedyne tego rodzaju w Limanowej.

Jesteśmy spadkobiercami naszych przodków. Wraz ze stworzoną przez nich spuścizną materialną przejęliśmy także zobowiązania ochrony stworzonych przez nich pomników oraz kontynuowania tradycji patriotycznych. Tymczasem projektanci nowych rozwiązań, kierując się wyłącznie praktycznymi i użytkowymi względami, spychają narodowe symbole w urbanistyczny kąt, podczas gdy powinny być one stale obecne i widoczne w najbardziej eksponowanych miejscach przestrzeni publicznej. Wierzmy, że połączenie nowoczesności z szacunkiem dla przeszłości, tradycji i historycznych pamiątek jest w Limanowej możliwe.

Podczas spotkania 2 sierpnia grupy inicjatywnej z burmistrzem miasta Władysławem Biedą, rozmowa była rzeczowa. Nastąpiła wymiana poglądów, podczas których, burmistrz m. in. przedstawił wizualizację projektu umieszczenia pomnika w parku miejskim w południowej części dworu Marsów. Jednocześnie wyraził zdanie, że jest otwarty na inne propozycje. Po prawie dwugodzinnej wymianie poglądów, spotkanie zakończone zostało zapewnieniem burmistrza, że zostanie wykonany projekt drugiej wizualizacji, tym razem wynikający z propozycji grupy inicjatywnej umieszczenia pomnika na powstającym rondzie przy ul. Matki Boskiej Bolesnej.

Podobne spotkanie grupa inicjatywna odbyła 7 sierpnia br. z Ireną Grosicką, przewodniczącą Rady Miasta. W czasie tego spotkania przewodnicząca Rady wyraziła pełne poparcie dla złożonej propozycji, jednocześnie zobowiązała się zapoznać radnych miasta z przedstawionym projektem umieszczenia „Pomnika Nieznanego Żołnierza” na powstającym rondzie.

Konsekwencją tych spotkań były artykuły prasowe.



Fot. Z. Dutka

Jedną z wielu uroczystości przy „Pomniku Nieznanego Żołnierza” po 1989 roku, kiedy monument był zlokalizowany na ówczesnym rondzie przed jego przeniesieniem w 1997 roku na pobliski skwerek.

W „Gazecie Krakowskiej” z 11 sierpnia w artykule zatytułowanym *Niepewna przyszłość pomnika na rondzie*, Bożena Wojtas informuje Czytelników: *Patriotyczny obelisk czeka na lokalizację; Szanowani limanowianie apelują do władz (...)*.

Zaś w dwumiesięczniku „Echo Limanowskie” nr 216-217 wrzesień-październik ukazały się dwa edukacyjne artykuły na temat pomnika: *Pomnik Nieznanego Żołnierza – kontynuowanie tradycji patriotycznych* autorstwa piszącego te słowa oraz *Pomnik Powstania Listopadowego (1830-1930)* autorstwa dr. Józefa Szymona Wrońskiego.

Informacja pojawiła się również na limanowskim portalu, gdzie umieszczony został przekazany przez burmistrza pełny tekst pisma wręzonego w czasie spotkania z grupą inicjatywną 2 sierpnia.

W informacji tej znalazła się również wypowiedź burmistrza Władysława Biedy, który m. in. powiedział: *Uważam, że lokalizację pomnika należy poddać pod publiczną dyskusję wśród mieszkańców. Szkoda, że ta dyskusja będzie tak późno, gdyż już wcześniej informowaliśmy o zamiśle przeniesienia pomnika pod Muzeum Regionalne Ziemi Limanowskiej i nie było głosów sprzeciwu. Myślę jednak, że należy rozważyć i poważnie potraktować opinie, pomimo wykonanych już znacznych przygotowań do przeniesienia pomnika do parku (...)*

W rezultacie tej sugestii, Internetowy portal przygotował sondę zatytułowaną: *W jakim miejscu powinien zostać ustawiony Pomnik Nieznanego Żołnierza w Limanowej*. Sonda zawierała trzy pytania.

Przez kilka dni mieszkańcy Limanowej mogli zarówno uczestniczyć w sondzie, jak również wypowiedzieć swoje zdanie w dyskusji. Ostatecznie oddano **1037 głosów**. Na tarczy ronda na ulicy Matki Boskiej Bolesnej – **740 głosów – 71, 4 %**; W Parku Miejskim w Limanowej (okolice Muzeum Regionalnego) - **273 głosy – 26, 3%**; Nie mam zdania - **24 głosy – 2,3%**.

Na wstępnym etapie dyskusji odnoszącej się do sprawy usytuowania „Pomnika Nieznanego Żołnierza” jedyne tego rodzaju pomnika w Limanowej, wyrażającego *pamięć* Nieznanemu Żołnierzowi Polskiemu, poległemu za Ojczyznę i *na pamiątkę* 100. rocznicy Powstania Listopadowego, odbyły się konsultacje 12 września w sali narad Urzędu Miasta. Na spotkanie, którego gospodarzem byli: Władysław Bieda – burmistrz Limanowej oraz Irena Grosicka – przewodnicząca Rady, przybyło dwunastu radnych z piętnastoosobowego składu Rady oraz Waclaw Zoń – wiceburmistrz miasta. W pełnym składzie (pięć osób) przybyła na spotkanie grupa inicjatywna. W konsultacjach uczestniczyli także przedstawiciele Polskiego Towarzystwa Historycznego Oddział w Limanowej oraz inne osoby i media.

Po spotkaniu można było w limanowskiej telewizji internetowej, tv28, oglądać krótki reportaż filmowy autora J. Budacza zatytułowany: *Nie przenoście nam pomnika do „marsowa”*, jak również przeczytać: (...) *po wystąpieniu historyka sztuki dr. Józefa Szymona Wrońskiego* (treść tego wystąpienia publikujemy w całości poniżej – przyp. redakcji „Echa”), *który swój rzeczowy aczkolwiek momentami*

► emocjonalny wykład zakończył słowami parafrazując piosenkę zespołu Pod Budą... Nie przenoście nam pomnika do „marsowa”. Rozgorzała dyskusja, w której każdy mógł zabrać głos. Padały argumenty za tym, aby pomnika nie przenosić do parku. Były głosy również, aby pomnik nie wracał na poprzednie miejsce, czyli na skwer przy ulicy Targowej i MBB.

W końcu uczestnicy dyskusji w zdecydowanej większości uznali, że dobrą i godną dla tego pomnika lokalizacją będzie umieszczenie go w tarczy ronda. Czy będzie mógł być on tam posadowiony? Nie wiadomo. Władze miasta planują najpierw wykonać wizualizację. Po zakończonym remoncie teren ten przejdzie we władanie PZD w Limanowej. Stąd też miasto będzie chciało zwrócić się do powiatu o przekazanie części ronda we własne władanie. O umieszczeniu pomnika na rondzie zdecydować musi również Konserwator Zabytków.

Również w „Gazecie Krakowskiej” ukazała się informacja, Bożeny Wojtas ze spotkania w Urzędzie Miasta zatytułowana: Droga obelisku na nowe rondo. W krótkim artykule wypowiedzieli się uczestnicy dyskusji: Władysław Bieda, burmistrz Limanowej, zastrzega, że na ostateczną decyzję trzeba poczekać do zakończenia przebudowy skrzyżowania. Nie wyklucza, że pomnik stanie na rondzie, jeśli pozwolą na to warunki techniczne. Inwestycja zakończy się 15 listopada i dopiero wtedy można przystąpić do prac projektowych związanych z umieszczeniem obelisku na tarczy ronda – powiedział Bieda. Naszym celem jest zrealizowanie testamentu ojców, czyli pozostawienie pomnika w historycznym miejscu – zaznaczył Stanisław Ociepka (w imieniu grupy inicjatywnej – przyp. red. „Echa”).

W podjęciu decyzji lokalizacji „Pomnika Nieznanego Żołnierza” na rondzie przy ul. Matki Boskiej Bolesnej muszą również uczestniczyć władze powiatu limanowskiego. Opinia ta jest niezbędna, bowiem rondo na którym ów pomnik ma być posadowiony znajduje się na drodze powiatowej.

Rondo przy ul. Matki Boskiej Bolesnej stan z 15 września 2012 r. Średnica tarczy ronda wynosi 15 m i jest powiększona o 2 metrowy pierścień wybrukowany kostką. Stopa cokołu „Pomnika Nieznanego Żołnierza” ma wymiary ok. 2 m x 1 m, a jego wysokość ok. 7 m.



Dlatego grupa inicjatywna 24 września spotkała się z Janem Puchałą – starostą limanowskim oraz radnymi Komisji Infrastruktury Rady Powiatowej, by wyrazić swoje stanowisko związane z powrotem pomnika na jego historyczne miejsce. Spotkanie odbyło się w atmosferze konstruktywnej dyskusji, padały merytoryczne głosy uzasadnienia za proponowanym miejscem umieszczenia tego monumentu w godnym centralnym miejscu miasta.

Proponowane rozwiązanie zostało przyjęte przez Jana Puchałę ze zrozumieniem. Starosta m. in. powiedział: *Należy poważnie traktować życzenia mieszkańców miasta prezentowane przez grupę jego przedstawicieli, dlatego na odpowiednim etapie rozwiązań będziemy podejmować racjonalne decyzje.* I dodał: *Ja osobiście wspieram inicjatywy społeczne mieszkańców Limanowej.*

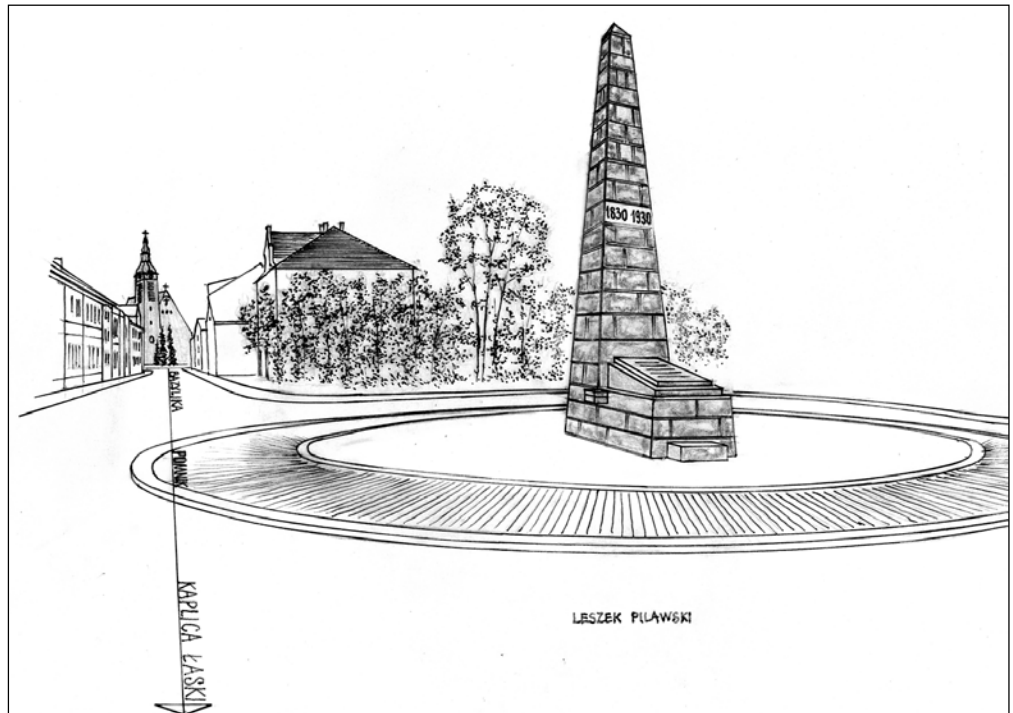
Ostatnim akordem próby rozwiązania problemu związanego ze znalezieniem godnego miejsca dla tak ważnego dla Limanowej, dziś już historycznego pomnika, było przyjęcie stanowiska przez Radę Miasta Limanowa na sesji Rady, która odbyła się 25 września.

Przewodnicząca Rady, Irena Grosicka przedstawiła Radzie propozycję w sprawie lokalizacji „Pomnika Nieznanego Żołnierza”.

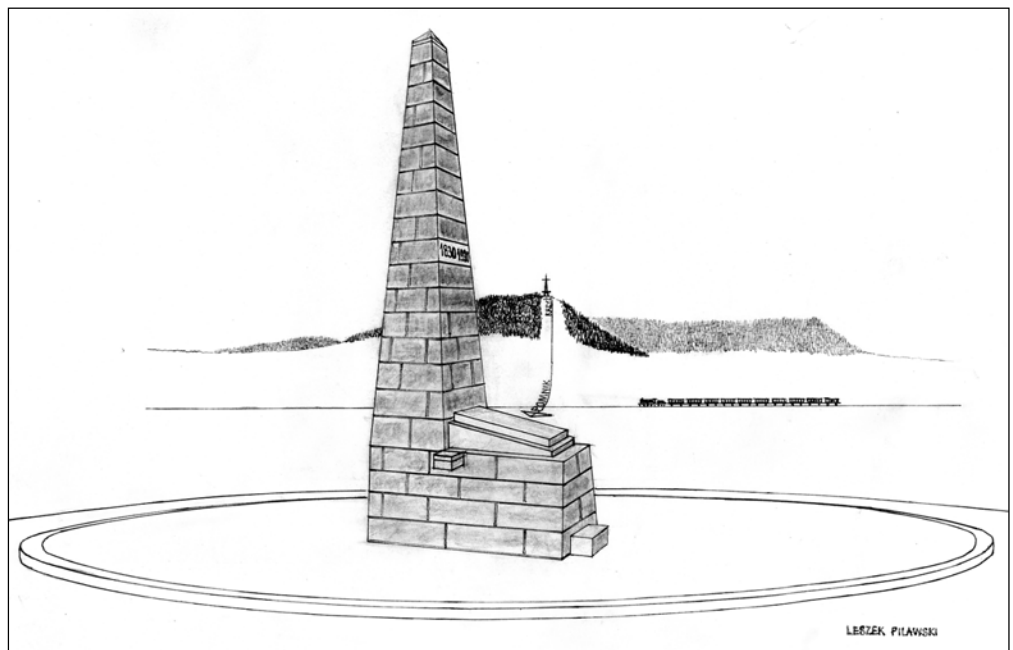
Działając na podstawie art.18 ust.2 pkt 2 ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym / t.j. z 2001 r. Dz. U. Nr 142, poz. 1591 ze zm. Rada Miasta Limanowa uchwała co następuje:

- *Uznaje się tarczę powstającego ronda w ciągu ulicy Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej za miejsce godne lokalizacji Pomnika Nieznanego Żołnierza.*
- *Zobowiązuje Burmistrza Miasta do podjęcia starań oraz wszelkich czynności umożliwiających lokalizację pomnika w miejscu o którym mowa - (jak wyżej).*

Po krótkiej dyskusji radnych i wypowiedzi wiceburmistrza Wacława Zonia, przystąpiono do głosowania przyjęcia stanowiska. Dziesięciu radnych głosowało za powyższym stanowiskiem: *(Anastazja Brajner, Antoni Dyląg, Irena Grosicka, Stanisław Golonka, Jolanta Juszkiewicz, Andrzej Ligas, Zygmunt Liszka, Mieczysław Sukiennik, Walenty Rusin, Jan Winiewski;* czterech wstrzymało się od głosu: *(Janusz Bugajski, Stanisław Orzechowski, Leszek*



Wizualizacja usytuowania „Pomnika Nieznanego Żołnierza” na rondzie przy ul. Matki Boskiej Bolesnej wykonana przez inż. arch. Leszka Piławskiego (projektanta Jubileuszowego Krzyża na Miejskiej Górze). **Powyżej:** Widok wzdłuż osi wschód-zachód. **Poniżej:** Widok wzdłuż osi północ-południe.



Woźniak, Mateusz Wroński); przeciwna przyjęciu stanowiska była radna: *Jadwiga Sikoń.*

Dla pełnego obrazu prezentowanych poglądów przedstawiamy Czytelnikom „Echa” stanowisko grupy inicjatywnej, w imieniu, której dr Józef Szymon Wroński wystąpił na spotkaniu konsultacyjnym w Urzędzie Miasta.

Informuję również Czytelników „Echa”, że na prośbę grupy inicjatywnej inż. architekt Wojciech Piławski (projek-

tant Milenijnego Krzyża na Miejskiej Górze), pełen zapału zwolennik powrotu pomnika na historyczne jego miejsce, przygotował społecznie projekt ulokowania go na rondzie przy ul. Matki Boskiej Bolesnej.

**Fotografie ronda:
Stanisław Ociepka**

Pomnik-Tumba Grobu Nieznanego Żołnierza



Uroczystość przy pomniku Nieznanego Żołnierza w latach międzywojennych.

Fot. ze zbiorów Zbigniewa Sułkowskiego.

Wprowadzenie: historia, opis i analiza

Pomnik to *monument dla pamięci lub na pamiątkę wystawiony*¹. Na pamiątkę 100. rocznicy powstania listopadowego oraz dla pamięci Nieznanemu Żołnierzowi Polskiemu, poległemu za Ojczyznę w latach 1914-1921², wystawiony w roku 1930 w sąsiedztwie siedziby limanowskiego „Sokoła” (dziś nieistniejącego), ów monument w formie pomnika – obelisku. Stał on do niedawna na skrzyżowaniu ulic Matki Boskiej Bolesnej i Targowej, pośród malowniczego, pięciobocznego skwerku, otoczony miękką, płynną, postsecesyjną (falującą) balustradą żelazną, wspartą o obeliskowe pacholki kamienne. O jego memorialnej funkcji i dwóch dedykacjach informowały inskrypcje: pośrodku obelisku na kamiennej płycie umieszczone były daty 1839- 1930³, a na kamiennej, pochylonej płycie, przykrywającej symboliczną tumbę, na której wryto napis: Nieznanemu Żołnierzowi Polskiemu poległemu za Ojczyznę w roku 1914-1921; u dołu owej nagrobnej płyty widniał dumnie w formie wypuklorzeźby Orzeł Polski podrywający się do lotu.

Ow pomnik został przeniesiony w 1997 r. na pobliski skwer parkowy, a w 2012 r. zdemontowany w związku z przebudową ciągu komunikacyjnego w tym rejonie.

Obecny stan wiedzy nie pozwala określić pomysłodawcę pomnika. Idea jego powstania musiała wyjść z kręgu limanowskich patriotów⁴, zrzeszonych w Towarzystwie Gimnastycznym „Sokół” oraz Oficerów Rezerwy, o czym donosiła międzywojenna prasa, a co przypomniał ostatnio w swoim artykule na łamach „Echa Limanowskiego” redaktor Stanisław Ociepka⁵.

Wspomnienia limanowskich patriotów o powstaniach narodowych i walkach o wolną Ojczyznę wypełniały domową atmosferę rodzinną i tym samym budowały tożsamość i narodową świadomość. Ten płomień ojczyźnianego patriotyzmu rozpałał i podtrzymywał w kazaniach ks. prałat Kazimierz Łazarski. On też był prawdopodobnie jednym z inicjatorów jego budowy w tym niezwykłym

okresie euforii niepodległościowej i to on ów pomnik w 1930 roku poświęcił, co można zobaczyć na zamieszczonej fotografii we wspomnianym artykule „Echa Limanowskiego”, jak również w I tomie albumu „Okrucichów pamięci”. Wzniesienie pomnika było ukoronowaniem i niejako domknięciem działalności społeczno-patriotycznej „Sokoła”, a także Kazimierza Łazarskiego, który – jak dobrze wiemy – był jego czynnym członkiem, a poza tym, to on *zastał Limanową drewnianą a pozostawił murowaną*.

Pomnik limanowski, wykonany z kamiennych ciosów piaskowca, otrzymał formę *obelisku* (dosyć wysokiego i smukłego czworobocznego ostrosłupa – *piramidionu*⁶). Wybrano taką formę, bowiem obelisk to najpopularniejszy i ulubiony motyw pomnika od czasów antycznych aż po współczesność⁷. Jego popularność da się wytłumaczyć dwoma powodami:

po pierwsze – jego forma była prosta i wyrazista, o symbolicznym znaczeniu,

po drugie – jego znaczenie miało także architektoniczno-urbanistyczną wykładnię.

Obelisk jako pomnik związany był z kultem solarnym, kultem słonecznym. Oznaczał zastygły promień słońca, dlatego tak chętnie ustawiany był na wzniesieniach i nagrobkach jako symbol zmarłych wstania. W czasach chrześcijańskich otrzymał dodatkową egzegezję chrystologiczną, bowiem Chrystus był postrzegany jako Słońce-Sprawiedliwości.

W epoce odrodzenia tej formy, która nastąpiła za czasów papieża Sykstusa V (1521-1590)⁸, na jego polecenie przed głównymi kościołami rzymskimi ustawiono obeliski. I tak w 1586 r. stanął na *Placu św. Piotra* tzw. Watykański Obelisk, przeniesiony z cyrku Nerona. Ale już w 1651 r. na polecenie papieża Innocentego X na *Pizza Navona* w Rzymie ustawiono kolejny obelisk, tym razem przed pałacem rodu Pamfilach, z którego wywodził się papież.

Od czasów późnego renesansu, a w szczególności w epoce baroku forma obelisku stosowana była także jako element archi-

tektoniczny, zdobiąc fasady wielu kościołów. Wystarczy wspomnieć chociażby obelisk wieńczący fasadę kościoła św. Piotra i Pawła w Krakowie czy kościoła Bernardynów pod Wawelem.

Ta zasada, czyli ustawienie obelisków przed kościołami, była nadal aktualna. Gdy w Poczdamie XIX w. w latach 26-30 budowano kościół św. Mikołaja, na placu przed kościołem pojawił się obelisk⁹. Moda na obeliski stała się ponownie bardzo popularna po „wizycie” Napoleona w Egipcie. Był on też bardzo modny w okresie historyzmu, zwłaszcza w 2 poł. XIX wieku. Dlatego też wywożono obeliski z Egiptu i ustawiano je w innych krajach i na wielu placach wielkich stolic np. na *Place de la Concorde* w Paryżu, w Londynie (*Victoria Embankment* - 1878) czy w Nowym Yorku (*Central Park* - 1880)¹⁰. Jak z powyższego przykładu wynika, wywożono je nie tylko na kontynent europejski.

Jeśli weźmiemy pod uwagę te wszystkie uwarunkowania, to będzie jasne, że poza funkcją pomnikową obelisk ma jeszcze znaczenie symboliczne jako znak sławy i mądrości oraz wymowę architektoniczno-urbanistyczną. Jego przestrzenną, zwięzającą się ku górze strukturę widać w konstrukcjach wielu wież, nie pomijając paryskiej wieży Eiffla czy budowanego również pod jej wpływem limanowskiego Krzyża na Miejskiej Górze, o szerokiej dołem podstawie i zwięzającej się ku górze pionowej belce krzyża.

Czy w Limanowej powstanie skansen pomników?

Przeniesienie pomnika-obelisku z jego pierwotnego miejsca było błędem¹¹, gdyż był on elementem organicznie związanym z układem miasta, funkcjonował w jego strukturze. Ze względów urbanistycznych pomnik ów, zamykając perspektywicznie odcinek ulicy przedłużający układ liniowy ku Mordarce, ku Kaplicy Łaski, był dominantą, organizującą przestrzeń miejską w tym miejscu, a zarazem porządkującą ruch uliczny przy skrzyżowaniu traktów. Kościół i obelisk to elementy stanowiące jedno. Kościół- pomnik górujący nad miastem – silny akcent urbanistyczny, przekazuje swoją ideę i strukturę dalej; w obelisku, stojącym na tle kinoteatru – w jego kształcie odbija(ła) się jak echo wieża kościoła limanowskiego.

W ten sposób wytyczona została wyraźna linia architektoniczno-urbanistyczna, poprzez nią – ideowo-symboliczna, podkreślająca myśl plastyczną.

Jeśli dopowiemy, że kinoteatr powtarza formy kościoła limanowskiego, (rustykalna kamieniarka, charakterystyczne narożne skarpy – projektowany w stylu narodowym przez inż. arch. Ottona Fedana), czego dowodem było humorystyczne zdarzenie, o którym wspominał śp. ks. bp Piotr Bednarczyk, który idąc z goszczącym w Limanowej bp. Bronisławem Dąbrowskim w stronę kaplicy w Mordarce, zauważył, że ten mijając budynek kinoteatru zdjął kapelusz i przeżegnał się.

Po przeniesieniu pomnika na pobliski skwerek, pozbawiony balustrady prezentował się nieswojo i po prostu nijako. Ten piękny pomnik – duma limanowian – stracił wówczas na prestiżu i swej estetycznej wartości. Był mało widoczny lub zgoła niewidoczny.

I oto przestroga: Pomników nie wolno przenosić. Kto przenosi pomniki, zmienia ich miejsce, fałszuje historię, a tego- po prostu- robić nie wolno. My mieszkańcy Limanowej nie chcemy przecież, by po latach ktoś złośliwy napisał, że przenoszenie pomników z miejsca na miejsce to jeden z wyznaczników i specjalność „limanowskiej szkoły urbanistycznej”.

Trzeba iść naprzód, ale należy mieć respekt przed przeszłością. Adam Asnyk pisał: *Każda epoka ma swe własne cele / I zapomina o wczorajszych snach: Nieście więc wiedzy pochodnię na czele / I nowy udział bierzcie w wieków dziele, / Przyszłości podnoście gmach! / Ale nie deptajcie przeszłości ołtarzy, / Choć macie sami doskonalsze wznieść, / Na nich się jeszcze święty ogień żarzy, / I miłość ludzka stoi tam na straży, / I wy winniście im cześć!*

Czy poeci, wieszczce narodowi przestali mieć rację i przestali się liczyć w wymianie myśli i ukazywaniu argumentów?

Ten błąd można obecnie naprawić przy powstaniu w tym miejscu ronda, ale przenoszenie pomnika na tyły dworu Marsów (choćby tymczasowo) jest kolejnym nieporozumieniem i pytam wprost: Co to ma być? Czy tym samym chcemy stworzyć przy limanowskim muzeum skansen pomników historycznych? Jeden już tam stoi. Ten niechciany (bo przenosi się pomniki niechciane). Czy ten też zaliczamy do niechcianych?

Rondo Powstania Listopadowego

Skoro obecnie przy przebudowie traktu Mikołaja Kopernika i jego przedłużeniu powstaje rondo (a nawet dwa), trzeba będzie podjąć problem jego estetycznego zagospodarowania, które – jak pamiętamy – obejmuje dawne miejsce pomnika. Słusznym jest zatem, aby owo rondo zwało się **Rondem Powstania Listopadowego**, a na jego tarczy umieszczony został na powrót ów pomnik, tym bardziej że obelisk zgodnie z tradycją ustawiano na placach, rondach i *temenosach* (kultowych okręgach). W ten sposób nastąpiłaby rekonstrukcja zabytkowego układu na rzecz zespolenia go z elementami nowej formy i struktury a funkcjonalne założenie zyskałoby walor przestrzenny plastyczny.

Decyzją taką obecna władza naprawiłaby błąd poprzednich, a Limanowa zyskałaby na powrót wspaniały układ architektoniczno – urbanistyczny z historycznym pomnikiem.

Gdy za 18 lat limanowianie obchodzić będą 200. rocznicę Powstania Listopadowego, 100. rocznicę wystawienia pomnika, historia należycie oceni te działania, a władze limanowskie zasłużą sobie na trwałą pamięć mieszkańców. Być może, że na tych uroczystościach będzie moja wnuczka, która wówczas będzie miała 18 lat i być może będzie o nich pisać, bardzo bym sobie tego życzył, a jeszcze bardziej bym sobie życzył, abym dożył tych lat i był osobiście na tych uroczystościach. Kto wie? Może? Jak Bóg da!

Z perspektywy przedstawionych tu zagadnień wylania się kilka pytań z hierarchią ich ważności. Nie ma tu czasu na pełny ich katalog. Zadam zatem tylko jedno pytanie. Czy można było przenieść pomnik i czy można go nie przywracać na stare-nowe miejsce? Odpowiem równocześnie – można. Ale rodzi się kolejne pytanie, jaką płacimy za to cenę? Dla struktury miasta usunięcie pomnika spowodowało poważną wyrwę w jego tkance, podobnie jak np. usunięcie starych kapliczek, które wyznaczały granice starej Limanowej. Są to straty niepowetowane. Czy w następstwie tego chcemy młodemu pokoleniu, które uczy się od nas, jak należy działać roztropnie i postępować na przyszłość, zafundować lekcję pogardy dla przeszłości, pomników, starych ludzi? Usuwanie zabytkowych pomników jest podobne właśnie do usuwania starych ludzi i umieszczanie ich w domu starców (kilka osób na jednym miejscu) i dorabianie do tego teorii włącznie z ideologią, że są to domy pogodnej jesieni (może takie gdzieś są, ale większość na pewno – nie), toteż pisząc o takich domach, ujmuję je w cudzysłów, bowiem w takich domach pełno jest konfliktów, spięć i dramatów¹². Często słyszy się powiedzenie, że starych ludzi nie należy przenosić na inne miejsce, podpierając tę tezę przysłowiem, że:

(przypisy na stronie 15)



Fotografia: Stanisław Ociepka

Czy tak powinno być?

Na ogólnie dostępnym terenie przyległym do dworu Marsów, gdzie mieści się Muzeum Ziemi Limanowskiej, znajdują się m. in. stary drewniany wiatrak oraz „resztką” po kamiennym pomniku „Przyjaźni Polsko – Radzieckiej”.

We wrześniu, ten stary drewniany wiatrak stał się punktem „zaciekawienia” dla tych, dla których dobra kultury materialnej nie stanowią żadnej wartości. Ponad 60 letni wiatrak, który stoi w tym miejscu od wielu lat, został zniszczony. Nasuwa się więc pytanie. Czy teren, który prawnie należy do Muzeum jest właściwie chroniony?

Właśnie w tym rejonie planuje się umieścić „Pomnik Nieznanego Żołnierza”, którego wartość historyczna jak i wymowa symboliczna jest nieporównywalna do starego, dostojnego, drewnianego wiatraka.

Aż strach pomyśleć, co będzie, gdy na pomysł wpadną sfrustrowani miłośnicy „atrakcyjnych zdarzeń”, którzy są w stanie uczynić wszystko i zniszczą symbol pamięci i patriotycznych tradycji naszych przodków.

Czy zatem słusznym jest, że projektanci nowych rozwiązań, narodowy symbol „Pomnik Nieznanego Żołnierza” planują przenieść w urbanistyczny ką, narażając go na incydent podobny do tego, który wydarzył się ze starym drewnianym wiatrakiem.

Wiatrak w rejon dworu przeniesiony został w latach 80-tych z Jabłońca. Pochodzi z lat czterdziestych XX wieku. Jego wykonawcą i właścicielem był Józef Szewczyk, wieloletni nauczyciel zawodu kowalstwa w Zasadniczej Szkole Zawodowej w Limanowej. Jest on przykładem urządzeń, które były bardzo popularne w okolicach Limanowej i jest takim ostatnim czynnym wiatrakiem, którego mechanizm całkowicie jest sprawny. Drugi taki wiatrak stoi w skansenie w Nowym Sączu.

W limanowskim wiatraku została wymieniona obudowa. Wykonali to uczniowie Technikum Mechanicznego w Limanowej w ramach pracy dyplomowej. Nauczycielem prowadzącym był Leszek Woźniak, ówczesny wicedyrektor szkoły, późniejszy burmistrz Limanowej, obecnie radny miasta. Dokonano wtedy również dokładnego przeglądu urządzeń (napęd, żarna), pod nadzorem p. Szewczyka, który wtedy jeszcze żył. Dwa lata temu wykonano nowe pióra, gdyż poprzednie uległy częściowemu zniszczeniu z powodu warunków atmosferycznych. Część piór została celowo zdemontowana i schowana we wnętrzu wiatraka, by wiatr zbytnio nie obracał jego napędem.

Wiatrak stanowi własność Muzeum i jest wpisany w jego inwentarz, i jako taki podlega ochronie prawnej jak każdy zabytek.

Od zniszczeń chroniło go ogrodzenie z siatki, które w roku ubiegłym zostało zdemontowane. Teren, na którym stoi kaplica oraz plac przed dworem stanowi hipoteczną własność Muzeum i za zgodą władz miasta został wpisany do Ksiąg Wieczystych. Plac ten, miał stanowić teren mini skansenu, na którym miały być obiekty charakterystyczne dla kultury ludowej regionu limanowskiego (m. in. kuźnia, spichlerz, tradycyjne kapliczki. Początkiem wyposażenia tego terenu był właśnie wiatrak).

Obszar tej części dworu został wpisany w miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego miasta.

Wstępne założenia co do realizacji tego projektu zostały uzgodnione z Wojewódzkim Konserwatorem Zabytków Oddział w Nowym Sączu. Dokumentacja znajduje się w biurze Muzeum.

Realizacja projektu mini skansenu, byłaby atrakcją dla zwiedzających Muzeum, jak również poszerzeniem niedokończonych ekspozycji etnograficznej, na którą – zgodnie z zagospodarowaniem dworu Marsów i za zgodą Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków – miały stać się wyremontowane i odpowiednio zaadaptowane pomieszczenia strychowe. Do tej ekspozycji zabezpieczone były odpowiednie eksponaty.

Za budynkiem dworu od strony zachodniej ciągnął się szereg zabudowań. Pierwszą budowlę stanowiła istniejąca do dziś kaplica dworska. Zaś w kierunku parku przed budynkiem dworu był plac gospodarski, oddzielający dwór od stajen i innych wspomnianych pomieszczeń gospodarskich. Nie był on nigdy zielony, lecz zajeżdżony i zabagniony - taki stan utrzymywał się do 1975 roku. Plac ten został wysypany ziemią, zazieleniony i wówczas zostały posadzone tu drzewa (jesiony, dęby, buki). Teren ten został więc przygotowany pod ów mini skansen.

W tym czasie stały tam jeszcze budynki – dawna kuźnia, stolarnia, czworak dworski, zostały rozebrane po 1975 roku. Pod czworakiem dworskim były też piwnice, które są zachowane, i które miały być odkryte i włączone do mini skansenu.

Dziś w tym miejscu planuje się posadowić „Pomnik Nieznanego Żołnierza”. Należy pamiętać że, fundatorzy pomnika starali się, by stał on w możliwie najgodszej części, dlatego posadowiono go w sąsiedztwie Starostwa, Sądu, „Sokoła” - po prostu w miejscu centralnym miasta.

Dwór był wtedy poza granicami miasta, na terenie Starej Wsi, nigdy nikt nie myślał, by tam stawiać tak ważny pomnik. Obecnie pomimo iż teren się zmienił, jest to dalej typowe zaplecze dworskie, niegodne takiego obiektu. Pomnik ten będzie za strefą, gdzie przechodzą tłumnie ludzie odwiedzający Limanową. Zostanie więc zepchnięty w zaułek historii.

Opracował: Stanisław Ociepka

(dokończenie ze strony 13)

starych drzew się nie przesadza. Podobnie pomników nie należy przenosić. Ten przykład daje nam wiele do myślenia, jak należy postępować z zabytkami, ze starymi ludźmi, których miejsce jest w domu pośród swoich. Ten pomnik powstał przecież z szacunku dla przeszłości, nie odbieramy mu tego atrybutu.

Prawda jest też taka, że stare układy komunikacyjne trzeba zmieniać, by były drożne. W wyniku zbudowania ronda nastąpi niewątpliwie uporządkowanie zabudowy tej części ciągu komunikacyjnego. Pozostawienie pomnika na „starym-nowym miejscu” będzie dowodem na to, że po przebudowie i dostosowaniu układu komunikacyjnego do aktualnej sytuacji komunikacyjnej miasta jest miejsce na pomnik, czyli na historię i zabytek, który zawsze dowartościowuje tkankę urbanistyczną miasta. Pozostawienie pomnika na rondzie będzie przykładem, jak należy postępować w przyszłości. Tak postępują inne narody, czego byłem świadkiem, jadąc na początku sierpnia br. do Szwajcarii przez Niemcy i Austrię trasą przez Wrocław, Bayreuth, Sanki, Gallen, Bregenz, do Zurychu. Po ukonstytuowaniu się grupy inicjatywnej – dotyczącej obrony pomnika – byłem na ten problem wyczulony. Co zatem widziałem na rondach europejskich? Można powiedzieć wszystko: reklamy, fontanny, ale także obeliski; i to nie jeden udało mi się tam zobaczyć.

Chciałbym to moje krótkie wystąpienie zakończyć parafrazą z piosenki Andrzeja Sikorowskiego, który śpiewał: *Nie przenoście nam stolicy do Krakowa*. Jeśli to możliwe, a argumenty trafiły do serc i umysłów Państwa, to prosba moja w imieniu grupy inicjatywnej jest jedna: *Nie przenoście nam pomnika do „MARSOWA”*¹³.

¹ S. B. Linde, *Słownik języka polskiego*, Lwów 1858, t. 4, s. 325.

² J. Wielek, *Limanowa i okolice*, Warszawa 1977, s.37.

³ Odslonięty został w listopadzie 1930 roku. Zob. J. Wielek, *Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” w Limanowej*. „Almanach Ziemi Limanowskiej”, nr 27 – Zima 2006/2007, s. 28.

⁴ W tym także nauczycieli (mieszkających nie tylko na terenie miasta, ale także poza nim, wymienić można tutaj z dużym prawdopodobieństwem m. in. Antoniego Górszczyka z Pisarzewej i Jana Drożdża z Łososiny Górnej.

⁵ St. Ociepka, *Pomnik Nieznanego Żołnierza – kontynuowanie tradycji patriotycznych*, „Echo Limanowskie”, R. XX, nr 216 – 217 (wrzesień – październik) 2012, s. 8.

⁶ Szczyt ostrosłupa w czasach antycznych zazwyczaj obity był wypolerowaną blachą metalową.

⁷ Najstarszy obelisk w Abu Gurab (dziś Abusir, na południu od Kairu), wzniesiony z bloków wapiennych w świątyni Niuserre, miał wysokość 36 m i ustawiony był na platformie o 20 m

wysokości. Za czasów Nowego Państwa ustawiono wiele granitowych obelisków w okręgach świątynnych. Miały wysokość od 20 do 30 m i ważyły po kilkaset ton.

⁸ Felice Peretti papieżem został w 1585 r. Popierał politykę Stefana Batorego, widząc w nim przyszłego pogromcę Turków.

⁹ *Kirchen – Berlin, Potsdam*, wyd. Christie Goetz i Matthias Hoffmann- Tauschwitz, Berlin 2003, s. 342.

¹⁰ Te dwa ostatnie (jeden o wysokości 21, 6 m, drugi 22 m) ufundowane dla miasta Heliopolis, za czasów cesarza Augusta wywiezione do Aleksandrii i ustawione przed świątynią cesarza (Caesareum), opuściły Egipt w XIX wieku. Dziś funkcjonują także pod nazwą Igły Kleopatry (Nadeln der Kleopatra). Zob. *Lexikon der Kunst*, T. III: Li-P, Leipzig 1975, s.484.

¹¹ J. Bogacz, *Zbędne przenosiny*, „Echo Limanowskie”, nr 45, lipiec 1997, s. 9.

¹² Znam to z autopsji z jedną taką osobą w czasach studenckich przyjaźniła się moja żona. Owa osoba wysiedlona została z Trembowli i po wojnie otrzymała miejsce w raju – czyli w domu starców (w domu pogodnej jesieni) z innymi współlokatorkami. To było piekło dla tej pani na starość, *notabene* malarki.

¹³ Marsów oznacza: 1. Tyły dworu Marsów. 2. Każde inne miejsce z wyjątkiem miejsca na rondzie.

**Z poważaniem limanowianin
historyk sztuki i urbanistyki
Józef Szymon Wroński**

Lekcje sposobów patrzenia na świat

Rozmowa z Jolantą Bugajską, autorką książki *Ludzie stąd*.

Opierałaś się trochę przed tą rozmową. Czemu?

Po pierwsze nie chciałam, żeby wyszła z tego jakaś autopromocja. A po drugie zdecydowanie lepiej czuję się po tej drugiej stronie, jako zadająca pytania.

Materiał składający się na *Ludzi stąd* to teksty, które publikowane były w różnych mediach, z którymi współpracowałaś. Skąd i dlaczego pomysł, by wydać je w formie książkowej? Powiedz coś o tym.

Niejednokrotnie słyszałam, że szkoda, że tekst o kimś był w gazecie i... nie można go już dostać. Taki jest urok jednodniowej prasy. Stąd pomysł, by teksty zebrać, wydać i ocalić od zapomnienia. Od pomysłu był już tylko krok do realizacji.

A czemu akurat te a nie inne osoby brałaś na bohaterów swoich tekstów? Był jakiś uniwersalny klucz albo kryterium, które musieli spełnić?

Jak wspomniałaś, *Ludzie stąd* zawierają teksty publikowane w prasie. Zatem nie był to materiał specjalnie tworzony na potrzeby książki. Pula postaci była ograniczona do tych bohaterów, z którymi miałam okazję się spotkać przez lata współpracy z mediami. Drugim kryterium była uniwersalność tekstów. Odpadły więc rozmowy dotyczące spraw niegdyś bieżących. Wreszcie trzecią kwestią była atrakcyjność czytelnicza, nazwijmy to – literackość tekstów. Jak widzisz nie był to zatem klucz personalny.

Któraś z tych osób, bezpośredni kontakt z nią, rozmowa zapadły ci szczególnie w pamięć, sprawiły zaskoczenie, wywołały jakieś poruszenie; generalnie – zostawiło jakieś piętno? Samej tobie te rozmowy coś dały? Co?

Tak naprawdę pamiętam każdą rozmowę i okoliczności, w jakich ją prowadziliśmy. Bo to są autentyczne spotkania z drugim człowiekiem - gdy ktoś ofiaruje mi swój czas i pozwala wejść w jego świat, posłuchać jego historii. Dlatego uważam, że wartością tej książki są właśnie ci zwykli-niezwykli bohaterowie, którzy obdarzyli mnie zaufaniem i podzielili się swoimi wspomnieniami, marzeniami, opowieściami o pasjach, problemach, codzienności. Każda taka rozmowa jest dla mnie cenną przygodą, lekcją sposobu patrzenia na świat.

Wiesz, pytam o takie rzeczy, bo niektóre z opisanych przez ciebie historii czy zdarzeń są przejmujące. Nie sposób czytając tekst otwierający *Ludzi stąd* czy ten o Małgosi Dziedzic albo Magdzie Bogdanowicz nie poczuć emocji.

Pytasz, czy w czasie tych rozmów są emocje? Oczywiście że są i to po obu stronach. W tekstach staram się bezpośrednio nie nazywać swoich odczuć, natomiast zależy mi, aby czytelnik te



Jolanta Bugajska u Elżbiety i Piotra Zbrożków, artystów rzeźbiarzy w Szyku.

emocje poczuł. Bo przecież, jak sam to trafnie określiłaś, te postacie i ich historie są absolutnie przejmujące. Wojciech Tochman w jednym z wywiadów stwierdził, że reporter nie powinien angażować się emocjonalnie w opowiadaną historię. Mnie się to nie udaje, ja się zwyczajnie ze swoimi bohaterami zaprzyjaźniam i przynajmniej przez jakiś czas ich historiami żyję. Czuję się też za powierzone mi historie w jakiś sposób odpowiedzialna.

Jest jakaś osoba – spośród „ludzi stąd”, bądź też w ogóle – z którą chciałabyś zrobić wywiad albo napisać o niej reportaż?

Książka, mam nadzieję, pokazuje, że wśród nas żyje naprawdę wiele wspaniałych postaci, które są najwspanialszymi ambasadorkami Ziemi Limanowskiej. Oczywiście mam świadomość, że do wielu osób jeszcze nie dotarłam, o wielu pewnie zwyczajnie nie wiem. Jestem otwarta na takie sugestie i podpowiedzi. Tak naprawdę każdy ma do opowiedzenia swoją niepowtarzalną historię, to tylko kwestia jej wysłuchania i interesującego przekazania dalej. Natomiast zwróciłabym uwagę na coś innego. Gdy zaczynałam przygodę z mediami, propozycja rozmowy była odbierana jak rodzaj wyróżnienia. Teraz bywa, że spotykam się z nieufnością, bo media postrzegane są jako te, które szukają

taniej sensacji. Wcale się tym osobom nie dziwię. Zauważ, że media szukają „atrakcyjności” czytelniczey, a to co dobre i wartościowe wydaje się nie być interesujące. Ginie więc autentyczne spotkanie i ciekawość drugiego człowieka.

Wspomniałaś wcześniej o kryterium literackości tekstów. Nie myślałaś, by spróbować się też w pisaniu bardziej literackim? Radość pisania ewidentnie w sobie masz – a twoje dziennikarstwo, rzecz oczywista, jak najbardziej cię do literackich prób predestynuje. A może takie próby już za tobą? Czyniłaś je? Może są gdzieś, w tej przysłowiowej szufladzie, namacalne tego efekty? Są? No powiedz prawdę Jola.

Niedawno usłyszałam, że powinnam porzucić wszelkie zajęcia i pisać, pisać, pisać. Ale spokojnie, to ani mnie, ani czytelnikom nie grozi (*śmiech*). Próby literackie... nie mówię, że nie. W szufladzie (czy raczej w komputerowym pliku) są zanotowane pomysły na coś stricte literackiego. Może kiedyś...

Nakład *Ludzi stąd* jest już na wyczerpaniu, a gdy ta rozmowa się ukáže, będzie wyprzedany. Będzie dodruk i drugie wydanie? A może jakaś kontynuacja?

Docierają do mnie sygnały o zapotrzebowaniu na *Ludzi stąd*, ale... dodruku i drugiego wydania chyba nie będzie. Ta pozycja nie spotkała się z zainteresowaniem lokalnych samorządów, a kolejna bezzwrotna inwestycja z własnych środków chyba nie miałyby sensu. Co do kontynuacji – kto wie, może za jakiś czas kolejne teksty stworzą drugi tom? A może zainteresowanie skieruję teraz na ludzi np. z ziemi sądeckiej?, bo z taką propozycją się spotkałam.

Ok. Kończymy. Co jest w życiu ważne Jola?

Ojej, jakie poważne pytania zadajesz. Zauważ, że przedstawiani w książce bohaterowie mają własne, indywidualne sposoby na swoje dobre życie. I chyba właśnie to jest najważniejsze. Żyć w zgodzie z sobą, w harmonii ze światem, koncentrując się na tym co „teraz”.

Rozmawiał: Sławek Łuźny

O AUTORCE:

Z urodzenia i zamiłowania limanowianka. Na co dzień polonistka w limanowskim I LO. Po godzinach – dziennikarka. Współpracowała z sądeckimi oddziałami „Gazety Krakowskiej” (2001-2008) i „Dziennika Polskiego” (2008-2010), a następnie z „Dobrym Tygodnikiem Sądeckim” (od 2010). Nieprzerwanie, od 11 lat, publikuje też w „Echu”.

Ścieżka edukacyjna: I LO w Limanowej (klasa o profilu humanistycznym, choć matematykę bardzo lubiłam, więc human nie jako ucieczka przed myśleniem ścisłym i konkretnym). Później polonistka na UJ w Krakowie i studia uzupełniające z dziennikarstwa na AP w Krakowie w tzw. „szkole Bauera i Chudzińskiego”, a tam staż dyplomowy u red. Leszka Rafalskiego (wówczas zastępcy naczelnego Gazety Krakowskiej) i tak to się zaczęło... Ale dziennikarstwo to też hobby i pasja. Bo z zawodu, z wyboru, jak wyżej wspomniano, jestem nauczycielką-polonistką.

Ulubiony pisarz: Trudno wskazać jednego. Generalnie interesuje mnie polska proza współczesna. O Jerzym Pilchu i kobietach w jego prozie pisałam pracę magisterską. Cenię jego ironię, charakterystyczną frazę, ale w tej galerii poczytnych (przez mnie) autorów jest też choćby Olga Tokarczuk, Paweł Huelle, Dorota Terakowska, Janusz L. Wiśniewski, Inga Iwaśiów, Manuela Gretkowska, Stefan Chwin, itp. itd.

Podziwiany reportażysta: Wojciech Tochman. Imponuje mi jego odwaga do podejmowania bardzo trudnych rozmów, umiejętność słuchania ludzi, i sposób pisania – przejmujący, jedyny. Jego reportaże z tomów „Schodów się nie pali”, „Wściekły pies”, nie mówiąc o „Jakbyś kamień jadła”, po prostu nie dają o sobie zapomnieć.

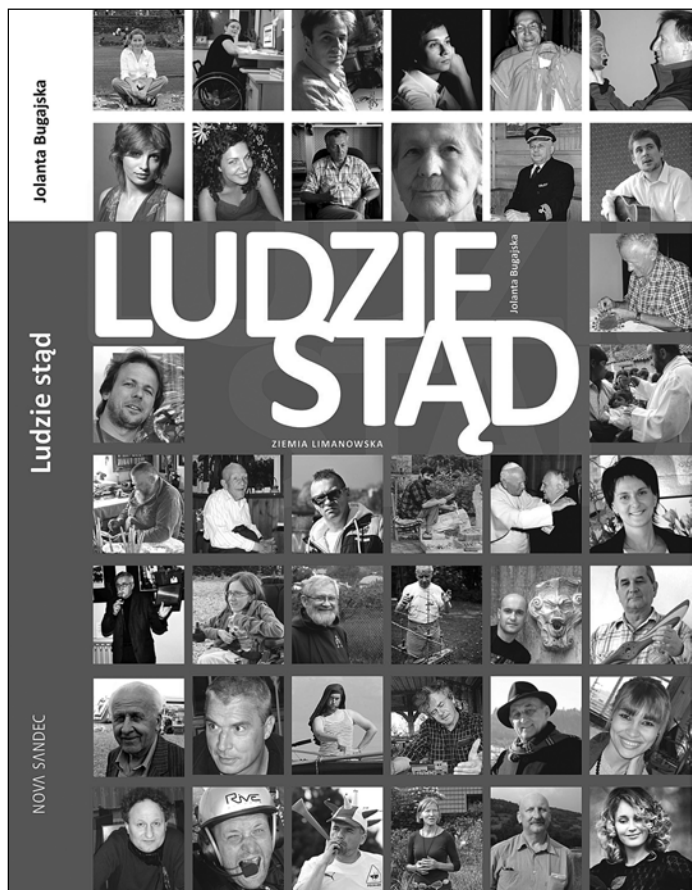
Inne zainteresowania: Fotografia i psychologia. Lubię też francuskie piosenki, włoskie filmy, ciepłe, słoneczne klimaty i oczywiście beskidzkie krajobrazy.

Motorem mojej pracy jest dziwienie się, moja ciekawość świata i ludzi.*



O. Dominik Orczykowski „Pogodny Orlik”, jeden z siedemdziesięciu bohaterów reportażu Jolanty Bugajskiej „Ludzie stąd”.
Fot. Z. Sułkowski

Ludzie stąd to 70 tekstów Jolanty Bugajskiej, które publikowane były na łamach regionalnej i lokalnej prasy. Reportaże, wywiady, wspomnienia, formy eseistyczne – tematycznie poświęcone w przeważającej większości ludziom z Ziemi Limanowskiej. Ludziom i ich pasjom. Pasjom i związanym z nimi historiom. Historiom i kreującym ją wydarzeniom. W centrum tych tekstów, zgodnie z tytułem, osadzony jest jednak człowiek, bohater tekstu. Bugajska rzuca światło na niego – przez osobę promieniują dopiero stojące w tle los, historia, wydarzenie, sytuacja czy rzeczywistość. I one dopełniają opisywaną osobę. Siłą niezaprzeczną tej książki jest też techniczny sposób opisywania tych ludzi i ich historii, prowadzenia wywiadu, spisania wspomnień. Nie wiem jak inni czytelnicy, ale ja miałem głębokie odczucie, że nic w tych tekstach nie jest technicznie czy literaturotwórczo podrasowane, podkolorowane i przesadzone czy obudowane dodatkowym backgroundem. I za to duże plusy dla autorki, po pierwsze: że znajdowała klucz, by w odpowiedni sposób do opisywanych ludzi i historii podejść (pewnie nieraz wręcz ►



właśnie sprawom ostatecznym i śmierci? Koincydencja przypadkowa?). Z trzeciej strony: w młodości koledzy Karola Wojtyły wołali na niego „Martyna”. Dlaczego? By się przekonać, trzeba sięgnąć do *Ludzi stąd*. Z czwartej strony: historia Mietka Piwowarczyka z Wilkowiska. Wraca do domu rodzinnego na 18. urodziny. Opuszcza po 12 latach szpitalny oddział i wraca do domu. Z piątej strony: a na przykład o pociągach. Pociągi przez Limanową od dawna nie jeżdżą, a mimo to stacjonuje tu „łowca pociągów”, i nie jest to żaden dróżnik czy emerytowany kolejarz. Kto zacz, gdzie, jak? W *Ludziach stąd* jest to wyjaśnione. I tak dalej. 70 klisz. Z jednej strony prześwietlonych, z drugiej pięknie wywołanych.

Gdy umawiałem się z autorką na rozmowę o książce, obiecałem, że będę maksymalnie krytyczny wobec jej zawartości. Próbowałem. Szukałem. Nie da się. Piątkę z plusem wpisuję do dziennika. Proszę wracać do ławki Jola. W wolnych chwilach nadal wyszukiwać „ludzi stąd”.

I pisać, pisać, pisać...



Jolanta Bugajska (druga z prawej) w czasie spotkania w Muzeum Regionalnym Ziemi Limanowskiej. Fot. Z. Dutka

Pisząc o innych, piszę również o sobie. W mojej książce, na każdej jej stronie, jestem bardziej niż myślisz*.

* Te cytaty to wypowiedzi prasowe Wojciecha Tochmana. Czy licują z autorką *Ludzi stąd*? Niech każdy, kto zna ją i treść jej książki, odpowie sobie sam.

Jolanta Bugajska, *LUDZIE STĄD. Ziemia Limanowska*, Limanowa 2012, Wydawnictwo Nova Sandec.

**Tekst: Sławek Łuźny
Fotografie: arch. Jolanty Bugajskiej**

▶ wtargnąć z zewnątrz w ich świat), po drugie właśnie: że nie obudowała tego jakąś dodatkową ornamentyką. Zresztą – o jej warsztacie dziennikarskim nie ma się co rozpisywać, każdy kto czytuje lokalną prasę, wie jaki poziom prezentuje. Jest to pułap, który pozwalałby zapewne otwierać drzwi działów reportażu każdej porządnej redakcji.

Szczegółowo o zawartości *Ludzi stąd* nie sposób się rozpisywać. Najkrócej opisuje ją jej tytuł. Po prostu: ludzie Ziemi Limanowskiej (z małymi wyjątkami). Ich pasje, zainteresowania, osiągnięcia. Ich sukcesy, ich talenty, ich nagrody i wyróżnienia. Ich wewnętrzne piękno, ich miłość, miłość ich bliskich do nich. Ich heroizm codzienności, ich walka z jej barierami, ich postawa. Ich zrealizowane projekty. Ich życie i pogląd na świat. Ich bliscy, ich Limanowa, ich Ziemia Limanowska, ich domy i rodziny. Bardzo poruszające są teksty poświęcone osobom dotkniętym przez los chorobą bądź kalectwem. Poruszające, ale i wzruszające, gdy okazuje się jak pięknie ci BOHATEROWIE radzą sobie z wyzwaniem codzienności, o których zdrowy człowiek nigdy nie myśli, jak wielką miłością bliskich są otoczeni, jak pięknie „sprzedają” ją im w drugą stronę. Pysznie się czyta (i konfrontuje potem) np. „okruchy pamięci” z dzieciństwa znanych limanowian: najpierw nostalgiczne, nieco poetyckie wspomnienia Jerzego Bogacza – kilkanaście stron dalej wisusowskie i często rozrabiackie Marka Czeczótki. Z drugiej strony: jest tu też np. eteryczna rozmowa ze znanym pisarzem Andrzejem Stasiukiem o odchodzeniu i śmierci, która – jak sama autorka wywiadu podkreśla – miała „niesamowity klimat” (To prawda, miała. Potwierdzam, bo dane było mi w niej uczestniczyć. Na marginesie: a czy autorka wie, że mniej więcej po tej rozmowie Stasiuk rozpoczął pracę nad *Grochowem*, swoją ostatnią książką w całości poświęconą

Nowe wydawnictwa

Na limanowskim wydawniczym rynku w ostatnich miesiącach pojawiły się nowe pozycje. W związku z obchodami 135. rocznicy Banku Spółdzielczego w Limanowej została wydana wartościowa pozycja książkowa autorstwa Jerzego Bogacza, zatytułowana „Z historycznego skarbcza”. We wstępie tej publikacji czytamy: *W tym roku mija 135 lat od chwili, gdy grupa świątliwych obywateli Limanowej powołała do życia Towarzystwo Kredytowe, rozpoczynając spółdzielczą działalność bankową, kontynuowaną dziś przez Bank Spółdzielczy. To doskonała okazja, by przyjrzeć się bogatej historii tej instytucji, będącej częścią przeszłości miasta i powiązanej nierozzerwalnie z losami jego mieszkańców. Temu ma służyć ta publikacja, przedstawiająca powstanie, przemiany, rozwój i działalność Banku Spółdzielczego w Limanowej, ukazać w świetle zachowanych dokumentów, fotografii i wspomnień.*

Monografię można otrzymać bezpłatnie w najbliższej placówce Banku Spółdzielczego. Jednak ze względu na silne więzi banku z lokalną społecznością, Zarząd banku chce przy tej okazji wesprzeć organizacje działające w naszym regionie na rzecz dzieci i osób niepełnosprawnych. Zwraca się więc z prośbą, aby w zamian za otrzymany egzemplarz monografii, dokonać w dobrowolnej wysokości wpłaty na cele statutowe jednego z wybranych stowarzyszeń:

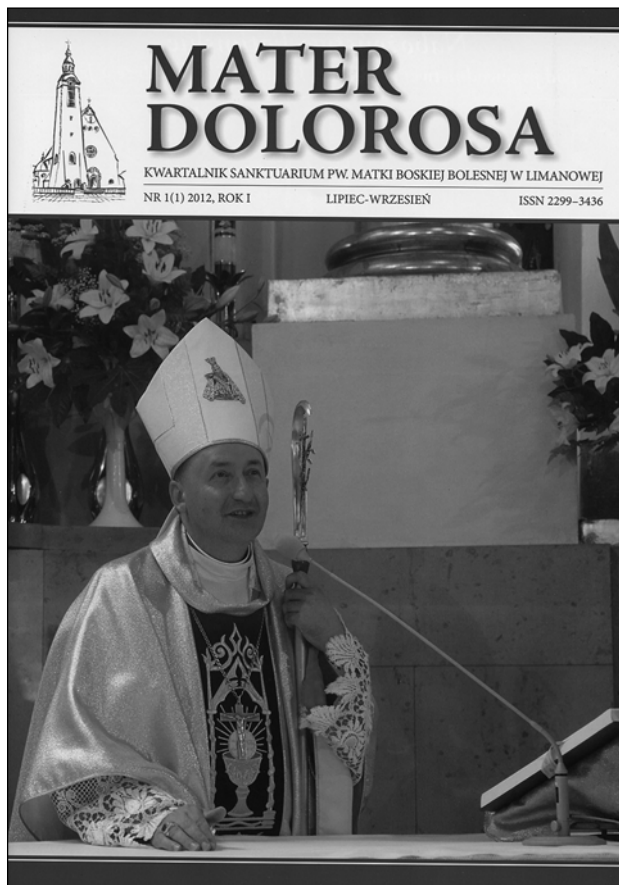
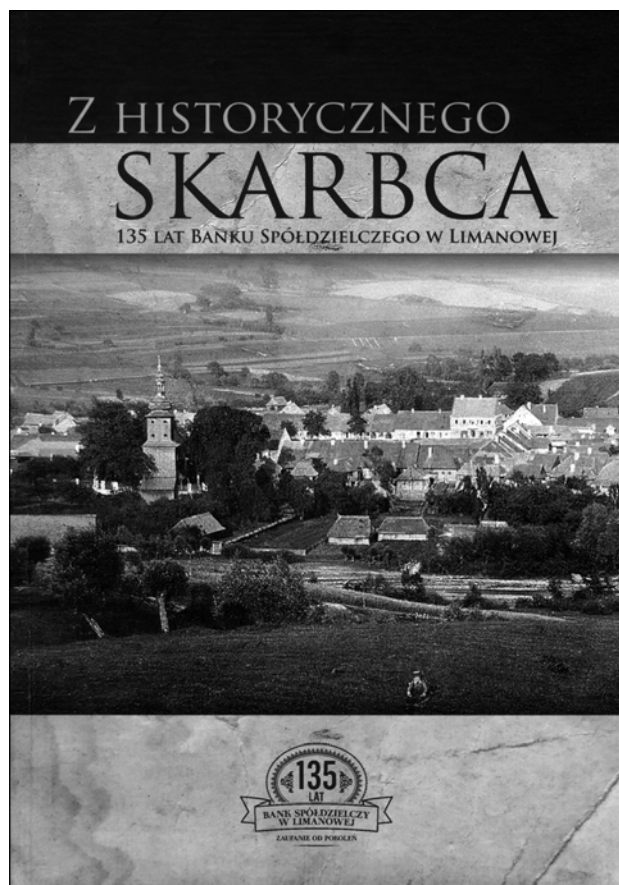
Limanowskiej Akcji Charytatywnej nr konta: **53 88040000 0000 0021 9718 0001**;
Stowarzyszenia Na Rzecz Osób Niepełnosprawnych im. Jana Pawła II w Tymbarku nr konta: **81 8804 0000 0060 0601 3947 0001**; Stowarzyszenia Remedium w Tymbarku nr konta **22 88040000 0000 0024 0150 0001**

Po wielu latach wznowiony został kwartalnik sanktuarium pw. Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej „Mater Dolorosa”. Inicjator tego przedsięwzięcia ks. Wiesław Piotrowski, kustosz sanktuarium w Limanowej tak pisze we wstępie: *Przez wiele lat czasopismo „Mater Dolorosa” było obecne w domach limanowskich parafian, którzy pragnęli pogłębiać wiarę, a także wiedzę o Matce Boskiej i Jej kulcie w Sanktuarium pod Jej wezwaniem. Po kilku latach przerwy czasopismo to powraca, by w dalszym ciągu realizować cele, jakie przyświecały jego założeniom. Nie tylko tytuł, ale także niektóre tematy będą nawiązaniem do wspólnie przeżytej przeszłości. Z uwagi na nowe „znaki czasu”, pojawią się nowe treści, odnoszące się do kwestii wiary we współczesnym świecie, a także radzenia sobie z codziennymi trudnościami, które nie omijają żadnego człowieka. Stąd też czasopismo – planowane jako kwartalnik – jest skierowane do wszystkich Parafian i wszystkich Czcieli Matki Boskiej, którzy odwiedzają limanowskie Sanktuarium.*

Poszczególne numery czasopisma sanktuarijnego będą zawierać nie tylko artykuły opisujące aktualne wydarzenia. Znaleźć tu będzie można cykle m.in. na temat kultu Pani Limanowskiej oraz teksty z dziedziny biblistyki, dogmatyki, etyki, psychologii. Oddzielna część przewidziana jest dla rodziców, którzy mają dorastające dzieci i nie zawsze wiedzą, jak radzić sobie z powstającymi problemami. Czytelnicy znajdą tu również: kronikę parafialną, ogólne dane dotyczące przyjęcia sakramentów świętych oraz recenzje książek, a także przepisy kulinarne, krzyżówki i „coś” na polepszenie humoru.

Redakcja „Echa” z zadowoleniem przyjęła wznowienie wartościowego w przeszłości wydawnictwa. Równocześnie życzymy powodzenia, zespołowi realizującemu nowe wydanie „Mater Dolorosa”.

Opracował: Stanisław Ociepka



Kapliczka przewodnicka na Golcowie

Jan Wielek

Golców (752 m) – kopulasty szczyt górski we wschodniej części Beskidu Wyspowego, około pięć kilometrów na południe od centrum Limanowej. Jego północne, górne partie zboczy porasta jodłowo – modrzewiowy las, pod którym zawieszono jest malownicze osiedle zwane Podgolcowem. Stoki północno – wschodnie słyną z malowniczej panoramy – w dole wije się droga z Limanowej przez Siekierzynę, Roztokę do Łukowicy, przy której położone są osiedla należące administracyjnie do Starej Wsi – Marciszówka, Wola i mój rodzinny Majerz. Dalej garb Jabłońca (624 m), na którego zachodnim skłonie położony jest dobrze stąd widoczny cmentarz wojenny z czasów I wojny światowej, pamiątka wielkiej Bitwy po Limanową z grudnia 1914 roku. Dalej w głębokim obniżeniu, centrum miasta Limanowa, którego zabudowa wciska się w wąską dolinę Potoku Starowiejskiego, uchodzącego w kierunku doliny Łososińny i panorama północna zamykająca w stronę osi Pasierbieckiej Góry (764 m) i Kamionnej (801 m), dalej w kierunku wschodnim wyniosły wał Pasma Łososińskiego, w którym wyróżniają się szczyty: Dzielca (628 m), Gronia (742 m), Łysej Góry (785 m), Chłopskiej (Miejskiej) Góry (716 m) z posadowionym na niej Krzyżem Milenijnym, Sałasza (909 m), Jaworza (921 m), Wielkiej Góry (752 m) i Chełmu (793 m).

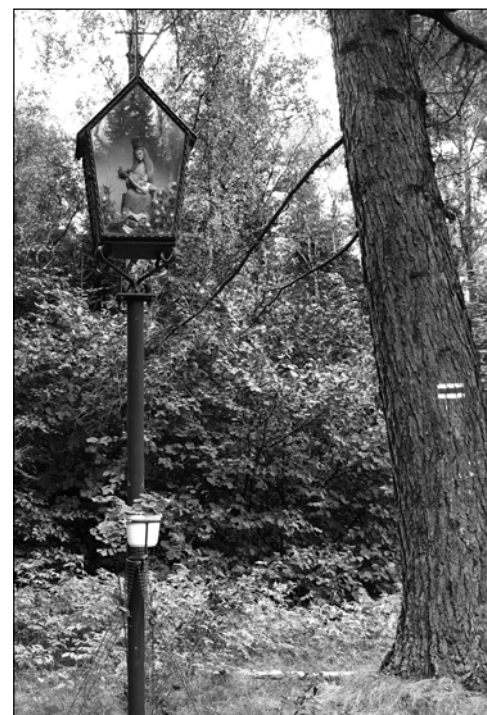
W dole wioski: Mordarka, Pisarzowa, Męcina, Chomranice. W kierunku wschodnim wyniosłość Litacza (652m), przez którą przebiega szosa z Limanowej do Nowego Sącza – widać kościół w Kaninie i rozrzucone po zboczach górskich zabudowania wsi Wysokie. Dalej obniżenie Kotliny Sądeckiej, w której położone są miasta Nowy i Stary Sącz. W kierunku południowo – wschodnim sąsiednia góra Kuklacz (774 m) i Łyżka (803 m).

Ciekawostką historyczną wschodnich zboczy Golcowa jest niewielki cmentarz wojenny – również pamiątka Bitwy pod Limanową z grudnia 1914 roku. W kilku zbiorowych mogiłach pochowanych jest dwudziestu żołnierzy rosyjskich, którzy wówczas zginęli w tym rejonie. Ich groby oznaczone są prawosławnymi krzyżami i owalnymi tablicami. Cmentarzyk ogrodzony jest murem z kamiennymi słupkami, połączonymi metalowymi rurami. W zagajnikach wokół cmentarza dostrzec jeszcze można resztki okopów i fortyfikacji.

O jego utrzymanie dba gmina Limanowa; osłania go wyniosły modrzew, pod

którym niegdyś stał drewniany, prosty krzyż, powalony wraz z upływem czasu. Tuż poniżej, malownicze osiedle Brzeg – gniazdo mocno rozkrzewionej rodziny Wojaków i Krajewskich.

Rozległą wierzchowinę porasta młodnik sosnowo – brzozowy i trawy zarastające niegdyś orne pola; właściwy szczyt oznakowany urzędowym znakiem topograficznym i niewysoką konstrukcją triangulacyjną. Panoramę południową zamyka garb górski, z wyraźnymi wyniosłościami Jezowej Wody (895 m), Ostrej (925 m) i Cichonia (929 m). Tuż pod nimi wieś Siekierzyna, z której pochodził ojciec ar-



cybiskupa Filadelfii (USA) – kardynała Jana Króla. Sam purpurat traktował tę miejscowość jako swą rodziną, pomimo że urodził się w Stanach Zjednoczonych. Siekierzynę odwiedzał kilkakrotnie, m. in. w towarzystwie swego przyjaciela arcybiskupa Metropolity Krakowskiego Karola Wojtyły, późniejszego kardynała, a następnie papieża Jana Pawła II.

Dalej, ku zachodowi osiedla: Marki i Podgolców, administracyjnie należące już do Starej Wsi.

Z górą tą związany jestem „od małego”. Widać ją było z okien rodzinnego domu, była miejscem moich turystycznych, jeszcze dziecinnych wędrówek. Później wielokrotnie opisywałem jej turystyczne walory w różnych przewodnikach i informatorach turystycznych, a jako działacz i prezes limanowskiego Oddziału PTTK organizowałem na jej szczycie rajdy, zloty, złazy i inne imprezy turystyczne.



Szczegól­n­ą s­ław­ę zyska­ły sobie coroczne z­łazy „­świętego Micha­ła” – organizowane w ostat­nią sobot­ę wrześ­nia. Szczeg­ólnie licz­nie uczest­niczy­ła w nich m­łodzi­ez szkol­na, przyje­żdżali specjal­nie na te g­órsko – nocne spotk­ania tury­ści nie tylko z Limanowej i okolic, ale te­ż z Nowego S­ącza, Bochni, Krakowa, a nawet z Wrocławia.

Wyznakowa­łem równie­ż przez Golców szlak turystyczny oznakowany kolorem niebieskim, przenosząc jego przebieg z szosy Limanowa – Kamienica na wiejskie dr­óżki – ścieżki z Limanowej przez Jab­łoniec, osiedle Majerz, Golców aż do przeł­ęczy po mi­ędzy Ostr­ą a Cichoniem. W­ędrując tym szlakiem tury­ści nie musieli cz­łapać po asfaltowej drodze, ale idąc malowniczymi polnymi dr­óżkami przy okazji mogli zwiedzić cmentarze wojenne na Jab­łoncu i Golcowie i podziwiać piękne panoramy g­órskie.

Dodajmy, iż ów przemalowany przez moją osob­ę szlak, to odcinek jednego z najstarszych i najd­łuższych szlak­ów beskidzkich. Zaczyna się bowiem w Tarnowie i poprzez Podg­órze Ro­żnowskie, Świ­ęty Just, Jaworz, Pasma Łososi­ńskie doprowadza do Limanowej, skąd dalej, na połud­nie, w­łaśnie przez Golców, Mody­ń, Kamienic­ę, Ochotnic­ę doprowadza aż do Bukowiny Tatrza­ńskiej.

Wielokrotnie te­ż my­śla­łem o postawieniu na Golcowie trwałego śladu „o nas i naszych czasach”. Okazja się nadarzy­ła, gdy po raz drugi przypadło mi objąć funkcję prezesa Oddziału PTTK w Limanowej. Wypadło w­tedy 25-l­ecie Koła Przewodnik­ów Beskidzkich i Terenowych, które zaplanowaliśmy uczcić u­fundowaniem skromnej kapliczki postawionej przy szlaku turystycznym. Wybra­łem w­łaśnie Golców.

Kapliczka powstała w­łaściwie w ciąg­u tygodnia. Sporządzi­łem prosty szkic, wykonawstwo wzi­ął na siebie W­lodek Sowa, przewodnik i nauczyciel ślusarstwa w Zespole Szk­ół Mechaniczno – Elektrycznych. B­łach­ę aluminiową przywie­źliśmy z Poronina, znale­zion­ą w rzeczach pozostawionych po likwidowanym w­tedy Muzeum Lenina. Rur­ę podtrzymującą kapliczk­ę podarował limanowski wodkaniarz – śp. Stanisław Pa­łka, on te­ż zabezpieczył transport. Kapliczk­ę w gruncie osadzili moi bracia, zaś miejsca na swym rodzinnym polu u­ży­czyła rodzina Krajewskich, która równie­ż do tej pory kapliczk­ę opiekuje. We w­nętrzu kapliczki została umieszczona figurka Matki Boskiej Limanowskiej dł­uta znakomitego rzeźbiarza ludowego – Piotra Kwita z Zalesia.

Na uroczystość poświęcenia obraliśmy wieczorny z­łaz turyst­ów g­órskich, który wypad­ał 30 wrześ­nia 1995 roku. Uroczystego poświęcenia dokonał proboszcz i dziekan limanowski, ks. pra­łat J­ózef Por­ęba, który równie­ż odprawił okolicznościową Ms­zę św. i wygłos­ił piękn­ą homili­ę do licz­nie zebranych turyst­ów i okolicznych mieszka­ńców. Posług­ę ministranta pełnił przewodnik, póź­niejszy poseł do Sejmu RP, a dzisiaj szanowany notariusz limanowski – Stanisław Rakoczy. Mnie przypadł zaszczyt witania zebranych i to co umiem – prowadzenie wsp­ólnego śpiewu. Uroczystość zakończona została wielkim, wsp­ólnym ogniskiem z­łazowym.

Widoczny ślad po naszym przewodnickim jubileuszu pozostał i szczęśliwie stoi do dnia dzisiejszego. Myśl­ę, iż uda się równie­ż nam zrealizować drugi etap podjętego póź­niej planu – usypania kamiennego kopczyka u podn­o­ża kapliczki, na którym zostaną umieszczone metalowe tabliczki z nazwiskami przewodnik­ów, których Pan powołał na niebieskie szlaki. A jest już Ich kilkanaście.

Fotografie: Stanisław Ociepka



Wybrał drogę walki o prawa chłopów polskiego

- w 50. rocznicę śmierci dra Adama Mamaka

Był niezwykłą postacią. Jego wędrówka życiowa jest ilustracją pokłosia realizacji ideałów wynikających z własnych poglądów, przekonań, a także działalności społeczno – politycznej.

Adam Mamak – lekarz weterynarii, aktywista ruchu ludowego, działacz konspiracyjny, starosta limanowski, jeden z siedmiu synów Agnieszki z Bednarzów i Józefa Mamaka, jest bohaterem niniejszego szkicu.

Wychowany w atmosferze patriotycznej, wzrastał w przeświadczeniu o właściwym wyborze słusznej walki o prawa chłopów polskiego, jaką prowadził jego ojciec Józef, bliski współpracownik Wincentego Witosa. Idąc śladem ojca, podjął działalność społeczno - polityczną, za którą musiał od najmłodszych lat aż do końca swojego życia ponosić dotkliwe dla siebie skutki, jak również narażać na trudności rodzinę.

W tym roku 1 listopada minie 50. rocznica Jego śmierci.

Jakie były Jego losy życiowe?

Urodził się 8 czerwca w 1896 roku w Sowlinach – Limanowej. Tu uczęszczał do szkoły powszechnej, a w 1906 r. rozpoczął naukę w gimnazjum w Nowym Sączu. W gimnazjum w 1909 roku wstępuje i działa w tajnej organizacji młodzieżowej, za co w 1912 r. wraz z grupą uczniów należących do tejże organizacji lewicowej zostaje wydalony ze szkoły. Z trudem znajduje miejsce w gimnazjum w Krakowie. Maturę zdaje dopiero w 1918 roku w drugim nowosądeckim gimnazjum,

Obok: Adam Mamak (stoi pierwszy z prawej) w gimnazjum w Nowym Sączu początek XX wieku.



Adam Mamak (1896-1962)



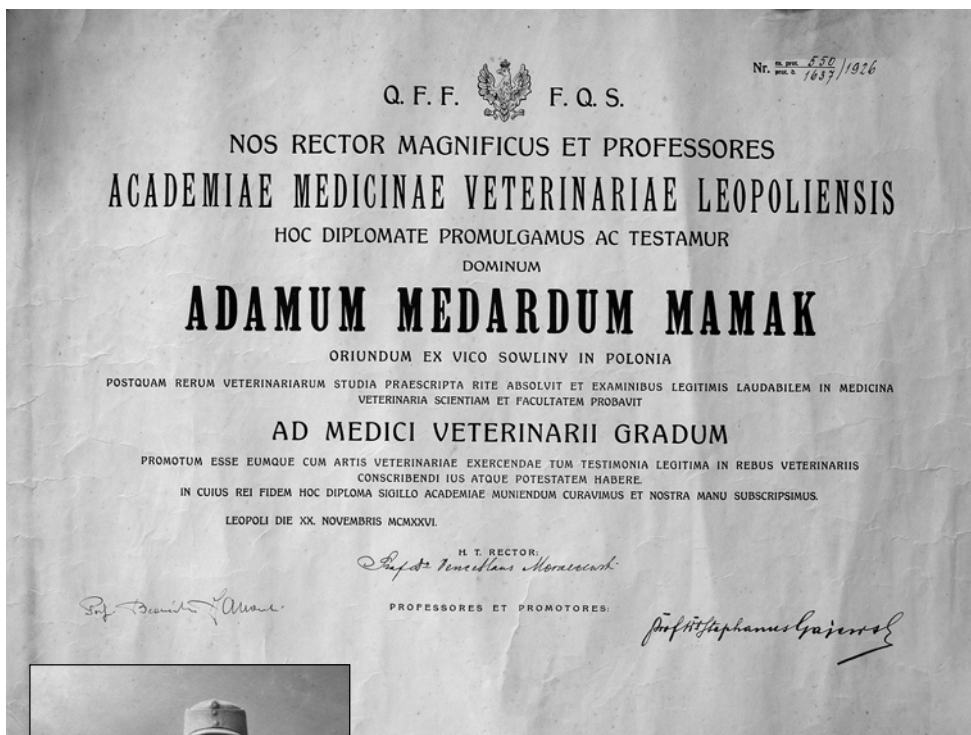
ponieważ w 1914 r. został powołany do wojska austriackiego. Po przeszkoleniu odesłany do oficerskiej szkoły w Opawie, przydzielony do 32. pułku strzelców zostaje wysłany na front włoski.

Z tego okresu zachowała się w rodzinnych pamiątkach karta pocztowa - fotografia, ilustrująca ćwiczenia rekrutów w maskach gazowych.

Na jej odwrocie czytamy: *Wielmożny Pan Józef Mamak Sowliny, Galicja, Limanowa; Najdroższy Tato! W dniu Twojego Imienia, składam jak najszczersze życzenia wszystkiego, co może być najlepszym, pociechy z pracy, a przede wszystkim zdrowia. Twój kochający Adam.*

Podczas służby wojskowej w armii austriackiej Adam Mamak z innymi oficerami polskimi organizuje związek o charakterze wywoleńczym. Przemiany w Rosji oraz zbliżająca się nieuchronnie klęska Austrii i sprzymierzeńców, wyzwala czynne działanie, co doprowadza do buntu dwóch batalionów 32. pułku. Bunt stłumiono, a sprawców wysłano na front włoski i tam osądzono.

Po powrocie z frontu włoskiego, według indeksu - 10 października 1919 roku Adam zostaje przyjęty na Akademię Weterynarii we Lwowie, ale już w 1920 r. zostaje powołany do Wojska Polskiego i przydzielony do drugiego pułku Strzelców Podhalańskich. Walczy na froncie czeskim, a następnie na froncie wschodnim. W tym czasie uzyskuje stopień majora.



Powyżej: Dyplom ukończenia Akademii Weterynarii we Lwowie z 1926 roku. Obok: Adam Mamak w mundurze armii austriackiej.



Po wyzwoleniu bierze urlop, aby kontynuować studia, które ukończy w 1926 r. Od maja 1926 r. pracuje jako lekarz weterynarii w Krynicy i równocześnie doprowadza do końca pracę dyplomową.

W 1930 r. z powodu opozycyjnej działalności i własnych nieukrywanych przekonań zostaje wydalony z pracy i wraca do Limanowej, gdzie poświęca się całkowicie pracy społecznej. Organizuje w powiecie limanowskim pierwsze koła Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici” – jest przewodniczącym tej organizacji. Organizuje i prowadzi koła Stronnictwa Ludowego, gdzie jest wiceprezesem, a od 1935 do 1938 pozostaje członkiem Rady Naczelnej SL.



Powyżej: Karta pocztowa wysłana przez Adama Mamaka do ojca Józefa z ćwiczeń w armii austriackiej. Obok: Adam Mamak (pierwszy z prawej) - żołnierz pułku Strzelców Podhalańskich - lata międzywojenne.





Obchody poświęcenia sztandaru Stronnictwa Ludowego w Limanowej - 1932 rok. Adam Mamak stoi czwarty od lewej.



Święto ludowe na rynku limanowskim. Na trybunie Adam Mamak (z lewej). Lata międzywojenne.

W lutym 1932 roku pod jego i ojca Józefa kierownictwem odbył się pierwszy chłopski strajk targowy, co roznieciło falę strajków w latach 1932 - 1933. Również w 1937 roku wraz z ojcem współorganizował strajk chłopski. Wielokrotnie w tych czasach więziony i przetrzymywany nie zaprzestaje działalności. Na zebraniach i wiecach przemawia do ludu, pisze odezwy, artykuły do „Piasta” i „Zielonego Sztandaru”. Zyskuje ogromny autorytet wśród ludności wiejskiej, spiesząc zawsze z bezinteresowną pomocą i radą we wszystkich trudnych problemach ówczesnej ubogiej limanowskiej wsi.

Atmosferę polityczną lat międzywojennych oraz wydarzenia związane z walką o prawa dla chłopów opisał Walenty Gawron, przyjaciel Adama Mamaka w książce zatytułowanej „Wspomnienia z Limanowszczyzny”. Oto wybrane fragmenty: (...) *Do powiatu limanowskiego władze wojewódzkie przysłały weterynarza Stanisława Świbę, w tym celu, aby rozbić Stronnictwo Ludowe, mające w Adamie Mamaku świetnego mówcę i obrońcę, bo udzielał ponadto porad prawnych. Jednak sanacja niewiele mogła zyskać, gdyż Świba okazał się słabym fachowcem i przy jego pomocy weterynaryjnej bydło padało. Dlatego też nawet przeciwnicy partyjni nadal musieli korzystać ze skutecznych usług weterynaryjnych dra Adama Mamaka (...)*

(...) *Józef Mamak, prezes Powiatowego Zarządu SL, nadal przebywał w areszcie Sądu Okręgowego w Nowym Sączu, a dr Adam Mamak ukrywał się w stodole swego ojca, gdzie miał tajne ukrycie, którego policja w trakcie codziennych poszukiwań nie mogła odnaleźć. Aż dopiero chwyciła się przekupstwa i w ręce oprawców wydał go jeden ze służących. Ujętego w porze nocnej dra Adama Mamaka bosy i w kalosonach prowadzono do aresztu Sądu*

Grodzkiego w Limanowej, skąd następnie odwieziono do aresztu Sądu Okręgowego w Nowym Sączu. Gdy tam się znalazł, wtedy dopiero zwolniono ciężko chorego prezesa Józefa Mamaka – ojca Adama (...).

W latach międzywojennych oprócz działalności politycznej Adam Mamak pełnił różne funkcje w spółdzielczości m.in. prezesa Rady Nadzorczej Spółdzielni Rolniczo-Handlowej „Kosa”, prezesa Rady Nadzorczej Kasy Stefczyka. Kiedy pełnił tę funkcję w latach 1934-1939, następuje jej największy rozkwit.

W roku 1936 poznaje Marię Zemanek, która przybyła do Limanowej i podjęła pracę w Okręgowym Towarzystwie Rolniczym, jako instruktor Kół Gospodyń Wiejskich. W lutym 1938 roku zawarli związek małżeński i od tej pory Maria na co dzień Maryla staje się towarzyszką życia Adama na dobre i na złe.

W swoich wspomnieniach m. in. napisała: (...) *Mąż mój znany działacz ludowy zainteresował mnie swoją pracą w powiecie i w miarę moich możliwości starałam się być pożyteczną organizacją SL, czym z kolei naraziłam się moim przełożonym (...).*

Mamakowie mieli pięcioro dzieci: Adama, Jana, Grażynę, Wacława i najmłodszą Marię. Mieszkali przed wojną i w czasie okupacji w małym drewnianym domku przy ulicy Krakowskiej „pod stacją” w pobliżu domu Ceglarczyków (oba domy nie istnieją), dziś przy ulicy Piłsudskiego stoi nie-

opodal dom lekarza Rojka. Po wojnie zamieszkali przy ulicy Słonecznej w znanym budynku Becków. Tam mieszkali do czasu wybudowania własnego domu na ojcowiznie, ale o tym w dalszej części wspomnieli.

Tak dotrwał do wybuchu II wojny światowej. Po klęsce wrześniowej SL przeszło do konspiracji i działało pod kryptonimem SL- „Roch”. Bohater naszego szkicu, Adam Mamak został zmobilizowany do Przemysłu i bierze udział w kampanii wrześniowej. Po powrocie w 1939 roku organizuje działalność konspiracyjną pod pseudonimami: „Sarz”, „Sowal”, „Sowliński”. Zostaje przewodniczącym „Nadleśnictwa-Limba”, czyli powiatowego kierownictwa SL – „Roch”, a następnie Batalionów Chłopskich w powiecie limanowskim. Od 1942 roku pełni funkcję Delegata Rządu Emigracyjnego na powiat limanowski. W latach okupacji jest współredaktorem tajnego dwutygodnika „Przebojem o Polskę Ludową”, wydanego przez SL „Roch” w Limanowej. Był jednym z inicjatorów powstania w 1943 r. i założenia oddziału specjalnego „Opór”, który dowodzony przez Wojciecha Dębskiego ps. „Bicz” operował od maja 1943 roku aż do wyzwolenia. Oddział ten był najbardziej aktywnym na ziemi limanowskiej.

Współpracował też z partyzantką radziecką pod dowództwem pułkownika Iwana Zołotara. Od 1944 do stycznia 1945 wspólnie z innymi organizuje pomoc materialną dla partyzantki radzieckiej.



Oryginalna opaska Batalionów Chłopskich z konspiracyjnej działalności Adama Mamaka.

O tej współpracy wspomina Zołotar w swojej książce pt. „Przyjaźń wojennych lat”. Dwukrotnie więziony pierwszy raz w 1940 r., drugi w 1941 r. od lipca do grudnia przez gestapo w Nowym Sączu. W ruchu oporu działał do wyzwolenia. W tym czasie uzyskał stopień majora ze starszeństwem.

Żona Maria tak opisała we wspomnieniach ten okres: (...) *Mój mąż cały oddał duszę Chłopskiemu Ruchowi Oporu i mnie powierzał zadania. Chętnie je wypełniałam. Udzielałam noclegu przyjeżdżającym kurierom, przekazywałam polecenia, przechowywałam papiery, pełniłam rolę sekretarki. Ciężko przeżyłam dwukrotne aresztowanie męża przez gestapo z Nowego Sącza. Po wyjściu z więzienia, aż do wyzwolenia brał udział w działalności konspiracyjnej, w czym i ja do końca jemu pomagałam (...).*

Po wojnie 1945 r. dr Adam Mamak jako przedstawiciel SL- „Roch” obejmuje stanowisko starosty limanowskiego. Na tę funkcję mianuje go minister administracji Józef Maślanka bez uzgodnienia z wojewódzkimi władzami administracyjno – politycznymi.

Po wprowadzeniu w 1945 roku reformy rolnej w powiecie limanowskim, Adam Mamak - starosta powiatowy zwołał zebranie działaczy SL (uznane przez PUBP jako tajne), na którym wypowiedział się krytycznie o przeprowadzanej reformie i jej zasadach. W końcu lutego zostaje aresztowany przez UB, za ścisłą współpracę z podziemiem związanym z emigracją londyńską i usunięty z funkcji starosty. Wywieziony do więzienia w Kielcach, cudem uniknął zsyłki wobec zdecydowanej postawy chłopów Limanowszczyzny, których był sumiennym i skutecznym trybunem.

Kandydował w 1946 roku do Sejmu Ustawodawczego, ale decyzją WUBP, Zarząd i ogniwa terenowe PSL Limanowszczyzny zostały zawieszane, a chłopów potraktowani rewizjami i zatrzymaniami.

Był wielkim pasjonatem myślistwa. W latach czterdziestych XX wieku pełnił funkcję powiatowego łowczego, równocześnie był przewodniczącym koła łowieckiego „Jaworz” do 1947 roku, kiedy tę funkcję przejął młodszy brat Stanisław.

Organizował służbę weterynaryjną w powiecie limanowskim, kierując nią do 1948 roku. Od 1948 roku był bezpartyjny i nie brał udziału w życiu politycznym. Zapadł na przewlekłą chorobę, pracował jednak zawodowo jako kierownik lecznicy weterynaryjnej w Makowie Podhalańskim (1950 – 1955).



Trumna z ciałem Adama Mamaka przykryta sztandarem Stronnictwa Ludowego.

Był tam przyjaźnie traktowany, miał do dyspozycji służbowe mieszkanie i nawet zamierzał sprowadzić tu całą rodzinę. Jednak do tego nie doszło bowiem był bardzo związany z miejscem urodzenia i tu mieszkającymi ludźmi (chłopami), którzy w jego życiu wiele mu pomogli. Jeszcze pracuje w Suchej Beskidzkiej i Dobrej koło Limanowej (1956 – 1958). Od 1958 roku przebywa na rencie.

Ze względu na trudności ze strony ówczesnych władz Limanowej rodzina Mamaków zmuszona zostaje w niełatwych dla siebie życiowo latach podjąć decyzję budowy własnego domu. Budowę na ojcowiznie rozpoczęto w początku lat pięćdziesiątych po zaciągnięciu kredytu. Dom w stanie praktycznie surowym, bez wykończenia wewnątrz został zamieszany przez rodzinę w 1961 roku.

Najmłodsza córka dra Adama Mamaka, Maria wspomina: *Jako sześciolatnia dziewczynka pamiętam, że kiedy wprowadziliśmy się do nowego domu, nie było podłóg, a kiedy padał obfity deszcz, rodzice musieli podstawić naczynia. Pamiętam też, gdy zostawiano mnie samą w domu to po mieszkaniu plądrowali nieznani mężczyźni, a ja z ukrycia „pod łóżkiem” ich obserwowałam. Niestety, gdy o tym wydarzeniu powiedziałam mamie, nie uwierzyła mi, dopiero gdy po kolejnej wizycie owych panów w dzień deszczowy pozostawili ślady dużych rozmiarów butów, rodzice dopiero wówczas przekonali się, że nadal są śledzeni. W tym czasie zaginęło wiele pamiątek zarówno rodzinnych jak również związanych z działalnością społeczno – polityczną mojego taty. Szczególnie żał tych związanych z działalnością ludową rodziny Mamaków. Uchroniły się wyłącznie te, które ukryte były w podręczni-*

*kach weterynaryjnych. Mama opowiadała jak przy kolejnej wizycie nieproszeni goście udali się na strych, gdzie znajdowały się skrzynie, w których mieściły się akcesoria weterynaryjne oraz pozostałości środków do robienia lekarstw dla zwierząt. Skrzynie te wraz z zawartością zostały zniszczone. Nie była to ostatnia wizyta – dodaje p. Maria, uzupełniając: *Niestety, moje starsze rodzeństwo tuż po wojnie traktowane było jak „czarna reakcja”.**

Adam Mamak umiera 1 listopada 1962 roku. Pogrzeb staje się cichą manifestacją ludowców jako wyraz szacunku dla Jego dokonań dla społeczeństwa wsi limanowskiej. Trumna ze zmarłym niesiona przez przyjaciół, nakryta była historycznym sztandarem ludowców, Zarządu Powiatowego SL. Sztandar na awersie miał wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej, a na rewersie był polski Orzeł. Zaraz po pogrzebie w domu zjawili się funkcjonariusze UB, aby skonfiskować sztandar. Na szczęście sztandaru w domu nie było, pozostał jedynie jego drzewiec, który został przez funkcjonariuszy zabrany.

W rozmowie z Wincentym Gawronem synem Walentego, bliskim współpracownikiem dra Adama Mamaka, dowiedziałem się: *Ten historyczny sztandar wykonany przez wujka Wincentego Gawrona znanego artystę, który poświęcony został w 1932 roku, był w czasie okupacji przechowywany przez Rozalię Bulandę w Sowlinach. Po wojnie przechowywał go Adam Maczuga- działacz ludowy z Niedźwiedzia.*

Z dalszej relacji W. Gawrona, który uczestniczył w pogrzebie dra A. Mamaka wynikało, że: *Gdy trumnę ze zmarłym położono przy mogile, wówczas podeszła kobieta, która energicznie sztandar z trumny zdjęła i oddaliła się. Była to prawdopodobnie żona A. Maczugi. Jak później okazało się sztandar został ukryty w kościele w Niedźwiedziu, który w 1992 roku spalił się.*

To tylko opis tragicznego losu sztandaru - znaku ludowców Ziemi Limanowskiej, z którym to ruchem przez całe dorosłe życie był związany dra Adam Mamak, ale jakże podobny do Jego tragicznego losu życia.

Fotografie: arch. rodziny Mamaków
Dziękuję córce Adama Mamaka, Marii za przekazane informacje i archiwalne materiały.
Stanisław Ociepka

Podegrodzki strój Walentego Gawrona

Walenty Gawron działacz ludowy i społeczny, pamiętnikarz i publicysta, organizator manifestacji ludowych i strajków chłopskich całe swoje dorosłe życie poświęcił sprawie ludu, jego prawom i poprawie bytu. Należał do Polskiego Stronnictwa Ludowego dopóki istniało w dawnej, przedwojennej formie i głosiło podjęte u zarania ideały.

Swoje przywiązanie do ludu postanowił zademonstrować również strojem regionalnym, który miał mu służyć do specjalnych wystąpień i podejmowanych misji. Był to strój podegrodzki, czyli lachowski, bardzo piękny i bogato zdobiony. Strój podegrodzki szyto w zasadzie „na miarę”. Mistrzem nad mistrzami w szyciu strojów ludowych zwłaszcza podegrodzkich był Wojciech Plata - krawiec - artysta zamieszkały w Przyszowej. O Wojciechu Placie i jego kunszcie wspomina Jan Wiktor w książce pt. „Pieniny i Ziemia Sądecka.”

Do tego mistrza zwrócił się Walenty Gawron, aby spełnić swe wieloletnie marzenie. Za sam kaftan uszyty z granatowego sukna zapłacił w okresie międzywojennym 200 zł (co stanowiło równowartość dwóch krów).

Długi do kolan kaftan nie zapinany z przodu, z tyłu był do pasa rozcięty. Kołnierz, przód i rękawy wykończono szeroką na 4 cm aplikacją z czerwonego sukna oraz haftem łańcuszkowym przedstawiającym gwiazdki i łapki, a wśród nich błyszczały srebrne cekiny i drobne koraliki. Brzegi i kieszenie kaftana lamowane czerwonym sukniem i szwy wykończone „oblamką” czyli czerwoną wypustką przyciągały wzrok. Koło pasa i kieszeni biegły naszyte 4 rzędy mosiężnych guzików, a wśród nich wykonane z jedwabnych nici krótko strzyżone frędzle w kolorach - czerwonym, zielonym i żółtym. Barwny pas miał szerokość 7 cm. Spodnie, pas, koszulę i ciousek (ozdoba zawiązywana pod szyją) zamawiano osobno. Spodnie do kaftana czyli tzw. „błękicia” (od koloru materiału) nie miały kieszeni. Były z przodu zdobione kolorowym haftem. Na wysokości ud wyszywano 2 serca, a w ich środku znajdowała się aplikacja z czerwonego sukna. Po obu stronach spodni był lampas ozdobiony parzenicami (haftem wykonanym jedwabiem w układzie pasowym). Ten lampas naszywało się osobno już po uszyciu spodni.

Do tego stroju nosiło się białą, lnianą koszulę z marszczonymi rękawami wszytymi w mankiet. Rogi koszuli i mankiety ozdobił haft atłaskowy i angielski wykonany

nitką czerwoną i niebieską o motywach roślinnych. Całości dopełniały:

- zapinany na sprzączki szeroki pas ze skóry juchtowej podwójnie złożonej z wyciśniętymi na niej motywami liści, kwiatów i gwiazdek, z naszytymi mosiężnymi kółeczkami i guzikami,

- buty zwane karbiakami wykonane z grubej, bydłowej skóry.

Jak z powyższego wynika, aby powstał pięknie się prezentujący strój podegrodzki oprócz krawca musiały nad nim pracować inne osoby, a przede wszystkim biegła hafciarka i szewc. Wykonanie całości trwało zatem długo. Dobrej jakości materiału trzeba było sporo. Nic więc dziwnego, że „inwestycja” taka wiele kosztowała i nie każdego było stać na sprawienie sobie takiego „wdziania”, bo trzeba było wielkiej determinacji, by sprostać wydatkom.

Walentemu Gawronowi udało się zrealizować swoje marzenie i odtąd w czasie liczących się uroczystości, takich jak: wiece, święta ludowe, kościelne czy rodzinne występował w stroju podegrodzkim chcąc, w ten sposób podnieść ich rangę i podkreślić swoją przynależność do tego zakątka ojczyznej ziemi.

Wiele osób zwracało się do niego z prośbą o wypożyczenie stroju, ale w owym czasie czynił to niechętnie, bo obawiał się zniszczenia cennego przyodziewku. Uległ jednak prośbie brata Wincentego (wówczas studenta ASP), który w 1929 r. został zaproszony na Międzynarodowe Targi w Poznaniu ze zleceniem wykonania plansz o tematyce ludowej.



W oczekiwaniu na przyjazd arcybiskupa Karola Wojtyły. Stoją od lewej: Jadwiga Plata i Walenty Gawron, starościna i starosta w strojach podegrodzkich.



Oryginalna plakietka z czapki stroju podegrodzkiego Walentego Gawrona, w którym witał arcybiskupa Karola Wojtyłę na koronacji limanowskiej Piety 11 września 1966 roku. Plakietkę malował Szczepan Szubryt, artysta ludowy.

Wincenty zabrał z sobą drogienny strój i zadawał w nim szyku. Młody, przystojny, elokwentny z szablą przy boku był zapraszany na różne spotkania, fotografowany, dostrzegany. Prowadził nawet wesele huculskie, o czym świadczy zachowane zdjęcie.

Wokół Wincentego Gawrona pojawiło się sporo chętnych pragnących odkupić ów strój. Młodzi artyści odpędzał się od nich, pamiętając, że nie jest to jego własność, ale w końcu uległ namowom i sprzedał go znacznie poniżej wartości, bo zupełnie nie zdawał sobie sprawy z jego prawdziwej ceny.

To wydarzenie było ciosem dla Walentego Gawrona, ale nic się już nie dało zrobić. Brat zobowiązał się zwrócić mu pieniądze lub pokryć koszt nabycia nowego stroju, ale na razie było to nierealne, bo studiował, pozostawał na utrzymaniu niemłodych rodziców, a wynagrodzenie za okazjonalnie wykonywane prace (portrety, grafiki, pejzaże) „szło” na zakup materiałów malarskich i codzienne wydatki.

Dopiero założenie przez Wincentego (po ukończeniu studiów) małej fabryczki sztandarów ludowych zrodziło nadzieję na spłatę długu.

W życiu człowieka przeplatają się jednak bardzo często dwa wyrazy - „niestety” i „na szczęście”.

Tak stało się i tym razem. Wybuchła II wojna światowa, ruszyła inwazja niemiecka na Polskę i „niestety” produkcję sztandarów ludowych trzeba było przerwać. Pozostało sporo zakupionych materiałów i zawiedziona nadzieja. Nieco później przyszło jeszcze większe nieszczęście, bo zaangażowany w działania konspiracyjne Wincenty Gawron został więźniem obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu.

„Na szczęście” udało mu się zbiec i odtąd musiał się ukrywać w różnych miejscowościach powiatu limanowskiego i nowosądeckiego. Poczucie krzywdy wyrządzonej bratu Walentemu było tak duże, że sporządził nawet „legat”, który miał pokryć stratę, gdyby Wincenty nie przeżył wojny. Udało mu się jednak ocalić życie. Przeżył wojnę, Powstanie Warszawskie, zbiegł z obozu w Pruszkowie, potem prawie cudem wydostał się z rąk NKWD i przez „zieloną granicę” udał się do Włoch, potem do Anglii, Kanady i USA.

Walenty Gawron po wojennej poniewierze, ciągle ukrywaniu się, powrócił do marzeń dotyczących posiadania stroju podegrodzkiego. Były z tym spore trud-

ności, bo Wojciech Plata pożegnał już ten świat, oryginalnych materiałów brakowało, a o „podróbkach” znany ludowiec nie chciał słyszeć. I tu do głosu doszło znów „na szczęście”. Walenty Gawron poznał córkę mistrza Wojciecha - Jadwigę, której ojciec przekazał tajniki szycia strojów ludowych. Jadwiga podarowała mu piękny kaftan, który był wykonany przez jej ojca i obiecała uszyć „błękicie”, czyli cyfrowane portki. Trzeba było tylko znaleźć zdolną hafciarkę, by wykonała kolorowy haft na przyporach (przecięcia z przodu), przodzie, udach i lampasach.

O kolorowych niciach (atłasek, jedwab) nie można było wówczas nawet marzyć, ale tym razem przyszedł z pomocą brat Wincenty, który przysłał zza Oceanu paczkę zawierającą potrzebny materiał.

Wykonania haftów podjęła się Rozalia Szewczyk mieszkająca Podjabłoncem. Była to bardzo żmudna, wyczerpująca i długotrwała praca, ale hafciarka wywiązała się z niej znakomicie i zyskała sobie tym dziełem wielki rozgłos.

Walenty był znów w posiadaniu wymarzonego stroju i do końca życia pozostawał w listownym kontakcie z Jadwigą Platą, która później przeniosła się do Jeleniej Góry i tam zyskała sławę prawdziwego mistrza „igły”.

Walenty Gawron, tak jak przed wojną przywdziewał strój podegrodzki na uroczyste okazje. Chodził w nim do świątyni w czasie ważnych świąt kościelnych czy ludowych, wyjeżdżał na krajowe konferencje sprawozdawczo - wyborcze Towarzystwa Ludoznawczego do Wrocławia, pozował do portretów, przyjmował w nim profesorów krakowskich uczelni, którzy przybywali do niego wraz ze studentami odpoczywającymi na Ziemi Limanowskiej, by przeprowadzić wywiady, a studenci, aby zdobyć materiały do prac naukowych.

Wypożyczał strój młodym chłopcom wyjeżdżającym z banderą po dostojnika kościelnego lub prymicjanta. Pozwolił wielu osobom pozować w nim do pamiątkowych zdjęć.

Barwny strój Walentego Gawrona tak się spodobał ks. prałatowi Ludwikowi Kowalskiemu, że zamówił podobne dla mężczyzn noszących sztandary w czasie uroczystości religijnych.

Ksiądz prałat L. Kowalski ogromnie cenił Walentego Gawrona za gratisowe podjęcie się przepisania ksiąg parafialnych, które trzeba było przekazać władzom świeckim (praca trwała 2 lata), oddanie



Wojciech Plata z Przyszowej.

sprawom wiary i szerzenie kultu Matki Bożej Bolesnej. Dlatego też powierzył mu godność starosty witającego J.E. Księdza Karola Wojtyłę - ówczesnego arcybiskupa metropolii krakowskiej, który w 1966 r. przybył do Limanowej, aby dokonać koronacji limanowskiej Piety - Matki Bożej Bolesnej i Jej Syna Jezusa Chrystusa. Godność starosty sprawowała Jadwiga Plata, która przyjechała z Jeleniej Góry znacznie wcześniej przed uroczystością, aby uszyć ozdobne obrusy i szaty niezbędne do tak podniosłej uroczystości. Ksiądz prałat zaprosił ją zgodnie z sugestią Walentego Gawrona i był bardzo zadowolony z jej usług.

Starosta i starostina wystąpili w barwnych strojach podegrodzkich i godnie reprezentowali parafian i kościół, który później otrzymał podniosłe miano Bazyliki Mniejszej.

Walenty Gawron czując nadchodzący kres swojego życia, oddał swój strój synowi Wincentemu - kronikarzowi rodu Gawronów, etnografowi, publicyście, pedagogowi, a nade wszystko prawemu patriocie. On zaś przekazał go do Muzeum Kultury i Sztuki Ludowej w Poznaniu i tam można go oglądać.

Fotografie: Zbigniew Grochot, arch. Wincentego Gawrona

Zdumiewające limanowskie historie wykryte w „Okruchach pamięci” cz.2

Stanisław Ociepka

W pierwszej części cyklu artykułów „Zdumiewające limanowskie historie...” w numerze 214 - 215 z lipca – sierpnia, 2012 r. napisałem: *Teraz gdy albumy „Okruchy pamięci” dotarły do szerokich środowisk limanowian, zarówno do tych, którzy mieszkają w Limanowej jak i poza nią, powstała możliwość uzupełnienia podpisów zdjęć, które na kartach wydawnictw się znalazły. Będziemy więc prezentować w kolejnych wydaniach „Echa Limanowskiego” wybrane zdjęcia z uzupełnioną pełniejszą informacją o osobach i wydarzeniach przedstawionych na tych fotografiach.*

Informację tę koryguję i uzupełniam, nie w kolejnych wydaniach „Echa”, lecz wówczas, gdy wzbogacone, poprawione lub zmodyfikowane opisy fotografii zostaną nadesłane do redakcji naszego pisma.

Tak więc w bieżącym numerze „Echa” prezentuję opis kolejnych fotografii oraz uzupełniam opis przedstawionego już zdjęcia w poprzedniej prezentacji.

Fotografia pierwsza udostępniona została przez rodzinę Skibińskich, która zaangażowana była w przygotowanie wystawy zatytułowanej „My z Galicji”, prezentowanej przez grupę „TE7EM” w Miejskiej Galerii w Limanowej w 2008 roku. Wówczas to redakcji został udostępniony rodzinny album Marsów, z którego pochodzi omawiana fotografia, ale niestety opis zdjęcia był skromny. Dopiero obecnie można dokonać pełnego opisu tego zdjęcia, wzbogacając wiedzę o cenne informacje na temat rodziny Marsów.

Opis tej fotografii pochodzi także z rodzinnego albumu Marsów, ale tym razem użyzonego przez Panią Krystynę

Fot. 1



Mars–Gawlikowską z Warszawy, która w czasie konsultacji z prof. Andrzejem Kuligiem, przygotowującym artykuł do „Echa” na temat rodziny Marsów przekazała kilka wspaniałych fotografii o Marsach. Fotografie te będziemy prezentować w kolejnych artykułach Andrzeja Kuliga zatytułowanych „Z kart historii starowiejskiego dworu i limanowskiego ogrodu” – okres przedwojenny, dwie części i okres powojenny jedna część.

Prezentowana fotografia przedstawia rodzinę Marsów zgromadzoną we dworze w Starej Wsi – Limanowej z okazji 50. rocznicy zaślubienia Franciszki z Żelechowskich Marsowej herbu „Ciołek” z Antonim Józefem Marsem herbu „Noga” – 13 lipca 1896 roku.

Fot. 1 - Rząd pierwszy, siedzą na ziemi: *Elżbieta Marsówna* (później *Rogoyska*), *Zdzis i Franek Mars*, *Basia Wolframówna*, *Stanisław Żelechowski*, *Andrzej Żelechowski*, *Ania Domańska*, *Konrad Wolfram*. Rząd drugi na ławkach siedzą od lewej: *Józefa z Żelechowskich Komorowska*, *Augustyna z Marsów Żelechowska*, *Jubilaci: Franciszka z Żelechowskich Marsowa* obok *Antoni Józef Mars*, dalej *Maria Wolfram*, *Zofia Dunikowska*. Rząd trzeci, od lewej: *Kazimierz Mars*, *Władysława Marsowa*, *Jan Mars*, *Józefa Marsowa*, *dr Adolf Wolfram*, *Florentyna Marsowa*, *Stanisław Okta-wian Mars*, *Jadwiga Marsowa*. Rząd czwarty, stoją od lewej: *Gustaw Wolfram*, *Tadeusz Mars*, *Maria Mars*, *prof. Antoni Izidor Mars*, *Zygmunt Feliks Mars* – **opis fotografii pochodzi z rodzinnego albumu Marsów przekazanego przez Krystynę Mars–Gawlikowską z Warszawy.**

Fot. 2 – Grupa młodzieży z Liceum Ogólnokształcącego w Limanowej (matura -1951 rok) pod wieżą triangulacyjną na szczycie Śnieżnicy – maj 1949 r. Był to doświadczalny zespół, na którym to roczniku dokonywano przekształceń organizacyjnych w szkolnictwie średnim. Wówczas wprowadzono tzw. jedenastolatki, z tym, że po ukończeniu klasy IV gimnazjum, można było kontynuować jeszcze naukę na miejscu przez 2 lata w Liceum Ogólnokształcącym lub przejść do innego typu szkoły np. Liceum Pedagogicznego lub dowolnego Technikum.

Fot. 2



Osoby na zdjęciu od prawej: *Łucja Bieda* (siedzi), *Wanda Okuniewicz* (oparta na kiju), *Łucja Dąbrowska*, *Anna Czernek*, za prof. *Eugenią Naturską* – *Maria Leśniak*, *prof. Eugenia Naturska*, obok jej znajoma z Sowlin, **Anna Wierzycka** (w białej bluzce), *Zofia Wójtowicz*, *Apolinary Lach* (z przewieszoną torbą), *Mieczysław Sulkowski*, *Mieczysław Sora*.

Dalsze losy uczestników owej wycieczki:

- *Łucja Bieda* (córka *Władysława Biedy*) po maturze wyjechała do Krakowa i tam podjęła pracę.

- *Wanda Okuniewicz* ukończyła stomatologię we Wrocławiu i związała się na stałe z tym miastem.

- *Łucja Dąbrowska* (córka *Jana Dąbrowskiego*) ukończyła zootechnikę w Wyższej Szkole Rolniczej w Krakowie podjęła pracę w Sosnowce koło Świeradowa Zdroju.

- *Anna Czernek* podjęła naukę w 2-letnim Technikum Rolniczym, potem ukończyła studia ekonomiczne we Wrocławiu.

- *P. prof. Eugenia Naturska* wspaniały nauczyciel – polonista odeszła z limanowskiego liceum w sierpniu 1950 roku. Doktoryzowała się w Łodzi. Opublikowała dwie ciekawe biografie – „Ogień pod granitem” (o *Bolesławie Prusie*) i drugą o *Michale Bałuckim* oraz wiele artykułów. Odeszła na zawsze w 1970 r. Pochowana jest na cmentarzu parafialnym w Limanowej.

- *Anna Wierzycka* ukończyła studia ekonomiczne. Przez wiele lat była główną

księgową w Łososińskich Zakładach Przemysłu Drzewnego (popularnie zwanych *Bednarnią*). Pracowała również społecznie w limanowskim Hospicjum.

- *Zofia Wójtowicz (Wiśniewska)* ukończyła polonistykę w Krakowie, a także trzykrotne studia podyplomowe na interesujących ją kierunkach. Pracowała jako nauczyciel polonista, dyrektor szkoły, metodyk, inspektor, wizytator. Bajkopisarka, ludoznawca, publicystka. Szczególnie interesuje ją tematyka – „ocalić od zapomnienia”.

- *Apolinary Lach* ukończył Politechnikę w Szczecinie. Zdołał międzynarodową sławę jako projektant i konstruktor mostów i budowniczy dróg (Afryka, Kanada). Do tej pory ma jeszcze w Kanadzie (Calgary) biuro projektowe. Z zamiłowania działał w Ochotniczym Pogotowiu Ratunkowym w Górach Skalistych w Kanadzie.

- *Mieczysław Sora* ukończył Wydział Chemiczny w Politechnice. Jedyńni nieżyjący kolega z tego zdjęcia.

- *Mieczysław Sulkowski* ukończył Politechnikę Krakowską. Pracował głównie w Siarkopolu w Tarnobrzegu. Świetny organizator i kolega.

(ciąg dalszy na stronie 46)

Fotografie: arch. albumu „Okruchy pamięci”



W barwach tęczowej mgły

Do połowy października w Miejskiej Galerii Sztuki można było cieszyć oko wystawą akwarel Jerzego Udzieli. Mistrzowskich akwarel, trzeba nadmienić.

Czy malarstwo, które mamy przed sobą, wymaga słownego komentarza? Idealem malarstwa jest przecież to, by obraz przemawiał sam za siebie, bez pomocy słów. Czy temu malarstwu potrzebne są słowa? – tak swego czasu o malarzkiej twórczości Udzieli pisał ks. Józef Tischner. Cerkiewki, chałupy, wiejskie dworki, pejzaże, drewniane kościółki, motywy przyrodnicze, kilka portretów - taka tematyka dominowała wśród prezentowanych prac. Prac, trzeba przyznać, dopracowanych pod względem wykonawczym z benedyktyńską wręcz precyzją, tym bardziej godną wielkiego uznania, że wykonaną właśnie w trudnej technice akwareli. W marcowym numerze „Echa” pojawił się artykuł Stanisława Ocieпки pt. „Limanowskie epizody Jerzego Udzieli” i niewątpliwie stał się on też przyczynkiem do uzupełnienia kalendarza imprez Miejskiej Galerii Sztuki w 2012 roku o tą właśnie wystawę. Jest to też nawiązanie do tradycji naszej Galerii, która przecież powstała z myślą o promowaniu twórczości ludzi związanych z Limanowszczyzną, a do takich należy zaliczyć Jerzego Udziela. – mówi pełnomocnik burmistrza Joanna Michalik. Wernisaż otwarcia wystawy miał miejsce 14 września. W jego trakcie przyjaciel rodziny Udzielów Marek Pankiewicz – dzięki uprzejmości którego wystawa prac Jerzego Udzieli w ogóle mogła zobaczyć światło dzienne – opowiedział szczegółowo o życiu, losach i limanowskich wątkach (życiowych i artystycznych) malarza. Wystawą tą spłacam dług wdzięczności za wspólne, szczęśliwe dzieciństwo córeczkom artysty: Małgosi i Dorocie Udzielankom – podkreślał Pankiewicz. Następnie wyświetlony został poruszający film „Ocalona”, opowiadający właśnie o Dorocie Udzieli, jej



Marek Pankiewicz - właściciel kolekcji akwarel Jerzego Udzieli.



Wystawę otwiera Joanna Michalik - pełnomocnik burmistrza Miejskiej Biblioteki w Limanowej.



Projekcja filmu „Ocalona” opowiadającego o losach Doroty Udzieli-Groszek.

Fotografie: Bogdan Skrzekut

chorobie, trudach wychodzenia z niej i wyzdrowieniu. Niestety, czasowym tylko. Dorota przegrywa walkę w 2009 roku, dekadę po śmierci ojca. *W przestworzu kołysze się chwila – barwami tęczącej mgły lśni – jej długość to życie motyla – jej waga po kres moich dni – czyta w „Ocalonej” fragment jednego ze swoich liryków. Po niej zostają wiersze, po jej ojcu piękne akwarele, po obojgu pamięć bliskich i piękne wspomnienia. W barwach tęczącej mgły.*

Trwaj

*Kiedy jesteś mały,
taki maleńki,
że trzeba się schylać,
aby cię dostrzec
trzeba cię poszukać*

*Trwaj
lecz oczy podnoś ku górze,
w oczekiwaniu na tego,
który cię odnajdzie.*

*Kiedy jesteś tak duży,
taki mocny i silny,
że każdy z daleka cię dojrzy
Trwaj
lecz oczy spuszczań i szukaj
w nadziei,
że może kogoś odnajdziesz.*

Dorota Udziela-Groszek

Jerzy Udziela. Architekt, malarz, akwarelista. W czasie II wojny światowej działacz konspiracyjny. Jego rodzina wywodzi się z okolic Kamienicy w powiecie limanowskim, skąd jego przodkowie przenieśli się w XIX wieku do Starego Sącza. Dziadek Jerzego, Seweryn (znany etnograf), zamieszkał w Krakowie. Przez całe życie zbierał zabytki kultury materialnej i artystycznej ludu polskiego, które zgromadził w pierwszym na ziemiach polskich Muzeum Etnograficznym w Krakowie. Ojciec Jerzego, również Seweryn, był dyrektorem gimnazjum w Jarocinie, później w Myślenicach, gdzie w czasach hitlerowskiej okupacji był pełnomocnikiem rządu d.s. tajnego nauczania. Podczas nauki w gimnazjum poznał urodziwą limanowiankę Elę, córkę Wacława Kielbasy, szanowanego fachowca rafinerii nafty w Sowlinach. W roku 1941 ukończył Krakowską Szkołę Przemysłową. Śladem swych starszych braci wstąpił do Związku Walki Zbrojnej (późniejszej AK) i konspirował pod pseudonimem „Świerk” i „Jacek”. W wyniku tej działalności zmuszony był opuścić Kraków. Przed wyjazdem z kraju, jako chwilowe miejsce ukrycia, wybiera Łososinę Górna, w której przebywa 10 dni. Miejsce ukrycia nie było przypadkowe. Stąd chodził torami do rafinerii w Sowlinach, gdzie pracowała jego ukochana Ela. Po pobycie w Łososinie wyrusza na Bałkany, aby przedostać się do Wojska Polskiego na Zachodzie. Swoje wspomnienia koszmarnych przeżyć z czasów okupacji lat 1943 - 44 opisał w książce „Nie ma zielonych światła”. Przebywając w Londynie, rozpoczyna naukę rysunku. W 1946 roku wraca do Polski. Kończy architekturę na Politechnice Wrocławskiej i rozpoczyna pracę jako architekt, początkowo w Częstochowie, a następnie w Nowym Sączu. W międzyczasie żeni się z Elżbietą Kielbasą, z którego to małżeństwa Udzielowie mają dwie córki: Małgorzatę i Dorotę. W latach 50. i 60. przyjeżdżał corocznie do Limanowej - Sowlin, gdzie na lotnisku u dziadków przybywały jego córki. W tym czasie malował Limanową oraz okoliczne urokliwe pejzaże, drewniane chałupki i kościoły. Niestety niewiele obrazów z tego okresu zachowało się. Po nagłej śmierci córki Małgorzaty przenosi się z Częstochowy do Nowego Sącza, gdzie pracuje jako powiatowy architekt i równocześnie buduje dom w Muszynie - Złockiem, w miejscu które urzekło go swym położeniem. Po zamieszaniu tam, powraca do swojej młodzieńczej pasji: zaczyna intensywnie malować, specjalizując się w akwareli. Tu czuje się swojsko. Dom przyciąga nie tylko rodzinę, ale również licznych przyjaciół, ludzi sztuki i nauki z Krakowa i Wrocławia. W tym czasie powstaje niezliczona ilość obrazów. Udziela zostaje członkiem Związku Polskich Artystów Plastyków. Swoją twórczość artystyczną prezentuje na kilkudziesięciu wystawach w kraju i za granicą, m.in. w Częstochowie, Nowym Sączu, Krakowie, Wrocławiu, Krynicy, Gorlicach, Myślenicach, Australii, Łotwie, Białorusi. Ostatnią wystawą za życia artysty był wernisaż zorganizowany przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” w Nowym Sączu w 1998 roku pod tytułem „Drewniana Architektura Sakralna”, gdzie Jerzy Udziela z mistyczną, urokliwą i prawie bajkową maestrią ukazał architekturę nieistniejących już niekiedy wielu zabytków wspólnej chrześcijańskiej kultury - począwszy od podhalańskich drewnianych kościółków, poprzez pomieszane architektonicznie budowle Beskidu Niskiego, aż po łemkowskie i bojkowskie cerkiewki bieszczadzkie. To o tej wystawie pisał ww. książdź Tischner. Akwarele Jerzego Udziela rozeszły się po świecie, znajdują się w kraju i za granicą oraz w zbiorach prywatnych. Trudno uwierzyć, że wszystko minęło. Została córka Dorota, która po ojcu odziedziczyła wrażliwość artystyczną i zdolności literackie. Po śmierci resztkowa twórczość artystycznej dotarła do prywatnego zbioru Marka Pankiewicza jako testament wdzięczności za wspólne, szczęśliwie spędzone dzieciństwo w Limanowej z córkami artysty Małgorzatą i Dorotą Udzielankami.

Reportaż fotograficzny na stronach 34-35

Obchody 70. rocznicy zagłady Żydów



Rabin odmawia kadisz na cmentarzu żydowskim przy ul. Kolejowej w Limanowej.



Otwarcie wystawy „Świat, którego już nie ma” w Muzeum Regionalnym Ziemi Limanowskiej.



Zwiedzanie ekspozycji.

W Muzeum Regionalnym Ziemi Limanowskiej w dworze Marsów w Limanowej otwarto 23 sierpnia wystawę poświęconą limanowskim Żydom. Wcześniej odbyła się krótka uroczystość na cmentarzu żydowskim przy ul. Kolejowej z udziałem przedstawicieli żydowskiej gminy wyznaniowej w Krakowie.

W historii Limanowej są chwile chwalebne i bardzo bolesne, największą tragedią była zagłada limanowskich Żydów, którzy budowali pomysłowość naszego miasta, o czym nie wolno nam zapomnieć – mówił burmistrz Władysław Bieda, otwierając wystawę.

Wystawę przygotowali członkowie Polskiego Towarzystwa Historycznego Oddział w Limanowej na czele z prezes Magdaleną Dyląg, pracownikami muzeum. Skorzystano z pomocy Stanisława Ociepki, emerytowanego nauczyciela Zespołu Szkół nr 3, współautora wydanego przez Urząd Miasta trzytomowego albumu „Okruczy pamięci”, składającego się z ok. 1000 archiwalnych zdjęć, podarowanych przez mieszkańców Limanowej. Swoją wkład w ekspozycję ma też Leopold Kucharczyk, limanowianin zamieszkały w Nowym Sączu, który przekazał zdjęcia z obozu zagłady w Bełżcu.

Na planszach ukazano życie codzienne w przedwojennej Limanowej Żydów (m.in. rytuał żydowski), którzy stanowili połowę mieszkańców miasta. Pokazano również dokumenty i różne judaiki. Kolejne plansze przedstawiają coraz straszniejszą egzystencję Żydów w latach okupacji niemieckiej oraz Żydów pomordowanych w Limanowej i okolicy. Ostatnia tablica to obóz zagłady w Bełżcu, gdzie 25 sierpnia 1942 roku dokonał się los Żydów limanowskich.

Uzupełnieniem wystawy była interesująca prelekcja połączona z prezentacją archiwalnych zdjęć, którą wygłosił młody badacz z PTH Tomasz Lis.

Obchody rocznicowe miały miejsce w Nowym Sączu i w Mszanie Dolnej. Na Placu 3 Maja w Nowym Sączu, w miejscu, gdzie kiedyś przebiegała granica getta, grupa młodych sądeczan zapaliła rano znicze oraz wystawiła tablice ze zdjęciami Żydów, niegdyś mieszkańców Sącza. Zaś w Mszanie Dolnej na wzgórzu Pańskie, gdzie jednego dnia Niemcy zamordowali 881 Żydów odsłonięto tablicę pamiątkową. Złożono kwiaty ma mogile pomordowanych.

Więcej na tematy rocznicowe można było przeczytać w miesięczniku regionalnym „Sądeczanin” w nr. 9 z września br., z którego ten materiał pochodzi.

Opracował: Stanisław Ociepka
Fotografie: Leopold Kucharczyk, Stanisław Rząsa, Michał Wojtas



Limanowa



Mszana Dolna



Nowy Sącz

WYSTAWA HISTORYCZNA ŚWIAT, KTÓREGO JUŻ NIE MA ... - 70-ROČZNICA ZAŁĄDZY ŻYDÓW NA LIMANOWSZCZYZNIE

Opracowanie i scenariusz:
Magdalena Dyląg
Karol Wojtas
Katarzyna Drożdż
Tomasz Lis
Adrian Cieřlik
Magdalena Draber

Organizatorzy:
Polskie Towarzystwo Historyczne Oddział w Limanowej
Muzeum Regionalne Ziemi Limanowskiej

Na podstawie zbiorów:
Archiwum „Okruchu Pamięci. Limanowa na Starej Fotografii”
Muzeum Regionalnego Ziemi Limanowskiej w Limanowej
Muzeum Historycznego Miasta Krakowa. Oddział Stara Synagoga
Biblioteki Miejskiej w Mszanie Dolnej
Narodowego Archiwum Cyfrowego w Warszawie
Instytutu Yad Vashem
Stanisława Rżasy
Stanisława Węciřy
Leopolda Kucharczyka
Marka Sukicinnika

Projekt:
Agata Mateuszczak - Rękas
Druk: Drukarnia MM

ZNACZENIE LIMANOWSKICH ŻYDÓW W SPOŁECZEŃSTWIE MIEJSKIM W OKRESIE DWUDZIEŚTOLECIA MIĘDZYWOJENNEGO

Żydzi, mimo obcego, wyznaniowego przynależenia stanowiłi spójną i integralną część społeczeństwa limanowskiego. Przez lata ich obecność w mieście przyczyniła się do rozwoju kultury i sztuki. W tym czasie w Limanowej powstałi liczni przedsiębiorcy, którzy przyczynili się do rozwoju gospodarki i życia społecznego. Żydzi w Limanowej byli nie tylko właścicielami sklepów i firm, ale także uczestnikami życia kulturalnego i społecznego. W tym czasie w Limanowej powstałi liczni przedsiębiorcy, którzy przyczynili się do rozwoju gospodarki i życia społecznego. Żydzi w Limanowej byli nie tylko właścicielami sklepów i firm, ale także uczestnikami życia kulturalnego i społecznego.

Żydzi, mimo obcego, wyznaniowego przynależenia stanowiłi spójną i integralną część społeczeństwa limanowskiego. Przez lata ich obecność w mieście przyczyniła się do rozwoju kultury i sztuki. W tym czasie w Limanowej powstałi liczni przedsiębiorcy, którzy przyczynili się do rozwoju gospodarki i życia społecznego. Żydzi w Limanowej byli nie tylko właścicielami sklepów i firm, ale także uczestnikami życia kulturalnego i społecznego. W tym czasie w Limanowej powstałi liczni przedsiębiorcy, którzy przyczynili się do rozwoju gospodarki i życia społecznego.

REPRESJE WOBEC LUDNOŚCI ŻYDOWSKIEJ LIMANOWSKIE GETTO

Antysemicka polityka III Rzeszy zaczęła być wprowadzana przez Polaków na terenach podległych im. W tym czasie w Limanowej utworzono getto, w którym Żydzi byli poddawani represjom i prześladowani. Żydzi w Limanowskim Getcie musieli żyć w trudnych warunkach, bez możliwości pracy i normalnego życia. W tym czasie w Limanowej utworzono getto, w którym Żydzi byli poddawani represjom i prześladowani. Żydzi w Limanowskim Getcie musieli żyć w trudnych warunkach, bez możliwości pracy i normalnego życia.

Antysemicka polityka III Rzeszy zaczęła być wprowadzana przez Polaków na terenach podległych im. W tym czasie w Limanowej utworzono getto, w którym Żydzi byli poddawani represjom i prześladowani. Żydzi w Limanowskim Getcie musieli żyć w trudnych warunkach, bez możliwości pracy i normalnego życia. W tym czasie w Limanowej utworzono getto, w którym Żydzi byli poddawani represjom i prześladowani.



AKWARELE JERZEGO UDZIELI





Autoportret Jerzego Udziela.

WOLIMEX

PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCYJNO-USŁUGOWO-HANDLOWE



KAMIENIOŁOM MĘCINA

- Oferuje*:
- tłuźeń
 - kliniec
 - mieszanki
 - niesort
 - kamień łamany
 - kamień ogrodowy
- tel. 18 33 27 420
fax 18 33 27 444
kom. 661 330 797
- * frakcje
do uzgodnienia

ZAKŁAD USZLACHETNIANIA KRUSZYW NATURALNYCH W CHARZEWICACH

- Oferuje*:
- grysy
 - piaski
 - pospółkę
- tel. 14 66 59 193
tel. 14 66 59 194
fax 14 66 59 158
- * frakcje do uzgodnienia



ZAKŁAD WYROBÓW BETONOWYCH

- Oferuje:
- beton towarowy
 - kręgi, rury, krawężniki
 - korytka ściekowe
 - kostkę betonową, obrzeża
 - płyty drogowe, płyty Jomb
 - przepusty ramowe
- tel. 18 33 76 862
fax 18 33 76 159



Główna siedziba firmy: ul. Tarnowska 33, 34-600 Limanowa, tel. 18 337 61 00, fax 18 337 61 59
www.wolimex.com.pl, e-mail: biuro@wolimex.com.pl

Bitwa Limanowska

Zofia Wiśniewska

Za 2 lata mieszkańcy Limanowej będą obchodzili setną rocznicę bitwy o wzgórze Jabłoniec zwaną także Bitwą Limanowską.

To właśnie tam przebiegało to krwawe wydarzenie między wojskami austriackimi, w skład których wchodziła armia austriacka, a wojskiem rosyjskim.

W czasie II wojny światowej w pogodny, letni, niedzielny popołudnie chodziłam czasem na wzgórze Jabłoniec ze starszą siostrą mojej mamy Rozalią i tam ciocia mająca ogromny dar narracji opowiadała mi o przygotowaniach do bitwy i samym starciu.

Ciocia Rozalia w momencie wybuchu I wojny światowej miała 24 lata. Nic więc dziwnego, że wszystko doskonale pamiętała zważywszy dodatkowo, że jej ojciec (a mój dziadek) Jan Gawron długoletni wójt starowiejski był zaangażowany w sprawy przydzielania kwater żołnierzom, a potem organizowania pochówku poległym.

Z jabłonieckiego wzgórza pokazywała mi, gdzie przebiegała linia rowów strzeleckich ciągnących się w dwóch kierunkach - w stronę Łysej Góry i Golcowa, a także pozycje artylerii, która zalegała koło Łysej Góry i na Lipowem.

Jeszcze w czasie II wojny światowej były widoczne ślady okopów na tzw. Kunowym polu. Były one w odległości kilkudziesięciu metrów w kierunku wschodnim od wypoczynkowej części cmentarza (Krzyż Maltański). Rowy porośnięte trawą oddzielał od ornego pola niewielki brzozy zagajnik zwany „krzakami”.

Tych rowów nie wolno było zasypać, bo stanowiły przypomnienie tamtych, smutnych wydarzeń. W zagajniku rosły grzyby, których nikt nie zbierał, bo wyrosły na „ludzkiej krwi.”

Wspomnienia o poległych w czasie krwawej bitwy nastrojały pesymistycznie, bo przecież zginęli ludzie, którzy wcale nie dążyli do wywołania wojny. To uczynili władcy i ich rządy. Niewinne ofiary krwawych rozkazów poległy i spoczęły daleko od bliskich, w obcej ziemi, bez trumien, obuwia, spowici w sfatygowane żołnierskie płaszcze.

Jabłoniec i Golców to miejsca żołnierskich cmentarzy z tym, że na Golcowie jest tylko kilkanaście grobów i charakterystyczny olbrzymi modrzew szumiący poległym, a na jabłonieckim wzgórzu jest ich wiele.

O zniszczeniach spowodowanych bitwą, trudach egzystencji ludności cywilnej, głodzie zagrażającym mieszkańcom, szlachetnej pomocy udzielonej im przez ówczesnego starostę Romana Trzeciaka można by wiele mówić w oparciu o zapisane i nie zapisane wspomnienia.

Myślę, że bliżej daty rocznicy odezwą się historycy, pamiętnikarze, badacze przeszłości, którzy jeszcze raz pochylą się nad przebiegiem limanowskiej bitwy.

Fotografie: arch. Okruchów pamięci



W czasie prac przy budowie cmentarza na wzgórzu Jabłoniec pozostawiono okopy na pamiątkę bitwy stoczonej 8-12 grudnia 1914 roku. Dziś okopy nie istnieją.





Z kart historii starowiejskiego dworu i limanowskiego ogrodu

Okres przedwojenny - dzieje rodziny Marsów cz. I

Informacje dotyczące członków rodziny Marsów oraz historii dworu w Starej Wsi, jakkolwiek rozproszone, stały się w ostatnim dwudziestoleciu coraz liczniejsze¹²³. W tym przypadku należy wymienić także artykuły opublikowane w „*Echu Limanowskim*”⁴⁵⁶. W tegorocznych wydaniach dwumiesięcznika uważni Czytelnicy dostrzegli informacje związane z Marsami, które uzupełniają obraz ich aktywności. Jednak w mojej pamięci pozostała, ukształtowana w latach 60. ub. stulecia, świadomość „białej plamy”. Z rodzinnego przekazu zapamiętałem, że niektórzy członkowie rodziny Marsów, związanej z Limanową od połowy XIX wieku, po II wojnie światowej osiedlili się w Krakowie. Dla mnie, mimo powracającego od kilku lat zamiaru odtworzenia historii starowiejskiego dworu i limanowskiego ogrodu, stanowiło to trudność w dotarciu do potomków tej rodziny. Dopiero doświadczenia ostatnich kilkunastu miesięcy, związane z odnajdywaniem limanowskich śladów w Warszawie i rozmowy z Panem Redaktorem Stanisławem Ociepką uświadomiły mi możliwość poszukiwania interesujących kontaktów także na Mazowszu. Odnalazłem je w osobie Pana Piotra Szymona Łosia, dziennikarza „*Radia dla Ciebie*”, autora obszernej monografii poświęconej polskiemu ziemiaństwu⁷, sekretarza Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Ziemiańskiego i prawnuka Kazimierza Marsa. Gdy podczas naszej pierwszej rozmowy telefonicznej zostałem zapytany, czy pamiętam Różę Pik, uznałem, że ślad jest wyraźny. Zaowocował on m.in. spotkaniem z Panią dr n. med. Krystyną Mars-Gawlikowską, prawniczką Antoniego Józefa Marsa, uczestniczką wojennej tułaczki z Sądowej Wiszni k.Lwowa przez Graboszyce k. Wadowic po limanowskich dworach w Szczyrzycu, Limanowej, Przyszowej i Świdniku.

Obok: Oryginalny Certyfikat szlachectwa.

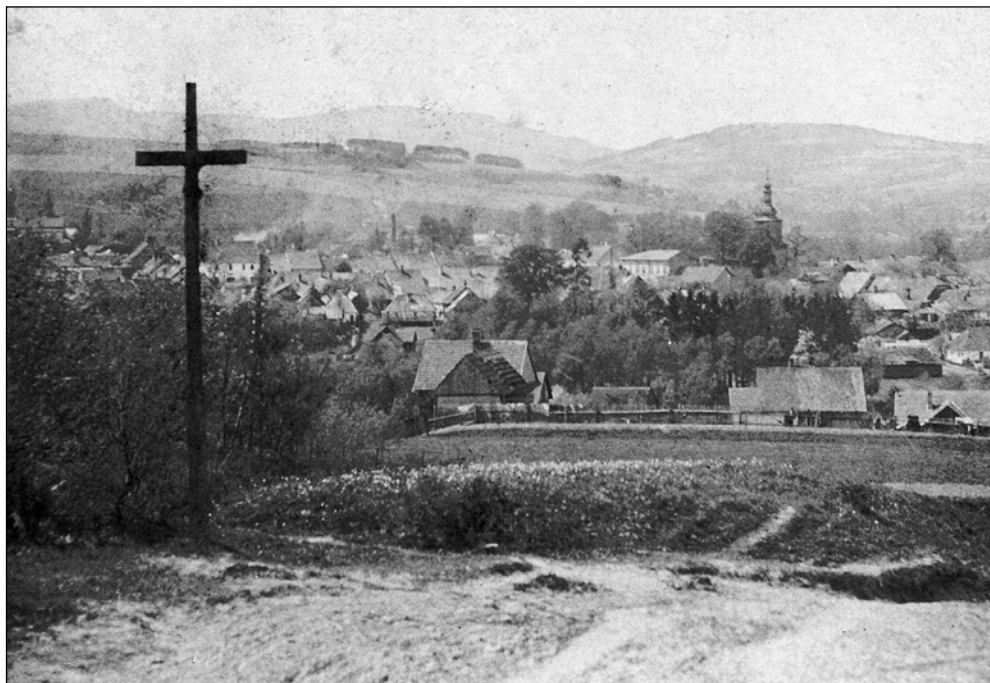
Tekst certyfikatu:

WYDZIAŁ KRAJOWY

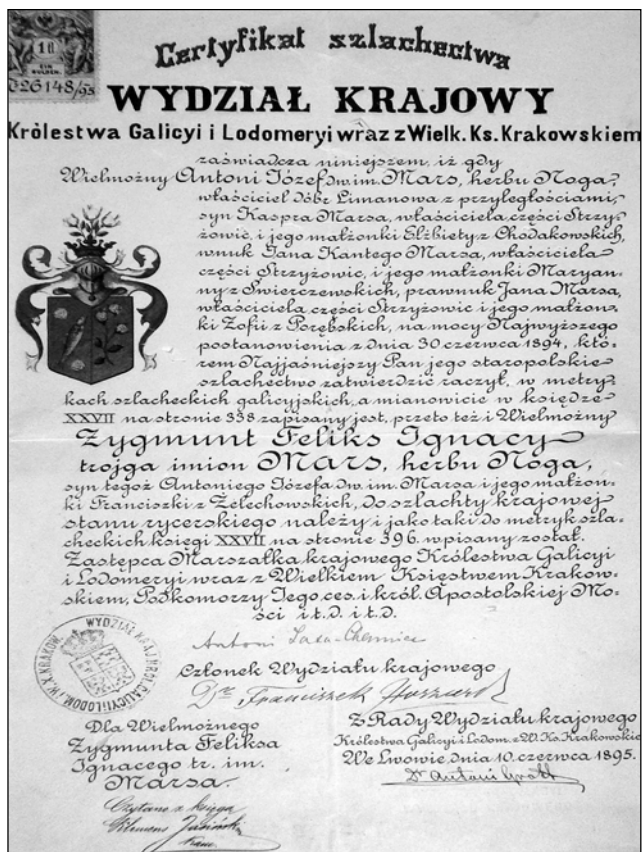
Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielk. Ks. Krakowskim

Zaświadcza niniejszym, iż gdy Wielmożny Antoni Józef dw. im. Mars, herbu Noga, właściciel dóbr Limanowa z przyległościami, syn Kaspra Marsa, właściciela części Strzyżowic i jego małżonki Elżbiety Z Chodakowskich, wnuk Jana Kantego Marsa, właściciela części Strzyżowic i jego małżonki Maryanny z Świerczewskich, prawnuk Jana Marsa, właściciela Strzyżowic i jego małżonki Zofii z Porębskich, na mocy Najwyższego postanowienia z dnia 30 czerwca 1894, którym Najjaśniejszy Pan jego staropolskie szlachectwo zatwierdzić zaszczyt, w metrykach szlacheckich galicyjskich, a mianowicie w księdze XXVII na stronie 338 zapisany jest, przeto też i wielmożny Zygmunt Feliks Ignacy trojga imion Mars, herbu Noga, syn tegoż Antoniego Józefa dw. im. Marsa i jego małżonki Franciszki z Żelechowskich, do szlachty krajowej stanu rycerskiego należy i jako taki do metryk szlacheckich księgi XXVII na stronie 396. wpisany został.

LIMANOWSKIE ŚLADY W WARSZAWIE



Widok Limanowej, w kierunku Lipowego z przełomu XIX i XX wieku; majątek Marsów po przeciwnej (południowej) stronie miasta. Fot. arch. „Okrucichów pamięci”



Zastępca Marszałka krajowego Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkim Księstwem Krakowskim, Podkomorzy Jego ces. i król. Apostolskiej Mości i t.d. i t. d.

Pod pismem: okrągła pieczęć. Podpisy Członków Wydziału Krajowego (nieczytelne). Z lewej: Dla Wielmożnego Zygmunta Feliksa Ignacego tr. im. Marsa. Z prawej: Z Rady Wydziału krajowego Królestwa Galicji i Lodom. Z W. Ks. Krakowskiem. we Lwowie dnia 10 czerwca 1895 dr Antoni Gratt.

Fotografia powyżej z lewej: Goście i delegacje zgromadzeni z okazji 50. rocznicy (złote wesele) zaślubienia Franciszki Marsowej z Żelichowskich herbu Ciołek z Antonim Józefem Marsiem herbu Noga. Fotografia wykonana przed dworem w Starej Wsi – Limanowa, 13 lipca 1896 rok. Fot. ze zbiorów K. Mars-Gawlikowskiej.

pierwszy rząd na ziemi: Dyrektor Sikora, Stanisław Mars, **Kazimierz Mars**, dwoje dzieci Michała Struszkiewicza, Jędrus Żelichowski, Basia Wolframówna (późniejsza Domańska), Józia Żelichowska (późniejsza Komorowska), Elżbietka Marsówna (późniejsza Rogoyska), Kryśka Marsówna (późniejsza Przetocka), Franek i Zdzisław Marsowie, Kryśka Pieniążkówna (późniejsza Onyszkiewiczowa), **prof. Antoni Mars**, Michał Struszkiewicz, Konrad Wolfram, **Zygmunt Mars**, Tadeusz Mars;

drugi rząd siedzą: Dr-owa Ola Ściborowska z Szymańskich, ??, Władysława Marsowa, Ludwika Chudzička, Zofia Wolfram (później Dunikowska), Pani Przełęcka, P. Hupkowa, ks. opat Kolor, Jubilaci – **Franciszka z Żelichowskich Marsowa i Antoni Józef Mars**, Tadeuszowa Żelichowska, ??, Augustyna z Marsów Żelichowska, Konstancy Kozłowski, z Gostkowskich Eugeniuszowa Zielińska;

trzeci rząd: Anna z Zielińskich Pieniążkówna, Józefa z Zielińskich Szujka, Wacław Pieniążek, Józefa z Jasińskich Janowa Marsowa, Rozborski, Adolf von Wolzburg-Wolfram, Maria z Marsów Wolframowa, starosta Lachowski, Florentyna z Kozłowskich Stanisławowa Marsowa, dr Karol Młodzik, dr Kruk, prof. Olech Zieliński z synkiem, Tadeusz Romer, Iwo Pieniążek, Romuald Mars, dr Oraczewski, inż. Długoszewski, Eugeniusz Zieliński (ojciec generała);

czwarty rząd: (od lewej) Witalina Dzbańska, Władysław Struszkiewicz, Jan Pieniążek, Władysław Szujka (czoto), Maria Russocka, Gustaw Wolfram, P. Bienkowska (później Batowska), Chudzički, **Adam Żuk-Skarszewski**, **Jadwiga z Zielińskich Zygmuntowa Marsowa**, Michałowa Struszkiewiczowa, generałowa Zielińska, Władysław Mars, Maria Kozłowska, P. Zwierkowska, Aniela z Kozłowskich Kowalska, Pieniążkówna, Damasiewiczowa, Schoenete;

piąty rząd: (od lewej), Notarysz Przełęcki, dyrektor browaru Dim, panna Przełęcka, Bienkowski, Maria Bzowska, Damasiewicz, naczelnik kolei, Wincenty Potocki, Kazimierz Żelichowski, Kazimierz Żuławski, **ks. Kazimierz Łazarzski**, ks. proboszcz Kmiotowicz, Matwiński, P. Zofia Oraczewska, Władysław Zieliński, dr Ściborowski, **Władysława z Marsów Kazimierzowa Marsowa**, Stefan Żelichowski, Maria ze Stacherskich Antoniowa Marsowa, P. Matusińska, Zwierkowski, notaryusz Winter, gen. Zieliński;

szósty rząd: (od lewej), **Walery Wieniawa Zubrzycki**, Józef Potocki, inż. Kwiatkowski.



Wjazd od strony miasta do dworu Marsów - lata międzywojenne.
Fot. arch. „Okruchów Pamięci”



Wystrój salonu. Fot. Ze zbioru E. Cichoń

Mimo sentymentalno-nostalgicznego charakteru wielu publikacji, dotyczących ziemiaństwa w dwudziestoleciu międzywojennym, nie należy idealizować obrazu życia w tym okresie. Pod wieloma względami, zwłaszcza gospodarczymi, był to trudny okres. Przed pierwszą wojną światową ziemianie stanowili wiodącą grupę społeczną. Po 11 listopada 1918 r., w nowych warunkach społeczno-gospodarczych następowała epokowa przemiana społeczeństwa, w której ziemianie musieli odnaleźć swoją rolę.

Dwór w Starej Wsi posiadał wszystkie cechy typowego dworu ziemiańskiego - był zbudowany na wzniesieniu (w stosunku do terenu miasta), otoczony parkiem, zabudowaniami gospodarskimi oraz ogrodem i stawami. Marsowie kultywowali tradycję wielopokoleniowej rodziny. Reprezentowali społeczność ok. 20 tys. właścicieli gospodarstw powyżej 50 ha, czyli środowisko ziemiańskie. Reprezentatywność majątku Marsów obejmowała również zakres działalności: uprawa roli, hodowla zwierząt oraz przemysł rolno-spożywczy, a także aktywność społeczna, edukacyjna i charytatywna. W historii Limanowej działalność Marsów przypadła na okres interesujący i ważny z punktu widzenia jej cywilizacyjnego rozwoju (m.in. ustanowienie stolicy powiatu ziemskiego oraz zbudowanie podkarpackiej Kolei Transwersalnej, łączącej Limanową z Chabówką i Nowym Sączem, „cesarskiego gościńca” z Nowego Sącza do Wiednia, francuskiej rafinerii nafty w Sowlinach koło Limanowej).

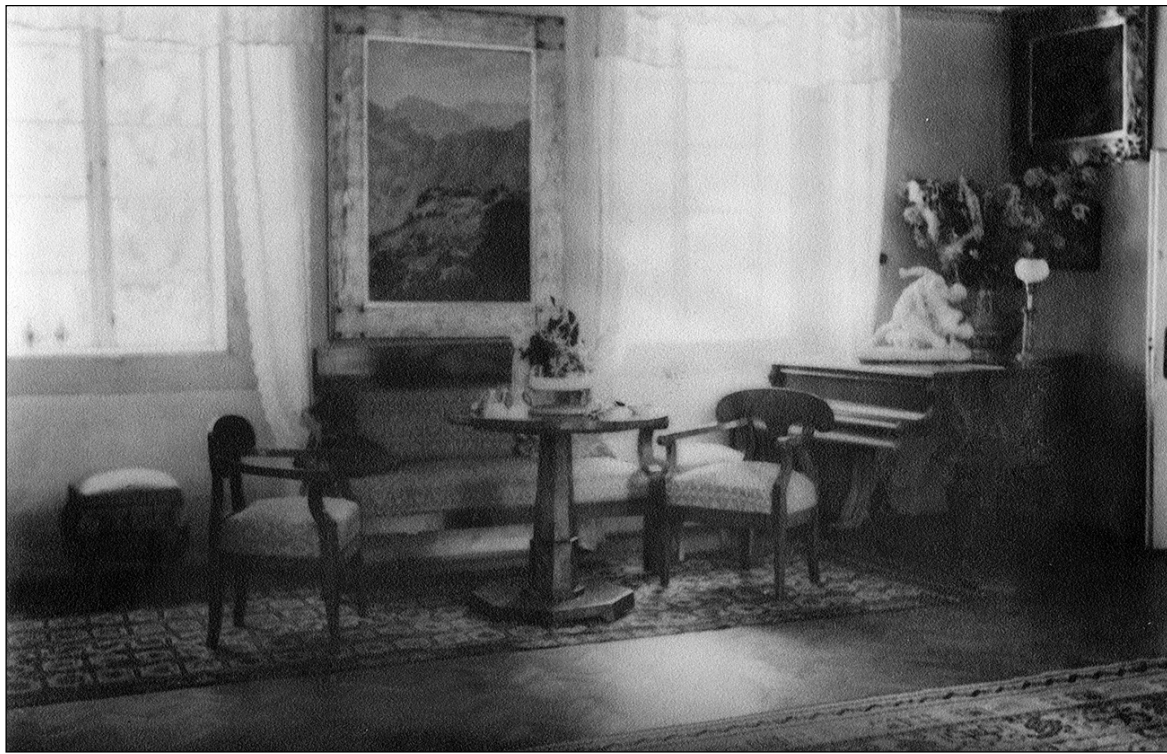
Zgodnie z pozytywistycznymi hasłami Marsowie podnosili poziom gospodarki rolnej, wprowadzali nowoczesne metody w hodowli zwierząt gospodarskich i działali na rzecz unowocześnienia społeczności lokalnej poprzez inicjowanie działań samorządowych, tworzenie związków gospodarczych, rozwój samorządności ekonomicznej (polskich instytucji bankowych) i edukacji (m.in. szkolnictwa rolniczego). Dziewięćdziesięcioletnia działalność rodziny Marsów w Limanowej zapisała się znaczącymi osiągnięciami gospodarczymi, w tym wysokiej jakości pionierską hodowlą zarodową bydła rasy czerwonej polskiej, rozbudową nowoczesnego browaru i pośrednio rozwojem przemysłu naftowego oraz ważnymi inicjatywami społeczno-oświatowo-kulturalnymi. Dwór i majątek w Starej Wsi pełnił ważną funkcję centrum życia rodzinnego właścicieli, ale zarówno w dwudziestoleciu międzywojennym, jak i podczas okupacji niemieckiej odgrywał też istotne znaczenie dla rodzin Marsów gospodarujących w innych miejscowościach, głównie na Kresach Wschodnich. Jest to widoczne na tablicach nagrobnych w rodzinnej kaplicy Marsów na cmentarzu parafialnym w Limanowej, w której zostali pochowani także członkowie rodziny mieszkający w innych miejscowościach.

Pisząc o historii dworu w Starej Wsi, należy wymienić przynajmniej trzy postaci reprezentujące trzy pokolenia rodu Marsów: Antoni Józef (*1819 - †1905), Zygmunt Feliks Ignacy (*1859 - †1945) i Grze-

gorz (*1900 - †1961). W 9. części słownika biograficznego „*Ziemianie polscy XX wieku*”⁸ przedstawione zostały m.in. obszernie życiorysy członków rodziny Marsów: Antoniego Józefa, Zygmunta Feliksa, Kazimierza Leona i Grzegorza. Charakteryzują się one dużym stopniem szczegółowości, z obszerną informacją dotyczącą koligacji rodzinnych oraz o kolejnych pokoleniach potomków rodziny Marsów. Autorem wszystkich tych czterech biogramów jest Piotr Sz. Łoś. Historia rodu została odtworzona głównie na podstawie licznych relacji i przekazów rodzinnych oraz wsparta publikacjami i dokumentami. Warto zauważyć, że analiza różnych publikacji i dokumentów wskazuje niekiedy na rozbieżności, zwłaszcza dotyczące dat. Trudno to wykluczyć również w tej publikacji.

Korzenie limanowskiej rodziny Marsów herbu Noga, należącej do szlachty siewierskiej, pochodzą ze Strzyżowic w powiecie olkuskim (a od 1867 roku w będzińskim) w Zagłębiu Dąbrowskim. Rodzina otrzymała herb z rybą za zasługi, jakie w XVI w. jeden z Marsów oddał polskiej flocie morskiej na Bałtyku, a jego nazwa pochodzi od nazwy rzeki Nogat. Certyfikat potwierdzający przynależność Zygmunta Marsa do szlachty krajowej stanu rycerskiego, wydany w dniu 10 czerwca 1895 r., wisi w salonie u K. Mars-Gawlikowskiej.

3 grudnia 1819 r. w Strzyżowicach w rodzinie właściciela majątku Kaspra Marsa (*1781 - †1865) i Elżbiety z domu Chodakowskiej urodził się Antoni Józef Mars



Fragment salonu w starowiejskim dworze. Fot. Ze zbioru E. Cichoń

(często używał tylko drugiego imienia). W swoim pamiętniku^{9*}, którego fragmenty znajdują się w zbiorach Muzeum Regionalnego Ziemi Limanowskiej, wspomina: *Lata dzieciństwa spędziłem w domu rodzinnym pod troskliwą opieką matki, która też zajmowała się nauką moją. Jej zawdzięczam elementarne wiadomości. Ojciec zaś uczył mnie szermierki i jazdy konnej. Miałem więc kucyka, szabelkę, pistolecik i mundur krakowski. Kiedy wybuchło powstanie w 1831 roku od-*

byłem na kucyku wycieczkę wojenną. Pobudzony pragnieniem niezwykłych wrażeń, uciekłem z moim pełnym rynsztunkiem wojennym do powstańców, którzy jednak powiedziawszy mi, że na wojnie dzieci są niepotrzebne, odprowadzili mnie do domu. Późniejszy właściciel Starej Wsi k. Limanowej ukończył gimnazjum św. Anny w Krakowie, był studentem filozofii, medycyny i fizyki na Uniwersytecie Jagiellońskim ale studiów nie ukończył, został administrow-

*rem majątków ziemskich i jest wspomniany jako zasłużony działacz gospodarczy i społecznik. Ożeniony w 1846 r. z urodzoną w Rzeszotarach k. Krakowa Franciszką z Żelechowskich h. Ciołek (*1822 - †1903), córką Antoniny z Jezierskich Żelechowskiej, miał sześciu synów: Antoni Izydor (*1851 - †1918), Jan Nepomucen (*1853 - †1924), Stanisław Oktawian (*1855 - †1915), Zygmunt Feliks, Kazimierz Leon (*1861 - †1908) i Tadeusz Grzegorz (*1864 - †1918) oraz trzy córki:*



Antoni Józef Mars z żoną Franciszką z Żelechowskich. Fot. arch. Banku Spółdzielczego



Zygmunt Feliks Ignacy Mars.
Fot. Ze zbioru K. Mars-Gawlikowskiej



Prof. Antoni Izydor Mars.
Fot. Ze zbioru K. Mars-Gawlikowskiej

► Augustyna (*1846 - †1927), Maria Anna (*1857 - †1930) i Anna Jadwiga (*1866 - †w dzieciństwie). T. Wiadomski, w przedmowie do „Pamiętnika” napisał: „*Sześciu Swoich Synów wychował na wzorowych Obywateli kraju; nazwiska Ich dziś z chlubą są wymawiane, wszyscy też wysokie zajmują stanowiska w społeczeństwie*”.

Majątek w Starej Wsi trafił do rodziny Marsów w 1853 r. drogą rodzinnych koligacji. Antonii Józef Mars przejął część majątku za rentę od wdowy po poprzednim właścicielu majątku, Konstantym Stobnickim (*1802 - †1847), spokrewnionej z jego żoną Franciszką i osiedlił się w nim na stałe wraz z rodziną ok. 1855 r. Następnie przejmował stopniowo dobra braci i siostr swojej żony. Skomplikowane sprawy spadkowe (spłaty posagowe i regulacja prawa własności) trwały ok. 10 lat. Po zakończeniu rodzinnych działów i spłat Antoni Mars zaangażował się aktywniej w pracę społeczną oraz inicjatywy gospodarcze i patriotyczne. Był w powiecie limanowskim przywódcą Organizacji Pokojowej, zainicjował powstanie Sądów Polubownych, które zajmowały się głównie sporami w gronie ziemian, przeważnie o charakterze majątkowym. W artykule poświęconym historii Banku Spółdzielczego J. Bogacz przedstawił rolę Antoniego Marsa w utworzeniu w 1877 r. Towarzystwa Zaliczkowego i znaczenie tej instytucji pożyczkowej dla rozwoju gospodarczego powiatu limanowskiego¹⁰. A. J. Mars był współzałożycielem „Domu Złeczeń”, który działał w latach 60. XIX w., a następnie „Domu



Złote wesele Zygmunta i Jadwigi Marsów - 4 września 1937 r. Fot. ze zbioru E. Cichoń.

Rolniczo-Komisowego Józef Mars i Spółka” oraz powołał w 1882 r. Towarzystwo Ochrony Własności Ziemskiej, które w okresie 14 lat uratowało ziemię należącą do blisko pięciuset rodzin. Był kolatorem („opiekunem i dobrodziejem”) limanowskiego kościoła, a od 3 maja 1891 r. zastępcą przewodniczącego Komitetu Budowy Kościoła w Limanowej. W okresie ok. 40 lat doprowadził gospodarstwo i browar do rozkwitu. Jest postacią zasłużoną dla rozwoju gospodarczego Limanowej i okolicznych wsi.

Sto lat temu właścicielami majątku ziemskiego w Starej Wsi byli bracia Zygmunt Feliks i Antoni Izidor, którzy odziedziczyli majątek po ojcu, Antonim Józefie Marsie. Kolejny z braci, Kazimierz Mars, otrzymał Sowliny i Czachurszczyznę w Ło-

sosinie Górnej, gdzie prowadził działalność rolniczą, eksploatował cegielnię i miał udziały w przemyśle naftowym, a także był właścicielem uzdrowiska wodoleczniczego w Pustomytach k. Lwowa. Jego wnuczką jest nestorka rodu, Pani dr Krystyna Mars-Gawlikowska, córka Krzysztofa Marsa (*1897 - †1974) i Olgi z Chrzaszczów h. Salamandra.

Zygmunt Mars zarządzał majątkiem ziemskim od 1892 roku. Obok obowiązków, związanych ze skutecznym zarządzaniem gospodarstwem i browarem w Limanowej (m.in. odbudował straty poniesione podczas pierwszej wojny światowej), prowadził ożywioną działalność społeczną. Przez wiele lat pełnił funkcję marszałka wzorcowego powiatu limanowskiego¹¹ i kolatora kościoła w Limanowej. Był członkiem Rady Nad-



Dwór w Starej Wsi od strony werandy i parku. Fot. ze zbioru E. Cichoń.



Zygmunt Mars na werandzie. Fot. ze zbioru E. Cichoń



Rodzina Marsów przed werandą; na fotelu Zygmunt z żoną (z prawej), z prawej stoi prof. A. Mars, a po jego prawej stronie Róża Pikówna. Fot. ze zbioru K. Mars-Gawlikowskiej.

zorczej Towarzystwa Zaliczkowego oraz zasiadał w składzie jury - zespołu sędziowskiego w konkursie Towarzystwa „*Polska Sztuka Stosowana*” w Krakowie na projekt kościoła - pomnika Konstytucji 3 Maja¹². Od 1899 roku współpracował z Józefem Alojzym Bekiem (*1867 - †1931), prawnikiem, nauczycielem i społecznikiem (działaczem oświatowym i gospodarczym), sekretarzem Rady Powiatowej w Limanowej, a następnie podsekretarzem stanu i dyrektorem departamentu samorządowego w Ministerstwie Spraw

Wewnętrznych oraz prekursorem samorządności w II Rzeczypospolitej (ojcem Józefa Becka, legionisty i ministra spraw zagranicznych II RP). Współtworzył zakład wychowawczy i zawodowy dla chłopców, utrzymywany przez Radę Powiatową w Limanowej, który stał się słynną placówką dydaktyczną w regionie - Górską Szkołą Rolniczą. Z inicjatywy tej szkoły w późniejszych latach powstała m.in. Spółdzielnia Mleczarska w Łososinie Górnej, która przerabiała na masło i sery we własnej serowarni ok. 5 tys. litrów mleka dziennie.

Współtworzył Spółdzielnię Rolniczo-Handlową „Kosa”. Warta wspomnienia jest rola mecenasa młodych artystów, których Zygmunt zapraszał wraz z opiekunami do Limanowej i organizował dla nich plenery malarskie. Wśród nich był Jerzy Kossak oraz studenci St. Wyspiańskiego i Jacka Malczewskiego z Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Przy tej okazji zjeżdżała się do Limanowej rodzinna młodzież, a we dworze pamiątką po plenerach były liczne obrazy. Zygmunt Mars ożenił się w 1887 roku z Jadwigą z Zielińskich (*1865 - †1939) z Kłęczan. Byli małżeństwem bezdzietnym. Po śmierci żony osiemdziesięcioletnim Zygmuntem opiekowała się ukochana bratanica Ewa Mars, córka Kazimierza, mgr chemii nieorganicznej po Uniwersytecie Lwowskim.

Antoni Izydor, współwłaściciel majątku w Starej Wsi, był absolwentem medycyny na wydziale lekarskim Uniwersytetu Jagiellońskiego, lekarzem oraz naukowcem, specjalizującym się w położnictwie i ginekologii, autorem wielu opracowań naukowych, profesorem UJ w Krakowie, a następnie Uniwersytetu Lwowskiego (który na przełomie XIX i XX wieku był największą uczelnią Galicji) i w latach 1908-1909 jego rektorem. Był organizatorem i kierownikiem pierwszej nowoczesnej kliniki chorób kobiecych we Lwowie, a także członkiem Krajowej Rady Zdrowia i posłem Sejmu Krajowego Galicji z powiatu nowotarskiego w latach 1901-1914 (VIII, IX i X kadencji). Jego synem z małżeństwa z Marią Jadwigą ze Stacherskich był Grzegorz Mars, późniejszy właściciel majątku w Starej Wsi. ▶



Jadwiga Marsowa na ławce przed dworem od strony południowej. Fot. ze zbioru E. Cichoń.

► Zygmunt Mars był rzeczywistym gospodarzem majątku w Starej Wsi ok. 35 lat. W 1928 roku należąca do niego połowę majątku przekazał bratankowi Grzegorzowi, który wcześniej odziedziczył drugą połowę po ojcu Antonim Izydorze. Zgodnie z zawartym kontraktem Zygmunt M. miał wraz z żoną prawo do dożywotniej renty miesięcznej w wysokości 1700 zł i stałego mieszkania w limanowskim dworze. Będąc na „dworskiej” emeryturze zajmował się profesjonalną hodowlą nie tylko białych, ale także szarych długowłosych królików angorskich oraz perliczek. Pani Krystyna Mars-Gawlikowska wspomina o wielkiej skali tych hodowli Zygmunta Marsa, które w okresie wojny były źródłem cennej angorskiej wełny (moheru) i jaj perliczych, a w efekcie także dochodu. Grzegorz Mars był ostatnim właścicielem majątku Stara Wieś. Kontynuował po stryju Zygmuncie hodowlę bydła rasy czerwonej polskiej i owiec. Początkowo chlubą majątku był nowoczesny browar. Po pierwszej wojnie światowej administratorem browaru w Limanowej (oraz cegielni w Sowlinach) został Konrad Wolfram, syn Adolfa i Marii Anny, córki Antoniego Józefa Marsa. Był on absolwentem Politechniki Wiedeńskiej, inżynierem budownictwa, który po rewolucji październikowej w 1917 r. powrócił do Limanowej z ośrodka metalurgicznego Kamieńsk w Rosji (dziś Dnieprodzierżyńsk na wschodniej Ukrainie). W okresie kryzysu gospodarczego przełomu lat 20. i 30. działalność browaru została przerwana w wyniku strajków robotniczych, a K. Wolfram, po stracie pracy, przeniósł się wraz z rodziną do Warszawy. Na skutek trudności ekonomicznych Grzegorz Mars zamknął browar w 1934 roku, następnie, wg Piotra Łośa, więksi producenci piwa płacili za nieuruchamianie produkcji. Dlatego pomieszczenia browaru były dzierżawione „Owocarni” w Tymbarku na magazyn owoców. Jak pisze P. Łoś, w latach 30. ub. stulecia G. Mars był zadłużony w Państwowym Banku Rolnym i zalegał z płaceniem podatków, stąd majątek był zagrożony licytacją, której udało się jednak uniknąć. Podczas okupacji majątek w Starej Wsi nie był przejęty pod zarząd Niemców (niem. Liegenschaft - nieruchomość). Do końca wojny funkcjonował pod zarządem Grzegorza Marsa, który starał się spełniać zarówno oczekiwania ze strony krewnych, jak i nałożone przez Niemców dotkliwe obowiązki w postaci kontyngentów żywnościowych. W majątku okupację spędzili m.in. członkowie rodziny, którzy opuścili Kresy, chroniąc się w Limanowej. Administratorem majątku w Starej Wsi był w tym okresie Andrzej Śliwa. Na podstawie dekretu PKWN z dnia 6 września 1944 r. o przeprowadzeniu reformy rolnej¹³, wszystkich właścicieli



Potomkowie limanowskiej rodziny Marsów - Krystyna Mars-Gawlikowska i Piotr Łoś podczas spotkania z autorem artykułu. Fot. A. Kulig.



Nagrobek Antoniego Marsa i jego żony Franciszki w kaplicy cmentarnej w Limanowej. Fot. St. Ociepka

ziemskich w Polsce pozbawiono majątków bez odszkodowania, z nakazem osiedlenia się w odległości większej niż 30 km od utraconego majątku. Wraz z nieruchomościami konfiskacie podlegał cały inwentarz żywy, zasiewy oraz ruchomości (meble, obrazy, dzieła sztuki, książki i przedmioty użytku osobistego). Dekret zrealizowano także wobec Grzegorza Marsa.

Stanisław Kulig, mój Ojciec, zatrudnił się w majątku dworskim Marsów w okresie, gdy był on zarządzany przez Grzegorza Marsa. Obowiązki ogrodnika podjął w 1936 roku. Mieszkał na terenie ogrodu w budynku zwanym „Ogrodnicówką”. W mojej pamięci pozostał przedstawiony przez Ojca obraz stacznego starszego pana, dziedzica Zygmunta Marsa - seniora i młodego panicza, właściciela i zarządcy, Grzegorza Marsa - juniora, który mimo trudności ekonomicznych wiódł życie światowe, wiele podróżując i pasjonując się m.in. motoryzacją.

Z limanowskim dworem związana była również panna Róża Pikówna (*1883 - †1971). Pochodziła z rodziny Stacherskich - Maria J. Stacherska, żona Antoniego Izydora Marsa, była jej kuzynką. Pracowała jako nauczycielka w Szkole Powszechnej w Limanowej. Opuszczona, samotna, przygarnięta przez Marsów, zajmowała się ogrodem warzywnym i sadem, wspomagając swych dobroczyńców pracą, szczególnie w czasie kryzysu ekonomicznego. Mieszkała w „Ogrodnicówce”. P. Łoś napisał, że dla mieszkańców limanowskiego dworu była postacią wręcz legendarną. Zawsze oddana rodzinie Marsów, przyjaźniła się szczególnie z Zygmuntem Marsem, którym opiekowała się kilka miesięcy, gdy w wyniku reformy rolnej został wyrzucony z dworu i mieszkał w domku na tzw. „spalisku”. Po wojnie Róża Pik mieszkała w „żółtej kamienicy” przy ul. J. Marka. Wspominam o Niej z pewnym sentymentem, ponieważ



Fragment wnętrza kaplicy rodziny Marsów na cmentarzu parafialnym w Limanowej. Fot. St. Ociepka.

pamiętam, że mój Ojciec opiekował się nią w latach 60. ub. stulecia, a Mama opowiadała o Pani Róży jako krewnej sławnego farmaceuty i chemika Ignacego Łukasiewicza (*1822 - †1882). Autorem technologii destylacji ropy naftowej, twórca lampy naftowej i inicjator polskiego przemysłu naftowego był jej wujem. Dożyła wieku 88 lat, jest pochowana na cmentarzu parafialnym w Limanowej, po lewej stronie kaplicy Marsów, obok brata Wojciecha Pik-Stacherskiego (który przyjął nazwisko po matce).

Losy rodziny Marsów sięgają nie tylko poza granice Limanowej czy współczesnej Polski (głównie rejonu Lwowa), ale także Europy. Młodszy brat Antoniego J. Marsa, Leopold (*1822 - †1885), po Wiośnie Ludów w Galicji w 1848 r. wyemigrował do Algierii. Pani K. Mars-Gawlikowska, pracując w latach 80. ub. stulecia w tym kraju, spotkała dalekich kuzynów, noszących nazwisko Mars.

Od Autora: *Serdeczne podziękowania składam Panu Piotrowi Sz. Łosiowi i Pani Krystynie Mars-Gawlikowskiej za pomoc w odtworzeniu historii rodziny limanowskich Marsów i ich majątku, przekazanie wspomnień oraz udostępnienie dokumentów i fotografii, a także Panu Stanisławowi Ociepcie za uzupełnienie i weryfikację niektórych danych.*

c.d.n.

Andrzej KULIG

Ciechocinek, sierpień 2012 r.

W części II - opis i plan majątku rodziny Marsów

* Dzięki uprzejmości p. K. Mars-Gawlikowskiej czytam oryginalne wydanie „Pamiętnika” z 1905 r. wnikając w atmosferę i problemy XIX-wiecznego dworu.

- ¹ Kowalska M. (1994): *Limanowska Rodzina Marsów. „Almanach Sądecki”* Nr 4.
- ² Wojtas-Ciborska E. (2006): *Księga Limanowian. Biografie ludzi związanych z Ziemią Limanowską*, s. 379-384, Limanowa.
- ³ *Okruchy pamięci: Limanowa na starej fotografii* (2008); *Limanowa na nowszej fotografii* (2010); *Suplement* (2012). Limanowa.
- ⁴ Hejmej T. (2002): *Marsowie w Limanowej*. „Echo Limanowskie” Nr 100 Rok X grudzień, s. 18-19.
- ⁵ Król S. (2007): *Starowiejski majątek rodziny Marsów*. „EL” Nr 154-155. Rok XV lipiec-sierpień, s. 38-40.
- ⁶ Król S. (2007): *Saga rodziny Marsów*. „EL” Nr 156-157. Rok XV wrzesień-październik, s. 40-42.
- ⁷ Łoś P. Sz. (2005): *Szkice do portretu ziemian polskich XX wieku*. Oficyna Wydawnicza „Rytm”. Warszawa.
- ⁸ Słownik biograficzny „Ziemiańscy polscy XX wieku” (2010): Część 9. Pod red. T. Epsteina. Instytut Historii PAN. Archiwum Rodziny Polskiej i Obcej. Tom III, s. 109-118. Wydawnictwo DiG, Warszawa.
- ⁹ *Z pamiętnika Antoniego Józefa Nogi Marsa. Dotyczące działalności w Galicji w drugiej połowie ubiegłego stulecia*. Wypracował i do druku przygotował Teofil Wiadomski. Wydrukowano w MCMV roku w Drukarni J.K. Jakubowskiego Wwy w Nowym Sączu.
- ¹⁰ Bogacz J. (2012): *135 lat Banku Spółdzielczego w Limanowej*. „EL” Nr 212-213 Rok XX maj-czerwiec, s.8-11.
- ¹¹ Bojarska S. (2001): *Mądrze rządzony powiat. Wybór i opracowanie J. Bogacz*. „Almanach Ziemi Limanowskiej” Nr 6. Rok II Jesień, s. 14-18.
- ¹² Wroński J. Sz. (2012): *Bazylika Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej. Pasjonujące początki*. Limanowa. s. 27.
- ¹³ Dekret Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego z dnia 6 września 1944 r. o przeprowadzeniu reformy rolnej (Dz.U. 1944 nr 4 poz. 17).

Zdumiewające limanowskie historie wykryte w „Okrucach pamięci” cz.2

Fot. 3 – Winterówka – dom *Leopolda Wintera* (stoi w oknie), burmistrz Limanowej w latach 1945–1949, długoletni sekretarz Sądu Grodzkiego w Limanowej. Na schodach jego żona *Maria*. W ogrodzie wśród kwitnących kwiatów młode małżeństwo z dzieckiem - to *Władysław* i *Eleonora Klasurowie* z córką *Wandą* – lata pięćdziesiąte XX wieku. Jest to pomyłka. Wanda Klasurowa zw. Duśka urodziła się w 1932r. Na zdjęciu ma roczek lub troszkę więcej. Zatem zdjęcie było zrobione w roku 1933 lub 1934. Wanda zdała maturę w 1951 r. Potem ukończyła stomatologię. Pracowała i mieszkała w Żywcu. Ponadto obok stoi ojciec, który wyruszył na wojnę w 1939 r. i zginął. Podana więc data lat pięćdziesiątych jest błędna, a zakwalifikowanie zdjęcia do działu – „Początek nowej rzeczywistości” jest niefortunne.

Informacje do fotografii 2 i 3, zostały opracowane przez *Zofię Wiśniewską* z *Bochni*.

Fot. 3



Fot. 4



Fot. 4 – Świąteczny spacer po limanowskim rynku w latach trzydziestych XX wieku. Od lewej: *Ludwika Bogdanowska (Bugajska)*, *Zofia Dutka (Starakiewicz)*, *Stefania Bogdanowska (Leszko)*. W głębi niewykończona kamienica *Marii i Józefa Studenckich* budowana w latach 1932 – 1937 – informacja podana przez *Stefana Bugajskiego* a uzupełniona przez *Zbigniewa Dutkę*.

Glosa do albumu „Okruchy pamięci”

Jacek Kołodziejczyk

Na marginesie pamiątkowych zdjęć z Mordarki Pamięci Rysia Biedronia

Myślę, iż już w dniu promocji albumu (15 kwietnia 2012 r.) – trzeci tom „Okruchoń pamięci – Suplement” – stał się wydarzeniem bibliofilsko – edytorskim. O tym, że album natychmiast uzyskał wysoką ocenę, zaś jego przesłanie i uniwersalne wartości wykroczyły poza region, świadczą liczne wypowiedzi, listy czytelników i miłośników Limanowej.

Sądzę, iż obecny, niejako wieńczący owe kilkuletnie opus magnum (wielkie dzieło) edytorskie, tom SUPLEMENTU, już na trwale wpisał się w dorobek kulturalny Limanowszczyzny. Suplement oraz poprzedzające go wcześniejsze tomy „Okruchoń pamięci” postrzegam także, jako kapitalne i na długo niewyczerpane źródło inspiracji dla kolejnych pasjonatów – dla ich przemyśleń, uwag, refleksji, a nawet swobodnych przyczynków, które odniosą się do lokalnej historii społeczności i samego miasteczka w okresie XX wieku oraz leżące w pobliżu Mordarki.

W szczególności zaś do odkrywczych uwag wiążących się z osobami ocalonymi od zapomnienia. A wszystko to dzięki utrwalonym i zreprodukowanym w nowej technice cyfrowej a pomieszczonym w tym albumie znakomitym archiwaliom -zbiorom rodzinnych zdjęć i dagerotypów.

Także i ja kieruję na ręce redaktora Stanisława Ociepki niniejszy skromny przyczynek. Czynię to z przyjemnością i uznaniem dla Pana Stanisława, gdyż dzięki niemu, jako współredaktorowi edycji „Okruchoń pamięci” odnalazłem na kartach Suplementu archiwalne rodzinne – fotografie, absolutnie wyjątkowe i nieznanne. Część z nich dotyczy osoby mego wuja (zarazem chrzestnego ojca) inżyniera agronoma Władysława Bochenka. Poprzez swoje małżeństwo i losy życia, wuj był związany z rodziną zamieszkującą majątek i dwór w Mordarce (lata 30. i 40. ubiegłego wieku). Tak więc, niejako na marginesie rodzinnych zdjęć z Mordarki, pragnę podzielić się „drobiazgami” swych odkryć i nowych ustaleń. Zwłaszcza zaś treścią jednej ocalonej jakby cudem karty pocztowej, która stała się dla mnie dosłownym świadkiem, bo utrwalonym zapisem zdarzeń jednego dnia z życia mego wuja Władysława.

Zachęcam zatem Czytelników „Echa”, a zarazem posiadaczy tomu albumu „Suplementu” do wspólnego otwarcia i przejrzania kilku wybranych stron książki w rozdziale „Lata międzywojenne”. Oto strona 137. Zdjęcie zatytułowane: „Przed kaplicą łaski w Mordarce”. Widzimy w powozie dworskim Młodą Parę: Marię (Marylę) Gibasówną i Władysława Bochenka. Jest 30 grudnia 1933 roku - dzień zimowy, chyba odwilżowy. Do niedawna byłem przekonany, „święcie” (po kwerendzie Księgi Ślubów z roku 1933), iż małżeństwo – ślub kościelny młodzi zawarli



Fotografia ze strony 137 „Okruchoń pamięci - Suplement”.



Fot. ze str. 155 „Okruchoń pamięci - Suplement”. Maria i Władysław Bochenkowie siedzą pośrodku.

► w słynnej limanowskiej Farze. Tymczasem (o czym Księga milczy) zacytowany kanonik i pleban ks. Kazimierz Łazarski udzielił ślubu w Mordarce. I tak dzięki redaktorowi Ociece (i Suplementowi) – pierwsza wielka niespodzianka!

Strona 155 (dwa zdjęcia) „Mordarka – wnętrze dworu Sitowskich- Gibasów”. Zdjęcie górne, jedno z niewielu zachowanych u nas w Wieliczce, ma odrębną dopiskę Mamy: „Mordarka, Sylwester 31 XII 1933”. Prezentowane zdjęcia, które utrwaliły od niepamięci weselne uroczystości w Mordarce zostały opisane przez Tadeusza Gibasa.

Strona 163 (dwa zdjęcia) „Pasjonaci motoryzacji w latach międzywojennych”. Zdjęcie górne, jest dla mego przyczynku – glosy, „kluczowe”. Inne zdjęcie z „serii motocyklowej” wykonane w Mordarce było gdzieś wcześniej reprodukowane. Tamto ukazuje wujka, jak na swoim motocyklu zmierza z głębi ośnieżonej alei lipowej w stronę niewidocznego dworu - zaś przed nim – na pierwszym planie zimowego pejzażu, poprzedzająca go konno Zofia Gibasówna. Scena jest znakomicie uchwycona. Dla mnie, ta kobieca postać, ujęta na świetnym wierzchołku i cały ten kontekst zdjęcia, niesie nostalgiczne przesłanie. Otóż, zdaje mi się żegnać czasy beztroskich przejażdżek – spacerów pośród piękna przyjaznych okolic. Przecież to impresja – moment utrwalonych obyczajów ziemiańskiego świata. Świata, który niebawem, bezpowrotnie przepadnie!

Wróćmy do zdjęcia na str. 163. Autor fotografii sprawił, iż utrwalony na niej „stalowy rumak”, stał się niejako podmiotem ujęcia. Motocykl „AJS” mego wujka, ukazany na pierwszym planie jest równie ważny co siedząca zgrabnie na tylnym siodełku maszyny Zofia Gibasówna, która siedzi wraz z czworonożnym pupilem, w pełnym dziewczęcym wdzięku bereciku chroniącego jej główkę. Sam zaś motocyklista, w pełnym kombinezonie, w okularach ochronnych stoi poza motorem z odkrytą zawadiacko głową. Jakież było więc moje wzruszenie i zaskoczenie, gdyż za sprawą edycji obecnego tomu „Suplementu”, mogłem ujrzeć ów „kultowy” w tamtej epoce pojazd mechaniczny (co stało się możliwe dzięki udostępnionym archiwaliom rodzinnym).

Fotografia ze strony 163 „Okruchów pamięci - Suplement”.



Fot. ze str. 109 „Okruchów pamięci” - album tom I. W alei lipowej.

W tym miejscu mego przyczynku konieczna uwaga. Lato 2008 roku było dla moich poszukiwań rodzinno – genealogicznych prawdziwie przełomowe. Wreszcie odbyłem, po czterech dziesiątkach lat, jedyną wyprawę na dawną resztówkę podworską w Mordarce. Poznałem wówczas m. in. wnuka po kądzieli wujka Bochenka – Rysia Biedronia (jakie to smutne: zmarł nagle w lipcu br.). Rysiu okazał się przy poznaniu i dalszych naszych kontaktach, chłopcem wrażliwym, szczególnie wczulonym na historię, pasjonatem regionu a także zapalonym kolekcjonerem pocztówek i widokówek Limanowej oraz drobnych pamiątek rodzinnych. On to właśnie użyczył mi wówczas – z pełnym zaufaniem – kartę pocztową z Mordarki – rodzinną pamiątkę po wuju Władysławie Bochenku. Mogłem ją zreprodukować komputerowo.

Jest to niezwykle cenny rarytas kolekcjonerski: karta pocztowa na korespondencję ze zdjęciami dworu w Mordarce – specjalnie zamawiana dla gości oraz letników bawiących w latach trzydziestych XX wieku, rokrocznie, w majątku i dworze Mordarka w okresie wakacyjnym lub na okazjonalnych „wczasach”. Karta użyczona mi przez Rysia posiada szczególne walory, jako pamiątka rodzinna. Strona korespondencyjna z pięknym znaczkiem poczty polskiej o wartości 15 groszy (z wyobrażeniem królewskiej pary Jadwigi i Jagiełły- datownik niestety nieczytelny) ma podział na część adresową oraz treściową. Korespondencja na niej została napisana przez wujka w Przeworsku (pismem starannym i czytelnym) i stąd zapewne bezpośrednio wysłana do wujenki Maryli. Karta jest świadkiem pierwszego dnia etapu podróży, którą wuj odbywał swoim motocyklem z Mordarki. Trudno dociec końcowego celu podróży, ale z dopisku na końcu korespondencji można wnosić, iż celem tej eskapady mogły być powiatowe Sarny – miasteczko na Wołyniu, gdzie wuj był wówczas agronomem w starostwie, czyli jak wówczas mówiono: inżynierem powiatowym. W Sarnach, gdzie wkrótce po ślubie młodzi osiedli, urodziła się w 1934 roku Basia Bochenkówna (późniejsza matka Rysia).

Nie sędzę, aby całą trasę wuj przemierzył motocyklem. Bardzo możliwe, że część drogi odbył dalekobieżnym pociągami, a jego „stalowy rumak” również w przedziale towarowym. Ale na razie podróż wuja, upamiętniona korespondencją do żony, jest na wstępnym etapie i już przyniosła przygody. Karta o tym opowiada. Treść relacji wuja w swojej szczerości i bezpośredniości nadal wzrusza, mimo upływu blisko 80 lat od wydarzenia. Na koniec – pozostaje dla mnie tajemniczą zagadką – jak to się stało, iż karta ta przetrwała na Mordarce i ocalała, wbrew wojnie i okupacji hitlerowskiej, a zwłaszcza momentom nagłej zagłady dworu w styczniu 1945 roku? A może Rysiu, zapalony kolekcjoner, tę kartę – pamiątkową, rodzinną - odkupił po prostu od kogoś? Tego się już, niestety nie dowiem.

Oto w całości treść tej karty: *Wielmożna Pani / Marja Bochenkowa / p. Limanowa / Mordarka – Dwór:*

Jestem w Przeworsku i zabieram się do kolacji i będę tutaj nocował. Przyjechałem do Przeworska o godz. 21³⁰. Za Sączem 13 km. nawaliła mi kicha ponieważ przybory do latania dętki zostawiłem w domu więc dopiero zatrzymałem przejeżdżający motocykl i pożyczyłem latkę i klej – cała naprawa trwała 1 1/2 godz. Całuję serdecznie, twój Wladek.

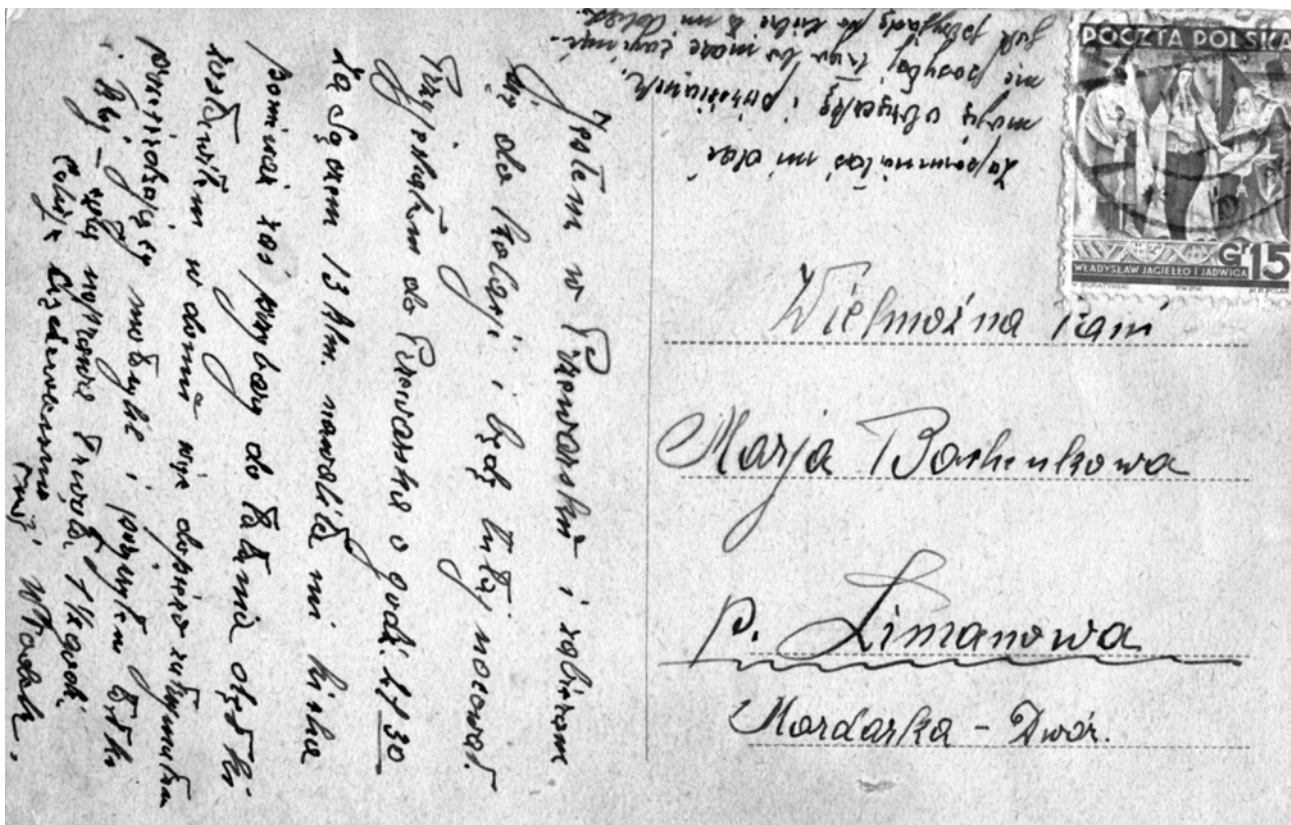
Zapomniałaś mi dać moją obrączkę i pierścionek. Nie посыłaj tego bo może zaginąć. Jak przyjadę po Ciebie to mi oddasz.

W powyższym opisie została zachowana interpunkcja i ortografia oryginału. Dokonano także skrótów niektórych treści.

P.S. Jaki jest los owej kartki? Przypadkowa rozmowa z Jackiem Drożdżakiem, kolekcjonerem pocztówek z Limanowej, pozwoliła na wyjaśnienie, gdzie znajduje się opisana w artykule karta pocztowa z wizerunkiem dworu w Mordarce. Okazało się, że obecnie pocztówka ta wzbogaca jego kolekcję. Miesiąc przed śmiercią Ryszard Biedroń sprzedał tą rodzinną pamiątkę.



Mordarka dwór – poczta Limanowa



Awers i rewers kartki pocztowej wysłanej przez Władysława Bochenka do żony Marii (Maryli) Bochenkowej.

Okruchy pamięci w pigułce cz. 6



KU WIEDZY



NIE SAMYM CHLEBEM...



W WOLNYM CZASIE



To już ostatnia prezentacja kolejnych rozdziałów z I tomu albumu „Okruchy pamięci”. Tym razem przypominamy trzy rozdziały: „Nie samym chlebem...”; „Ku wiedzy”; „W wolnym czasie”.

W poprzednich numerach „Echa” zaprezentowaliśmy dziewięć poprzednich rozdziałów, tak więc został zrealizowany pomysł, aby na łamach naszego dwumiesięcznika zaprezentować I tom albumu „Okruchów pamięci”, którego nakład został wyczerpany. W ten sposób po części chcieliśmy zrekompenzować jego brak na rynku wydawniczym.



Grono Pedagogiczne Powiatowego Gimnazjum i Liceum Koedukacyjnego w Limanowej w latach 1946-49. Stoją z przodu od lewej: Józef Staniszewski, Antoni Bieda, ks. Władysław Ryś, Henryk Czarnyński, Tadeusz Pikiewicz. W drugim rzędzie: Maria Biedowa, Tadeusz Ociepka, Szczepan Gajewski - pierwszy dyrektor LO po rozdzieleniu szkół. W trzecim rzędzie: Jadwiga Żuławska, Stefania Tokarykowa, Anna Orzechowska, Stefan Bieda. W ostatnim rzędzie: Stanisław Odziomek, Eugenia Naturska, Władysław Sułkowski, Władysław Wietrzny, Józef Bednarz.



Przed wejściem głównym Szkoły nr 1 w Limanowej. Stoją od prawej: rząd pierwszy - ? Banach, Lilianna Kasprzyk, Aniela Treła; rząd drugi - Teresa Mikula, Maria Piekarcz. 1939 rok.

Zapewne, z poczucia obowiązku i odpowiedzialności za dobro wspólne, zrodziła się dbałość o to, by najmłodszym obywatelom miasta udostępnić jak najszerszą drogę **ku wiedzy**.

Co prawda na jednym ze zdjęć grupa uczniów stoi boso, bo na codzienne chodzenie w butach wielu rodzin nie było stać, ale za dziećmi widać budynek nowej i nowoczesnej szkoły podstawowej w Sowlinach, której budowę w drugiej

połowie lat dwudziestych ubiegłego wieku zainicjował wójt Sowlin – Józef Marmak, a wspierała rafineria nafty.

Nigdy już potem w żadnej z placówek oświatowych nie było tak pięknej sali gimnastycznej – auli ze sceną i balkonem zdobionym płaskorzeźbami znanego artysty Wojciecha Durka. Twórca ten, zatrudniony wówczas przy pracach wykończeniowych we wnętrzu limanowskiego kościoła, wykonał też dla kaplicy szkolnej, znajdującej się w głębi sceny, grupę rzeźb: Matkę Boską z adorującymi ją aniołami. Niestety, tę salę możemy obejrzeć już tylko na fotografii, a rzeźby Durka uległy zniszczeniu.

Dzięki staraniom władz samorządowych Limanowej w roku 1924 rozpoczęła działalność Doksztalcająca Szkoła Zawodowa, a lata 1929-1952 to czas narodzin i działalności Górskiej Szkoły Rolniczej w Łososinie Górnej – nowoczesnej placówki oświatowej, z którą nierozdzielnie związana jest postać jej twórcy – inżyniera Jana Drożdża. Szkoła ta wysyłała swoich uczniów na praktyki do Szwajcarii,



Latem 1946 roku w wydzielonym budynku mieszkalnym rodziny Wójcików mieszczącym się przy ulicy Ignacego Daszyńskiego (obecnie Matki Boskiej Bolesnej) w tzw. „Sokole” rozpoczął działalność amatorski teatr Związków Zawodowych przy starostwie w Limanowej. Twórcą teatru i jego reżyserem był Stefan Ociepka (1915-1953). W teatrze tym były wystawiane m.in.: „Jasełka”, „Chata za wsią”, „Pan Jowialski”, „Zemsta”, „Śluby panieńskie”, „Dzieje grzechu”, „Grzech”, „Ich czworo”, „Moralność pani Dulskiej”, „Krowoderskie zuchy”, „Fircyk w zalotach”, „Wesele z posagiem”.

Aktorzy od lewej: Stefan Ociepka, Irena Fijał, Kazimierz Harasek, Antoni Pikiewicz. Z tyłu Michał Baczyński.



Limanowskie „Jasełka” cieszyły się ogromną popularnością. Salę, w której się odbywały, widzowie wypełniali po brzegi. Przy wystawieniu „Jasełek” współpracował znany limanowski katecheta ks. Jan Rachwał. Koniec lat pięćdziesiątych XX wieku.

► by przenieść na polski grunt najnowsze sposoby gospodarowania w terenie górskim i przetwarzania produktów rolnych.

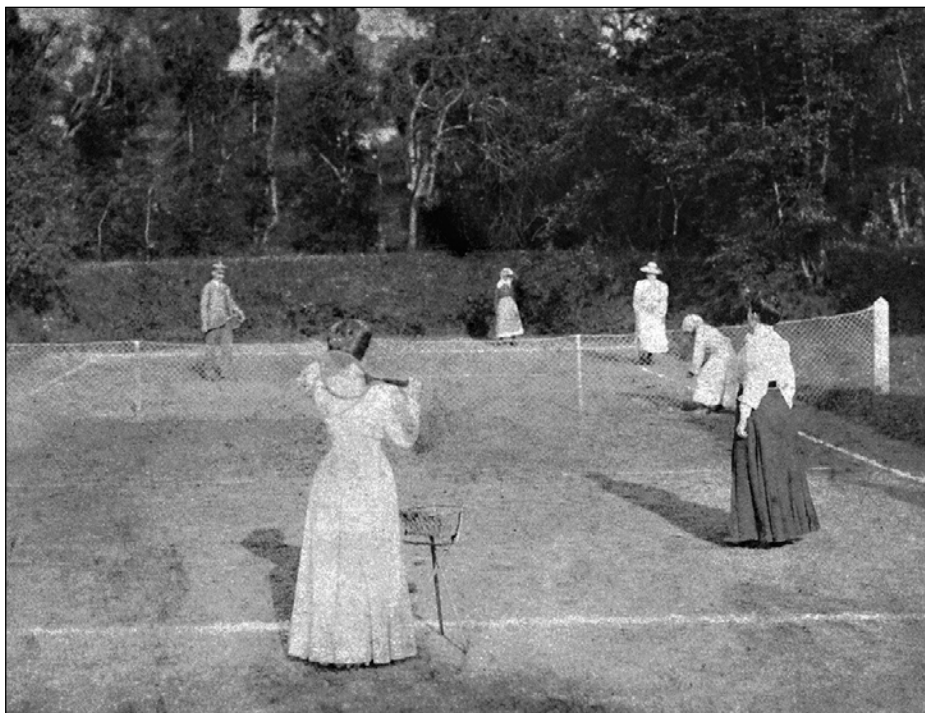
W roku 1931 uczennice szkoły żeńskiej rozpoczęły naukę w niewykończonym jeszcze całkowicie, okazałym gmachu Szkoły Podstawowej. Jego budowę rozpoczęto dwa lata wcześniej na terenie ogrodu miejskiego z inicjatywy nauczycieli – radnych: Stanisława Ceglarza i Franciszka Bogacza.

O randze tego przedsięwzięcia świadczy fakt, że przewodniczącym komitetu budowy był burmistrz Marceli Bursztyn, a sekretarzem naczelnik sądu Stanisław Maleta.

Wszystkie te inwestycje oświatowe razem wzięte były na owe czasy ogromnym osiągnięciem. W innym wymiarze powtórzono podobny sukces po II wojnie światowej, organizując i rozbudowując sieć szkolnictwa średniego, którego wcześniej w Limanowej nie było.

Z prawdziwym wzruszeniem ogląda się dzisiaj fotografie animatorów tego wielkiego przedsięwzięcia: Antoniego i Stefana Biedów oraz inspektora szkolnego - Stanisława Ceglarza, a także ówczesnych pedagogów i absolwentów pierwszych limanowskich szkół licealnych.

Nie samą jednak pracą, służbą i nauką, **nie samym chlebem** żyli mieszkańcy Limanowej pierwszej połowy XX wieku. Można pozazdrościć tej społecznej aktywności, której odbicie odnajdujemy na kartach albumu. Istniały wszak liczne kameralne zespoły muzyczne, or-



Na korcie w ogrodzie posiadłości Marsów.

kiestra „Echo Podhala”, kilka zespołów teatralnych - w tym teatr żydowski. Działało mieszczańskie stowarzyszenie „Przyjaźń”, ogromną aktywność przejawiały środowiska związane z ruchem ludowym.

Ciekawostką jest to, że teatr dotarł tutaj wcześniej niż kolej. Prawdopodobnie około roku 1869 pierwszy teatr amatorski założył w Limanowej Józef Mars, który w swym pamiętniku tak pisał o realizacji tego przedsięwzięcia: *...wziąłem się do urządzania lokalu. Przeznaczyłem na to całe piętro dawnej gorzelnii (...)* Urządziłem tam salę teatralną ze sceną, balową, dwa pokoje na bufet, pomieszczenia na kuchnię i gardero-

bę, sala teatralna pomieścić mogła wygodnie więcej jak 200 osób (...) sprawiliśmy kurtynę, kulisy ze zmianami, w sali ławki do siedzenia, a po bokach, blisko sceny łoże parterowe dla nie grających aktorów, a czasem dla jakiegoś dygnitarza przybyłego. Na premierę przybyli licznie nie tylko limanowianie. Byli też goście z Bochni i Nowego Sącza, nawet dyrektor teatru krakowskiego, który *... przemawiając w bufecie wyraził podziw, że amatorzy grający tak popisując się odegranymi rolami mogli.* Ten pierwszy zespół teatralny miał potem wielu godnych następców, a amatorska działalność teatralna nie ustała nawet w dobie telewizji.

W wolnym czasie spotykano się często na imprezach organizowanych przez Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, które dbało o tężyznę fizyczną limanowian. Było w czym wybierać: własny budynek z salą do ćwiczeń, boiska – organizowane na nich zawody i pokazy gimnastyczne, drużyna piłkarska, sekcja bokserska. Godna uwagi była także działalność kulturalno-oświatowa tego Towarzystwa – istniał przy nim zespół dramatyczny, chór i biblioteka, a pod koniec lat trzydziestych nawet Ognisko Muzyczne. Częściej niż dziś grywano też wówczas w tenisa na dwóch kortach; jeden - dostępny dla wszystkich - należał do „Sokoła”, drugi - znajdujący się w parku okalającym dwór Marsów przeznaczony był raczej dla wyższych sfer, skoro panny z dobrych domów pokazywały się tam w najnowszych strojach sprowadzanych z



Zawodnicy sekcji bokserskiej limanowskiego „Sokoła”. Od lewej: Franciszek Gawlik, Ludwik Kędroń, Franciszek Dutka, Kazimierz Wojtas, Józef Śliwa, Tadeusz Kozdruń i opiekun, druh Burtig.



Zawody narciarskie, biegi i slalom były organizowane przez Sekcję Narciarską Klubu Sportowego „Limanowianka” dla dorosłych i dzieci na polach Marsa pod Jabłońcem. Ich głównym organizatorem w latach trzydziestych był prezes tej sekcji Zdzisław Bączkowski.

Wiednia. Popularną rozrywką była też gra w kręgle. Stefan Bieda w swoim pamiętniku zapisał, że *kręgielni w Limanowej było siedem: u Bursztyna, w „Sokole”, na Chmielniku, przy karczmie na Gwizdówce, przy ulicy Sąddeckiej w ogrodzie obok remizy straży pożarnej, przy hotelu pod stacją kolejową i na osiedlu przy rafinerii ropy w Sowlinach.*

Najmłodszy, zrzeszeni w drużynach zuchowych i harcerskich przeżywali przygody podczas obozów, biwaków, zjazdów na Mogielicy, gdzie nocowano przy ognisku pod gołym niebem, zwyciężali w konkursach na legendarnym jubileuszowym zlocie harcerskim w Spale, wyruszali na obozy wędrownie, docierając do Gdyni i na Huculszczyznę. Chłopcy korzystali też z zajęć w działającej już przed II wojną światową modelarni lotniczej prowadzonej przez Ligę Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej.

Zachowane fotografie dają świadectwo temu, że limanowianie nie zamykali się w domach i w rodzinnym kręgu. Organizowali bale, kuligi, pikniki, chętnie wybierali się na podmiejskie spacerunki oraz dalekie wycieczki, w upalne dni korzystali z naturalnych kąpielisk nad czystymi wówczas rzekami.

W zimie organizowano biegi oraz slalomy narciarskie na Polach Marsowych, zawody w skokach narciarskich na skoczni wznoszącej się na Siwym Brzegu i jeżdżono na łyżwach, korzystając z tafli zamrzniętych stawów dworskich.

Po drugiej wojnie światowej rusza-

no także często na zakładowe wycieczki, choć środkiem lokomocji był wtedy najczęściej odkryty samochód ciężarowy „star”. Wiosną na Siwym Brzegu, podczas zakończenia popularnych wówczas rajdów turystycznych, wyrastały miasteczka namiotowe drużyn rajdowych z całego kraju, a z kuchni polowej rozchodziła się smaczna woń podgrzewanych kiełbas. Latem w budynku Szkoły Zawodowej nocowały, depczące sobie po piętach, obozy wędrownie, a pozostałe budynki szkolne stawały się wakacyjnym domem dla uczestników kolonii z wielkich ośrodków miejskich.

To, o czym można było przypomnieć w tym krótkim z konieczności wstępie, to co przy pomocy archiwalnych fotografii udało się pokazać na kartach tego albumu – to nasze dziedzictwo materialne i duchowe, tworzone przez pokolenia przodków, rozkwitające przez wiele minionych dziesięcioleci wśród cichych i pozornie sennych uliczek małego, powiatowego miasteczka.

Kiedy ogląda się ten nasz wspólny fotograficzny album owa galicyjska sennaść wydaje się być mitem wynikającym z nie zawsze prawdziwych stereotypów. Jakże bowiem bujne kwitło tu życie, jakże wspaniałe można było tu spotkać ludzi, jakże barwne pisały się tu życiorysy, jakież pasjonujące zdarzały się tu historie. Dzięki unikatowemu zestawowi starych fotografii udało się ocalić od zapomnienia to, co często było dotąd nieuświadomione, zapomniane lub niedoceniane. Zechciejmy przy-

jąć to dziedzictwo przedłużające naszą pamięć w głąb czasu. Dla jednych będzie ono tylko zasobem wiedzy, dla wielu czymś więcej – pamiątką związaną z dziejami rodziny i osobistym wzruszeniem.

Fotografia uchodzi niekiedy za sztukę chłodną i beznamietną. To jednak tylko pozory. W istocie przeniknięta jest emocjami zatrzymanymi w czasie, jak ruch utrwalony przez migawkę odsłaniającą obiektyw aparatu na ułamek sekundy. Dlatego też w zebranych tu zdjęciach odbija się nie tylko obraz rzeczywistości. Widać w nich także fascynacje fotografów, ich zainteresowania, osobiste sentymenty i umiłowanie stron rodzinnych.

Przywołanie tego minionego świata stało się możliwe dzięki dobrej woli i zgodnej współpracy wielu limanowian wspierających działaniem oraz radą zespół przygotowujący materiały fotograficzne oraz informacyjne do tego albumu. Najserdeczniejsze podziękowania należą się także tym, którzy wierni rodzinnej tradycji, na przekór dziejowym zawieruchom i zapomnieniu, przechowali w starych szufladach, pudłach i kasetkach bezcenne okruszki pamięci. Zachowały się na nich obrazy życia i dokonania naszych przodków. Rejestrowano je niegdyś na szklanych płytach, potem długo na celuloidowych błonach. Teraz zostały przeniesione na elektroniczne nośniki i wydane drukiem. W dziedzinie techniki i technologii zmieniło się wiele – w istocie rzeczy nic. Rangę wciąż nadaje fotografii czas w niej uwięziony. I on to właśnie wypełnia karty tego albumu.

Jerzy Bogacz

8 EDYCJA LOTERII AUTOLOKATA

weź UDZIAŁ!

WYGRAJ SKODĘ Citigo 

oraz:



3x
NOTEBOOK DELL

3x KINO
DOMOWE LG



3x
TABLET



i wiele innych ...



2x SAMOCHÓD
SKODA CITIGO



W Loterii biorą udział osoby, które od 16.08.2012r. do 15.11.2012r.
założą Autolokatę w Banku Spółdzielczym w Limanowej. Minimalna kwota 1000 PLN.
Oprocentowanie lokaty 5% /oprocentowanie nominalne w skali roku, obowiązuje w okresie promocji/.
Loteria jest urządzana na podstawie zezwolenia Dyrektora Izby Celnej w Krakowie.



Pełna lista nagród oraz regulamin Loterii dostępne są na:
www.bs.limanowa.pl/autolokata



ISO 9001

Sp. z o.o.

biuro@impuls-psb.pl

www.impuls-psb.pl

**Kupuj tylko sprawdzony węgiel
z kopalni KWK Wieczorek i KWK Mysłowice**

Do każdej tony Orzecha II
dopalacz sadzy
GRATIS !!!

Impuls Skład opału ul. Kolejowa

Tel. 18 337-15-04, 694-423-171

Jubileusz 135 lat Banku Spółdzielczego w Limanowej



Budynek Centrali Banku Spółdzielczego w Limanowej - 2012 rok.

Jubileusz
135-lecia działalności
Banku Spółdzielczego w Limanowej
miał miejsce 25 sierpnia 2012 roku
na limanowskim rynku.
Atrakcją obchodów była
„Loteria jubileuszowa”



Zarząd Banku Spółdzielczego w Limanowej. Od lewej: Stanisław Paluch - wiceprezes Zarządu, Adam Dudek - prezes Zarządu, Tadeusz Wątroba - wiceprezes Zarządu.



135 LAT BANKU SPÓŁDZIELCZEGO W

W sobotę 25 sierpnia 2012 r. na płycie limanowskiego Rynku odbyło się uroczyste zakończenie „Loterii jubileuszowej” oraz VII edycji Autolokaty połączone z losowaniem nagród, zorganizowane przez Bank Spółdzielczy w Limanowej z okazji 135-lecia działalności.

„Loteria jubileuszowa” skierowana była do wszystkich osób udziałowców Banku, którzy w okresie od 1 lutego 2012 r. do 31 lipca 2012 r. oprócz jednostki udziałowej posiadali rachunek bankowy prowadzony w polskich złotych lub dewizach. Do szczęśliwych zwycięzców trafiło 135 nagród, a wśród nich: kamery, kina domowe, nawigacje satelitarne...

Uczestnikami siódmej edycji Loterii „AUTOLOKATA” byli klienci Banku, którzy w dniach od 20 listopada 2011 do 20 lutego 2012 roku założyli lokatę o nazwie „AUTOLOKATA” i utrzymali ją do 20 sierpnia 2012 roku. Warto przypomnieć, że do wygrania były:

- samochód DACIA DUSTER z napędem na 4 koła,
- 3 x notebook marki Dell,
- 3 x telewizor LED marki Samsung 32”,
- 3 x kamera cyfrowa marki Panasonic,
- 4 x nawigacja samochodowa marki Tomtom,
- 3 x zestaw kina domowego marki LG,
- 3 x aparat fotograficzny marki Sony,
- 4 x odkurzacz marki Zelmer,
- 3 x radio z CD marki Grundig,
- 3 x żelazko marki Zelmer.

Nad prawidłowym przebiegiem losowania czuwała specjalnie do tego powołana Komisja Nadzoru. Nadmieniamy, że Bank Spółdzielczy w Limanowej po raz pierwszy zaoferował Autolokaty swoim Klientom w 2007 r. Produkt w dalszym ciągu cieszy się niesłabnącym powodzeniem. Duża popularność loterii promującej tę lokatę spowodowała, że 16 sierpnia 2012 r. została rozpoczęta kolejna, VIII edycja, w której do wygrania jest wiele atrakcyjnych nagród, w tym:



Urszula Magdziarz, zwyciężczyni głównej nagrody w VII edycji Loterii „Autolokata” po ogłoszeniu wyników losowania.

Uroczystość uświetnili swymi występami: Zespół „Mali Męcinianie”, Agnieszka Szpałek i Jan Bednarz z Małopolskiego Centrum Tańca, Chór ZNP O/Limanowa „Carpe Diem”. Dużą atrakcją był też recital Karoliny Kidoń - uczestniczki ostatniej edycji programu „Bitwa na Głosy”.

Z okazji jubileuszu z rąk Prezesa Krajowej Rady Spółdzielczej – Alfreda Domagalskiego oraz Prezesa Krajowego Związku Banków Spółdzielczych – Jerzego Różyńskiego, zasłużeni działacze społeczni oraz pracownicy Banku otrzymali odznaczenia. Została ponadto wydana monografia Banku ukazująca jak ważna jest historia takiej instytucji w lokalnym wymiarze. W książce liczącej ponad 170 stron znalazła się historia Banku, od jego powstania w roku 1877, aż po dzień dzisiejszy. Opracowanie to oparte na publikowanych po raz pierwszy dokumentach archiwalnych i wspomnieniach, ukazuje związki Towarzystwa Zaliczkowego w Limanowej z historią miasta i kraju. Przy-

NAGRODY GŁÓWNE – 2 x SAMOCHÓD Skoda CITIGO !!!



Jerzy Różyński (z prawej) - prezes Krajowego Związku Banków Spółdzielczych po przekazaniu Adamowi Dudkowi Złotej Odznaki im. Franciszka Stefczyka.



Alfred Domagalski (z prawej) - prezes Krajowej Rady Spółdzielczej w Warszawie wręcza Adamowi Dudkowi, prezesowi BS w Limanowej, Jubileuszową Statuetkę.

LIMANOWEJ - JUBILEUSZ Z NAGRODAMI!



Adam Dudek, prezes Banku Spółdzielczego w Limanowej przekazuje symboliczny klucz do samochodu „Dacia Duster” - głównej nagrody loterii.

pomina także wiele postaci zasłużonych dla regionu, które uczestniczyły w rozwijaniu spółdzielczości bankowej. Ta ciekawa monografia przekonuje nas, że w krainie tego co minione znajdujemy często drogowskazy prowadzące nas ku przyszłości.



Agnieszka Spalek i Jan Bednarz z Małopolskiego Centrum Tańca.



Odznaczeni Złotą Odznaką im. Franciszka Stefczyka pracownicy Banku Spółdzielczego w Limanowej.

Rząd pierwszy (od lewej): Maria Franczyk, Alicja Hofbauer, Halina Hejmej, Jerzy Różyński - prezes KZBS, Adam Dudek - prezes BSL, Maria Sulowska.

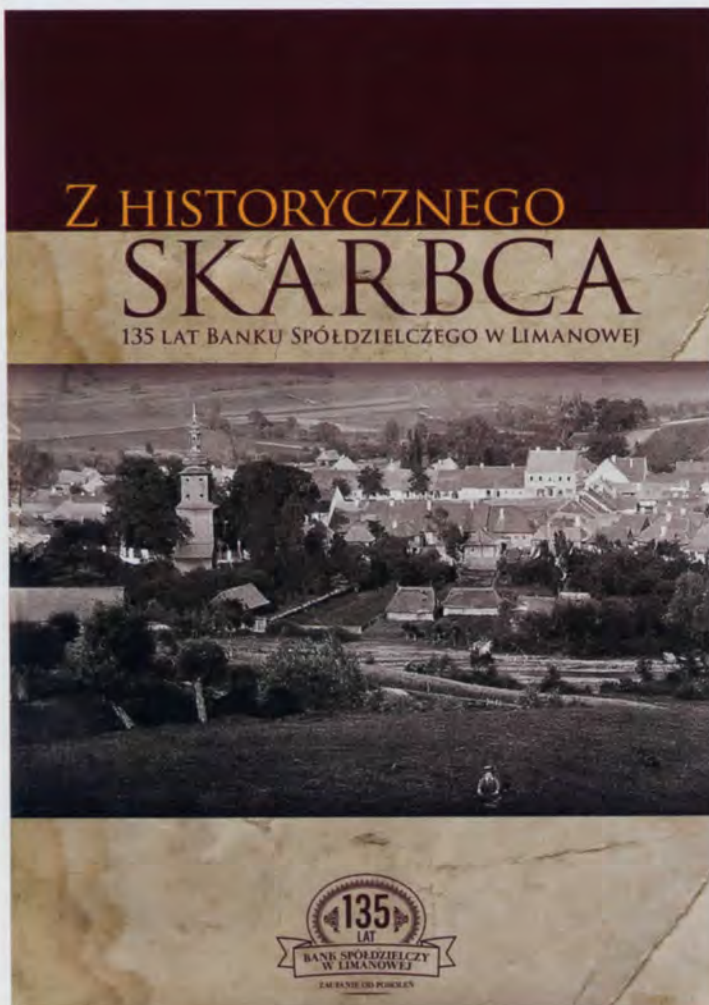
Rząd drugi: Zofia Hebda, Tadeusz Kubowicz, Anna Mucha, Maria Czaja, Wiesława Garbacz, Teresa Rosiek, Genowefa Nawara, Michał Bajor, Zofia Mróz.

Rząd trzeci: Stanisław Paluch, Krystyna Wyżycka, Maria Łazarczyk, Andrzej Walasik, Stanisława Miśkiewicz, Stanisława Koza, Maria Wydra.

Myśląc o historii...

Myśląc o historii, sądzymy często, że zapisana jest w opasłych tomach poważnych dzieł, dotyczy spraw wielkich i toczy się gdzieś daleko, niezależnie od nas. Tymczasem historię tworzy się także w małych miasteczkach i proces ten może być udziałem każdego z nas. Przykładem tego, jak ważna i jak barwna jest historia w jej lokalnym wymiarze, może być zarys historii Banku Spółdzielczego w Limanowej, opublikowany z okazji jubileuszu tej zasłużonej dla miasta i regionu spółdzielni kredytowej.

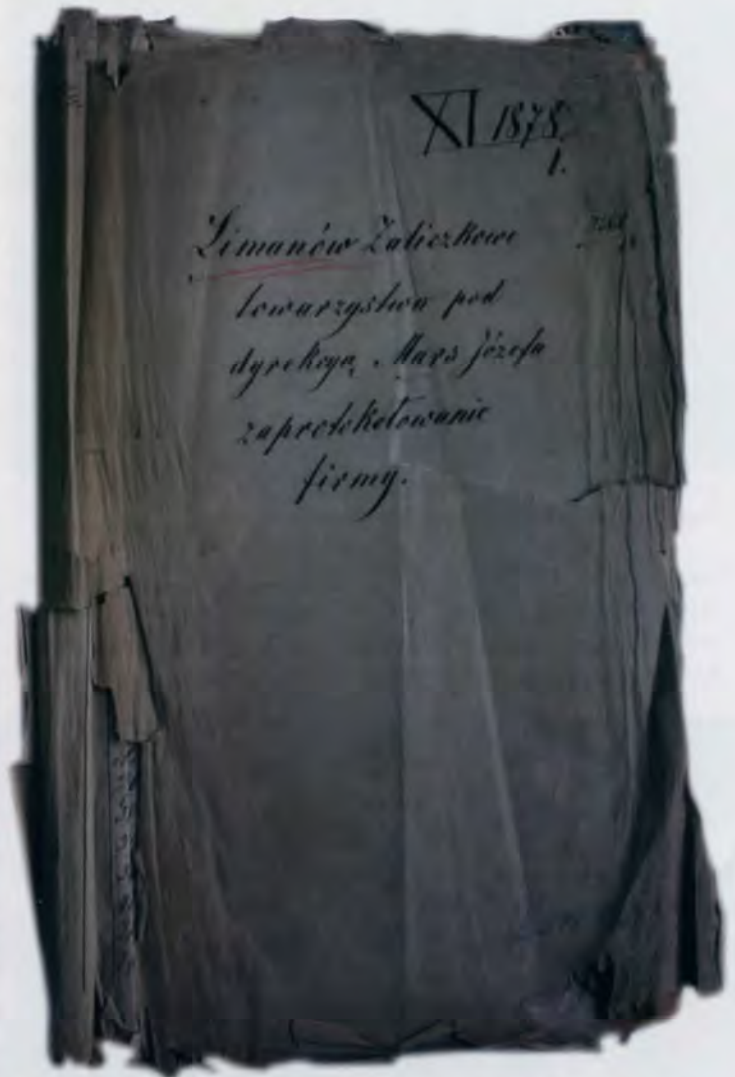
Opowieść o stu trzydziestu pięciu latach jej działalności przekonuje nas, że pożyteczne i trwałe dzieła rodzą się z połączenia wrażliwości społecznej, praktycznie ukierunkowanej chęci działania oraz umiłowania stron rodzinnych. Powstałe w roku 1877 Towarzystwo Zaliczkowe, zrodzone z takich właśnie pobudek i oparte na zasadach spółdzielczych, wykazało wielką żywotność; ewoluując, dostosowując się do zmiennych warunków i zmieniając nazwy - przetrwało do dziś.



Tytułowa strona jubileuszowej publikacji.

Czytelnik, który zajrzy na karty książki zatytułowanej „Z historycznego skarbcza” przekona się zapewne, że dzieje limanowskiego Towarzystwa Zaliczkowego oraz kontynuatora jego tradycji - Banku Spółdzielczego, nie są mało interesującym sprawozdaniem z działalności zapisanej w bezdusznych dokumentach.

To pełna ciekawostek, pasjonująca opowieść, w której cytaty z historycznych źródeł przeplatają się ze wspomnieniami świadków wydarzeń, oraz biografiami mieszkańców miasta i powiatu, połączonymi w nierozzerwalny sposób z ojczystą historią, począwszy od czasów galicyjskich aż po współczesność.



Okładka najstarszych zachowanych dokumentów Towarzystwa Zaliczkowego w Limanowej.

Krótki zarys dziejów spółdzielczości kredytowej w Limanowej, a częściowo także w powiecie limanowskim, przekonuje nas o tym, że historia polityczna nie jest wcale mniej istotna od historii gospodarczej. Obie są ważne, z tą tylko różnicą, że na tę drugą mamy znacznie większy wpływ. Rozumieli to założyciele Towarzystwa Zaliczkowego, którym przyszło działać w czasach zaborów. Powołując do życia spółdzielnię kredytową, dali wyraz nie tylko mądrości gospodarczej, ale i patriotyzmu. Jubileuszowe wydawnictwo Banku Spółdzielczego w Limanowej nie tylko odkrywa nieznaną dotąd kartę historii miasta, nie tylko ukazuje godne naśladowania postawy naszych przodków, ale z perspektywy stu trzydziestu pięciu lat zwraca także uwagę na znaczenie i siłę tradycji. Zapewnia ona fundament wiarygodności wielu współczesnym przedsięwzięciom i dodaje im skrzydeł.

Jerzy Bogacz

Bankowy jubileusz



Pałacyk „Pod Pszczółką” - siedziba Towarzystwa Zaliczkowego. Na pierwszym planie parterowy budynek Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, w głębi budynek Sądu. Fotografia z początku XX wieku.

W latach, ku którym sięga początek tej opowieści, Limanowa liczyła niespełna półtora tysiąca mieszkańców i była skromnym galicyjskim miasteczkiem, już powiatowym, ale jeszcze bez dostępu do kolei i z zaledwie pięcioma piętrowymi budynkami murowanymi. Nie brakowało jednak w tamtych czasach ludzi świątłych, patriotów rozumiejących znaczenie żywych wówczas pozytywistycznych hasła pracy u podstaw. Jedną z form realizacji tych hasła była troska o gospodarcze podniesienie nie tylko miasteczka, ale i całego powiatu. Jedną z przeszkód dla tego rozwoju był brak środków finansowych – kredytu, umożliwiającego rozwój miejscowym rzemieślnikom, kupcom i rolnikom. Dlatego też, w latach siedemdziesiątych XIX wieku, grupa zacnych obywateli miasta powołała do życia Towarzystwo Zaliczkowe w Limanowej. Miało ono służyć niezamożnym mieszkańcom rolniczego powiatu, działając na zasadach wzajemnych zobowiązań oraz wzajemnego zaufania i pomocy. Datę powstania tej spółdzielni kredytowej ustalono na rok 1877, choć najstarsze zachowane dokumenty dotyczące jej działalności pochodzą z roku 1878. Pierwszym dyrektorem Towarzystwa Zaliczkowego był Józef Mars - właściciel dóbr starowiejskich, działacz społeczny i gospodarzy zasłużony dla Ziemi Limanowskiej. W skład pierwszego zarządu weszli także: Antoni Müller - aptekarz, Stanisław Peszko - pocztmistrz i ks. Jan Borowski - ówczesny proboszcz limanowski.



Józef Antoni Mars



Antoni Müller



Ks. Jan Borowski

Pierwszym dyrektorem Towarzystwa Zaliczkowego był Józef Antoni Mars, właściciel dóbr starowiejskich. W skład pierwszego Zarządu weszli także: Antoni Müller - aptekarz, ks. Jan Borowski - ówczesny proboszcz limanowski i Stanisław Peszko - pocztmistrz.



Północno-wschodni narożnik limanowskiego rynku przed I wojną światową. W głębi widoczny nieistniejący murowany parterowy budynek, który był siedzibą Banku Spółdzielczego.

W trzy lata po założeniu, Towarzystwo Zaliczkowe w Limanowej, udzielające pożyczek na 12 a potem na 8 procent, liczyło już 964 członków. Powodzenie to nie dziwi, jeśli weźmie się pod uwagę, że przed powstaniem Towarzystwa udzielający pożyczek Żydzi żądali 15-20 procent i było to czymś normalnym, bowiem za lichwę uważano wówczas dopiero oprocentowanie powyżej 25 procent.

Ponieważ sytuacja finansowa wielu gospodarstw rolnych była w tym czasie fatalna, a wyciągnięcie ich z długów wymagało fachowej pomocy, w roku 1895 Zarząd Towarzystwa Zaliczkowego poszerzył zakres działalności, zmieniając równocześnie nazwę na Towarzystwo Zaliczkowe i Ochrony Własności Ziemskiej w Limanowej. O znaczeniu i dobrej kondycji finansowej limanowskiej spółdzielni kredytowej świadczy także fakt podjęcia na początku XX wieku budowy okazałej siedziby Towarzystwa. Budynek ten - od zdobijającej go płaskorzeźby nazywany pałacem „Pod Pszczółką” - stoi do dziś przy ulicy Matki Boskiej Bolesnej.

Gdy zrodziła się nadzieja na odzyskanie przez Polskę niepodległości, spółdzielnie kredytowe włączyły się w działalność patriotyczną i niepodległościową, a ich działacze wnieśli później znaczący wkład w budowanie zrębów państwowości Drugiej Rzeczypospolitej.



Limanowski rynek w latach międzywojennych. W głębi budynek, w którym mieścił się Bank Spółdzielczy.

W niepodległej Polsce spółdzielczość bankowa stała się ważnym elementem życia gospodarczego. Działające w latach międzywojennych spółdzielnie kredytowe musiały sprostać wielu wyzwaniom tamtego czasu - między innymi hiperinflacji, szczególnie dotkliwej przed rokiem 1924, oraz wielkiemu kryzysowi ekonomicznemu lat trzydziestych. Uwarunkowania te znalazły odbicie w działalności limanowskiego Towarzystwa Zaliczkowego i Ochrony Własności Ziemskiej. Dokumenty, które przetrwały do naszych czasów świadczą o tym, że nawet w latach kryzysowych spółdzielcy radzili sobie nie najgorzej. W 1928 r., który uznano za wyjątkowo pomyślny, podwojono oszczędności i pożyczki, a ilość członków zwiększyła się z 929 do 1092. W tym czasie wiele uwagi poświęcano także propagowaniu oszczędzania wśród dzieci i młodzieży poprzez Szkolne Kasy Oszczędności.

Cel działalności Towarzystwa Zaliczkowego określono w tych latach w jednym, zwięzłym punkcie: „Podniesienie zarobku lub gospodarstwa członków przez prowadzenie wspólnego przedsiębiorstwa bankowego, ochrona członków przed wywłaszczeniem i zrujnowaniem poprzez udzielanie członkom kredytu.” Działacze gospodarczy związani z Towarzystwem Zaliczkowym uważali, że biedny, rolniczy powiat limanowski o dużej ilości bardzo małych gospodarstw rolnych, nie będzie mógł się rozwijać bez kredytów na inwestycje związane z zakładaniem nowoczesnych sadów i pastwisk oraz bez rozbudowy bazy letniskowej na wsi. Przez cały okres międzywojenny większość członków Towarzystwa Zaliczkowego (powyżej 90 procent) stanowili właściciele gospodarstw rolnych.



W okresie okupacji budynek Banku Spółdzielczego był siedzibą Polskiego Czerwonego Krzyża Zarządu w Limanowej, w którym mieściła się kuchnia, gdzie przygotowywano darmowe posiłki.



Wschodnia pierzeja rynku, po prawej stronie wjazd na ulicę J. Piłsudskiego (dziś Matki Boskiej Bolesnej). W środkowym budynku mieścił się Bank Spółdzielczy.

Towarzystwo Zaliczkowe i Ochrony Własności Ziemskiej kontynuowało swoją działalność także w trudnych latach okupacji hitlerowskiej, mimo że okupant nie pozwalał na przeprowadzanie walnych zgromadzeń, zakazał przeznaczania nadwyżek na cele społeczne, a siedzibę Towarzystwa zajął na posterunek żandarmerii. O tym, jaki wpływ miała wojna na stan spółdzielni pożyczkowej, świadczy najlepiej bilans za rok 1939, który zamknął się ostatecznie stratą w wysokości ponad trzech tysięcy złotych.

Władze okupacyjne w sposób istotny ingerowały w działalność spółdzielczych instytucji kredytowych. W roku 1941 zarządziły one połączenie Towarzystwa Zaliczkowego i Ochrony Własności Ziemskiej z Kasą Stefczyka, przy czym spółdzielnią przejmującą było Towarzystwo Zaliczkowe. Sądowa rejestracja nowej spółdzielni kredytowej - Banku Spółdzielczego - nastąpiła w roku 1942 roku. Po połączeniu Bank zrzeszał 1552 członków, suma wkładów wynosiła 86 120 złotych.

Podczas okupacji Bank Spółdzielczy w Limanowej wydatnie wspierał ludność, która na skutek prześladowań okupanta oraz działań wojennych znalazła się w ciężkim położeniu, a wielu pracowników i działaczy spółdzielczych było zaangażowanych w działalność konspiracyjną.



Prace remontowe na rynku w czasie okupacji.



Północno-wschodnia strona rynku w pierwszych latach po II wojnie światowej. U wlotu na „Mały Rynek” budynek Banku Spółdzielczego.



Pierwsze pięć powojennych lat (1945-1949) było okresem odbudowy polskiej spółdzielczości bankowej. W tym czasie limanowski Bank Spółdzielczy umocnił się dzięki temu, że w roku 1949 przyłączyły się do niego Kasy Stefczyka z Łososiny Górnej i Męciny. Nowe władze państwowe deklarowały wspieranie ruchu spółdzielczego, ale już na początku lat pięćdziesiątych okazało się, że te obietnice zaczęły rozmijać się z rzeczywistością.

W następnych trzech dziesięcioleciach zasady i formy działalności spółdzielczych instytucji kredytowych zmieniały się wielokrotnie, przy czym najczęściej przy ich projektowaniu nie liczone się z wolą spółdzielców. W roku 1950, na mocy wcześniejszego dekretu o reformie bankowej, Banki Spółdzielcze przekształcone zostały w Gminne Kasy Spółdzielcze. Po tej zmianie starano się ograniczać ich samodzielność i samorządność wynikające z istoty spółdzielczości. W wielu sprawach decydował obecny na zebraniach władz banku „czynnik polityczny”. Nic więc dziwnego, że pod ówczesnymi decyzjami dotyczącymi przydziału kredytów znajdujemy zdanie: „Komisja stwierdziła, że rozdział kredytów w oparciu o walkę klasową prowadzony jest prawidłowo”.

Sytuacja uległa zmianie dopiero po przemianach politycznych roku 1956. Gminne Kasy Spółdzielcze przemianowano na Kasy Spółdzielcze i opracowano nowy wzorcowy statut, rozszerzający dotychczasowe uprawnienia spółdzielczych organów samorządowych oraz zwiększający wpływ członków kas spółdzielczych. Korzystając z możliwości jakie dawała nowa ustawa o spółdzielniach, w roku 1961 limanowskiej Kasie Spółdzielczej przywrócono tradycyjną nazwę - Bank Spółdzielczy.

Kolejna reforma bankowości spółdzielczej objęła lata 1975 – 1989. Bank Spółdzielczy w Limanowej przejął wówczas agendy likwidowanego Banku Rolnego. Wtedy też powstał Bank Gospodarki Żywnościowej, będący centralą rewizyjną, finansową i organizacyjną dla banków spółdzielczych. Reforma ta ponownie ograniczyła rolę samorządu w spółdzielczych instytucjach kredytowych. Mimo to Bank Spółdzielczy w Limanowej radził sobie dobrze; w tym okresie osiągnął on określony przez Komisję Nadzoru Bankowego wymagany limit funduszy własnych, a w roku 1988 rozpoczęto budowę nowej siedziby Banku przy limanowskim rynku.

Transformacja polskiej gospodarki po roku 1990 stała się czynnikiem wymuszającym kolejne zmiany w spółdzielczym sektorze bankowym. Z chwilą, gdy BGŻ przestał spełniać rolę centralnego związku spółdzielczego, zaczęły powstawać oddolnie nowe struktury zrzeszające banki spółdzielcze. Bank Spółdzielczy w Limanowej

stał się członkiem Banku Unii Gospodarczej S.A. w Warszawie. Był to czas istotnych przemian, pozwalających powrócić do idei i praktyki spółdzielczości bankowej.

Bardzo ważnym okresem były też lata 2000-2005, nazywane okresem fuzji. W tym czasie opracowano wiele istotnych propozycji dotyczących samodzielności banków, zasad ich zrzeszania się oraz terminów i wysokości wprowadzania progów kapitałowych. Najważniejszym zjawiskiem tego okresu były fuzje - łączenie się banków wynikające z warunków gospodarki rynkowej i konkurencyjności. Wtedy to do Banku Spółdzielczego w Limanowej przyłączyły się Banki Spółdzielcze w Laskowej, Kamienicy, Dobrej i Łukowicy. Od tej pory stały się one oddziałami Banku limanowskiego. Pod koniec tego okresu, w roku 2005 rozbudowano i zmodernizowano budynek centrali Banku.



Budynek Banku Spółdzielczego na przełomie lat 60. i 70. XX wieku.

Obecnie Bank Spółdzielczy w Limanowej działa samodzielnie i jest podmiotem samofinansującym się, zrzeszonym w Banku Polskiej Spółdzielczości S.A. w Warszawie. Za najważniejsze cechy Banku-Jubilata uważa się: nowoczesność, efektywność działania, innowacyjność oraz ostrożność, zaś za kluczowe wartości to, że jest to Bank: rodzimy, miejscowy, swojski, godny zaufania, partnerski i - co ważne - tylko z polskim kapitałem. Podkreśleniu tych wartości służy hasło marketingowe: „Bank blisko Ciebie.”

Aktualnie Bank Spółdzielczy w Limanowej prowadzi swoją działalność poprzez centralę, 9 oddziałów, 2 filie oraz 17 Punktów Obsługi Klienta. Klientami są głównie małe i średnie przedsiębiorstwa, rolnicy indywidualni, prywatni przedsiębiorcy, osoby fizyczne, jednostki samorządu terytorialnego, instytucje i urzędy państwowe. Według stanu na koniec roku 2011 Bank zapewniał pracę 175 osobom, prowadził 46 136 rachunków bankowych i zrzeszał 5 282 członków, do których należało 178 812 udziałów członkowskich.

Już w 2008 roku Bank Spółdzielczy posiadał kapitał w wysokości 5 mln euro, co umożliwiło mu rozszerzenie terytorialnego zakresu działania na cały kraj oraz pozwoliło zwiększyć skalę działalności usługowo-sprzedawczej. Na koniec roku 2011 w Zrzeszeniu liczącym 366 banków spółdzielczych, pod względem wielkości sumy bilansowej limanowski Bank Spółdzielczy znajdował się na 15. miejscu, a pod względem posiadanych funduszy własnych na miejscu 11. O rosnącej roli Banku Spółdzielczego w Limanowej świadczy także jego debiut na Gieldzie Papierów Wartościowych w Warszawie; pierwsze notowanie obligacji na Rynku Catalyst miało miejsce w dniu 31 maja 2011 roku w siedzibie GPW. Warto zaznaczyć, że Bank Spółdzielczy w Limanowej zadebiutował emisją obligacji jako 14. bank z sektora.

Bank Spółdzielczy w Limanowej idzie z duchem czasu, wprowadzając najnowsze rozwiązania w dziedzinie obsługi klienta. Sieć bankomatów zapewnia łatwy dostęp do gotówki o każdej porze, a dzięki systemowi bankowości internetowej klienci mają wgląd w swe finanse przez 24 godziny na dobę i mogą bardzo szybko dokonywać wszelkich operacji finansowych. Wzrost wykorzystania narzędzi informatycznych ma ułatwić i przyspieszyć korzystanie z usług bankowych oraz przyciągnąć młodych klientów.

Od początku swego istnienia spółdzielnie kredytowe - najpierw Towarzystwo Zaliczkowe, a potem Bank Spółdzielczy - w miarę możliwości wspierały wiele przedsięwzięć podejmowanych przez społeczeństwo miasta i powiatu. W czasach galicyjskich nadwyżki finansowe przeznaczano na budowę kościoła pomnika Konstytucji 3 Maja i na - planowaną już wówczas - budowę szpitala. W latach międzywojennych wspomagano, między innymi działalność Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, Ochotniczą Straż Pożarną i miejscowe szkoły. Także i obecnie Bank Spółdzielczy w Limanowej nie tylko służy klientom indywidualnym, instytucjom i małym przedsiębiorcom, nie tylko wspiera realizację ważnych w regionie inwestycji, ale także dobrze wywiązuje się ze swej roli społecznej. Nietrudno się o tym przekonać, obserwując w jak wielu miejscach i dziedzinach życia społecznego pojawia się logo Banku sygnalizujące, że ma on swój udział w realizacji istotnych projektów z zakresu pomocy społecznej, oświaty, kultury i sportu.



Jubileusz 125-lecia Banku Spółdzielczego w Limanowej obchodzony w 2002 r.



Debiut Banku Spółdzielczego w Limanowej na rynku „Catalyst”, Gieldy Papierów Wartościowych w Warszawie.



Sala operacyjna budynku Centrali Banku Spółdzielczego w Limanowej.



Final konkursu SKO „Moja moneta - orzeł czy reszka”.